

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



PRZYGODA
NA BERMUDACH

JULIA JAMES

Julia James

Przygoda na Bermudach

Tłumaczenie:
Barbara Górecka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikos Parakis zerknął na kosztowny zegarek i zmarszczył brwi. Jeśli chce zdążyć na umówione spotkanie w londyńskim City, to będzie musiał zrezygnować z lunchu. Przyśpieszył kroku, zamierzając złapać taksówkę, lecz już po chwili zmienił zamiar, poczuł bowiem silne ukłucie głodu.

Posłuchał podpowiedzi organizmu i skierował się w stronę baru z kanapkami na wynos. Choć pochodził z szacownego rodu greckich bankierów, nie był szczególnie wybredny w kwestii jedzenia. Kanapka to kanapka, ważne, żeby była smaczna i świeża.

Znalazłszy się w środku, omal nie zrezygnował, gdy okazało się, że bar nie sprzedaje gotowych wyrobów, lecz kanapki przyrządzane na miejscu. Nikos obawiał się, że straci przez to zbyt dużo cennego czasu, zwłaszcza że młoda kobieta za ladą obsługiwała akurat klienta. Z trudem powściągnął zniecierpliwienie i gdy wreszcie przyszła jego kolej, zamówił „to, co da się najszybciej przygotować”. Mimo to obsługująca wdała się z nim w dłuższą rozmowę i dopiero po chwili udało się ustalić, co Nikos właściwie zamawia – kanapkę z szynką, bez żadnych dodatków. Uświadomiwszy sobie, że jest spragniony, wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej.

– Trzy pięćdziesiąt – powiedziała, podając mu gotową kanapkę.

Nikos wyszarpnął banknot z portfela.

– To pięćdziesiątka – bąknęła tonem, który świadczył o tym, że nieczęsto miewa do czynienia z większymi sumami pieniędzy. – Nie ma pan drobnych?

Gdy zaprzeczył, z poirytowanym westchnieniem wydała mu resztę, głównie drobnymi. Po raz pierwszy zetknęli się wzrokiem i Grek oniemiał. Głos rozsądku podpowiadał mu, żeby włożyć garść drobnych do kieszeni i wybiec z kanapką w ręku w poszukiwaniu taksówki. Jak to się często zdarza, ów głos został jednak zignorowany.

W obecnej chwili prawidłowo funkcjonowała jedynie ta część jego mózgu, która odpowiadała za reakcję prawdziwego mężczyzny na niezwykle piękną kobietę.

Przyszło mu na myśl, że nieznajoma przypomina urodą posąg greckiej bogini: wysokie kości policzkowe, idealnie prosty nos, duże błękitne oczy i miękkie, prześlicznie wykrojone usta, słodkie niczym polany miodem deser...

Będąc potomkiem dynastii zamożnych greckich bankierów, Nikos przywykł do towarzystwa pięknych kobiet, które kręciły się przy nim nie tylko dla jego milionów. Natura obdarzyła go bowiem nader hojnie – był wysoki, świetnie zbudowany, co wspomagał rygorystycznymi ćwiczeniami, by utrzymać kondycję fizyczną, i zabójczo przystojny. Bez cienia próżności mógł stwierdzić, że podoba się wielu kobietom, i korzystał z tego bez skrępowań.

Stojąca za ladą baru piękność była jednak absolutnie wyjątkowa.

Nikos przyjrzał jej się dokładniej i ze zdumieniem zauważył, że nie nosiła śladu makijażu, a jasne włosy skryła pod czapką z daszkiem. Wydawała się dość wysoka,

a jej kształtów mógł się jedynie domyślać, nosiła bowiem luźny, sprany T-shirt. Przez moment wyobrażał ją sobie w szykowej sukni od znanego projektanta.

– Kawał mięcha może pan sobie kupić u rzeźnika! – szorstki głos kobiety wytrącił go nagle z zamyślenia. – Proszę zabrać resztę i do widzenia! – warknęła z irytacją.

Nikos odpowiedział lodowatym tonem, że gdyby pracowała u niego, natychmiast by ją zwolnił za niegrzeczne traktowanie klientów. O dziwo, wcale nie zbiło jej to z tropu. Oparłszy dłonie na ladzie – wbrew sobie zauważył, jak są drobne i wypiełgnowane – odparowała chłodno, że gdyby pracowała u niego – „dzięki Bogu, tak nie jest!” – oskarżyłaby go o molestowanie.

– Odkąd to podziw dla kobiecej urody jest niezgodny z prawem? – zapytał z jadowitą uprzejmością, omiatając wzrokiem jej sylwetkę. Pociąg do nieznanym mieszal się z rosnącą w nim irytacją. Nagle zapragnął zachwiać jej pewnością siebie.

– Jeśli chce się pan gapić na kobiety jak na połcie mięsa, to powinien pan założyć ciemne okulary, żeby oszczędzić nam tej męki! – zaproponowała kąśliwie.

Nikos raptem poczuł, że sytuacja zaczyna go bawić. Jego spojrzenie zmiękło, stało się pieszczotliwe. Pragnął przekonać nieznaną, że jego zainteresowanie nie jest dla płci pięknej żadną męką. Z zadowoleniem ujrzał, że dziewczyna rumieni się i spuszcza wzrok.

– Proszę już iść – wyszeptała.

Szach, mat, powiedział sobie w duchu. Jakże łatwo pokonał jej mur obronny. Szerokim gestem zgarnął resztę, wziął kanapkę i wodę i życząc miłego dnia, wyszedł z baru. Irytacja opuściła go bez śladu.

Na widok podpierającego latarnię włóczęgi impulsywnie sięgnął do kieszeni i podał mu garść drobnych. Mężczyzna wymamrotał słowa podziękowania. Nikos dostrzegł nadjeżdżającą taksówkę i zamachał gwałtownie wolną ręką. Wsunął się na tylne siedzenie i z apetytem zaczął pochłaniać kanapkę. Gdy skończył, wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki komórkę i wybrał numer do swej londyńskiej asystentki. Odebrała natychmiast i Nikos przekazał jej polecenie.

– Janine, proszę, żebyś zaraz wysłała kwiaty na adres...

Mel stała oparta o ladę, złym wzrokiem śledząc oddalającą się postać. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak się rozżłościła. Co za arogant!

Potraktował ją jak służącą, nie zaczekał, aż obsłuży poprzedniego klienta, lecz od razu zaczął wykrzykiwać swoje zamówienie. Przywykł, widać, że wszyscy koło niego skaczą. A ten wzrok, jakim spojrzał na ubogiego człowieka, któremu z dobrego serca postanowiła zrobić kanapkę! To ją zdenerwowało najbardziej. Nie miał prawa okazać mu pogardy.

W dodatku zapłacił banknotem pięćdziesięciofuntowym. Uśmiechnęła się z satysfakcją na myśl, że wydając mu resztę, sypnęła garść drobnych.

Gniew płonął w niej nadal, ale teraz pojawiło się jeszcze inne uczucie. Niechętnie przyznała, że nieznanemu wywarł na niej wielkie wrażenie. Na myśl o nim zrobiło jej się gorąco i poczuła w ciele dziwną słabość. Do tego doszło jeszcze zdradzieckie mrowienie i... Nie, to jakiś kanał!

Przypomniała sobie jego pałające oczy, gdy omiatał spojrzeniem jej ciało. Dobrze, że powiedziała mu prosto w twarz, co o tym myśli. Uważał ją za kawałek atrakcyj-

nego mięsa, tyle że teraz nie była już o tym przekonana. W jego wzroku było coś takiego... Znowu oblał ją żar. Westchnęła rozdzierająco. No dobrze, nie ma co się dłużej oszukiwać. Facet był arogancki i władczy, zgoda, ale przy tym szalenie, niesamowicie przystojny.

Spostrzegła to od razu, gdy tylko na niego zerknęła, zajęta słodzeniem herbaty dla poprzedniego klienta. Pamiętała, z jakim trudem odwróciła wzrok. Miała ochotę zastygnąć i wpatrywać się z uwielbieniem w jego szczupłe, wysportowane ciało w szytym na miarę garniturze i śnieżnobiałej koszuli z dyskretnym monogramem przy kołnierzyku. Elegancki strój tak doskonale na nim leżał. Ale największe wrażenie zrobiły na niej jego oczy.

Były czarne jak bezgwiazdne niebo, przeszywające, ocienione nieprzyzwoicie długimi, ciemnymi rzęsami. Kwadratowa szczęka, długi, prosty nos, wydatne kości policzkowe, wysoko sklepione czoło dopełniały obrazu, ale to właśnie oczy, w których później dostrzegła jeszcze plamki złota, były najbardziej niebezpieczną bronią.

Pragnęła w nich zatonać, ta myśl nie dawała jej spokoju podczas obsługiwania nieznanego.

Musiał się zorientować, że wywarł na niej tak wielkie wrażenie, bo w pewnej chwili przeszył ją pałającym wzrokiem niby promieniem lasera. Gdy na nią spoglądał, wydawało jej się, że oblewa ją ciepły, roztopiony miód. Odczuwała jego wzrok jak pieczętę delikatnych rąk, niemal czuła jego miękkie wargi na swoich...

Zdobyła się na wysiłek i poprosiła, żeby sobie poszedł, a on się wtedy zaśmiał! Śmiał się, bo wiedział, że zyskał nad nią przewagę i przejrzał jej prawdziwe uczucia.

Zarumieniła się mocniej.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w dal; nieznajomy już dawno znikł w tłumie. W końcu potrząsnęła głową i zabrała się do pracy, nakazując sobie przestać o nim myśleć. Jeszcze nigdy tak okropnie nie hałasowała przy zmywaniu i nie kroїła chleba z taką zaciekłością.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po powrocie ze spotkania Nikos natychmiast zapytał asystentkę, czy wysłała kwiaty pod wskazany adres. Oczywiście nie wątpił, że tak właśnie się stało, ponieważ asystentka niejednym razem wypełniała już takie polecenie – Nikos chętnie obdarzał kwiatami kobiety, które uprzyjemniały mu pobyt w Londynie.

Po raz pierwszy jednak adresatką była pyskata dziewczyna z baru z kanapkami.

W dodatku tak śliczna, że wciąż nie mógł przestać o niej myśleć.

Potrząsnął głową i zasiadł przy biurku. Nie było sensu dłużej zastanawiać się nad tym, jak wyglądałaby w eleganckiej kreacji, wspaniale podkreślającej jej wyjątkową urodę. Mimo to nie mógł się uwolnić od tej myśli podszytej pożądaniem. Zapewne prezentowałaby się wprost zachwycająco.

Rozpuszczone włosy, suknia zmysłowo opływająca szczupłe, lecz niepozbawione apetycznych krągłości ciało, błyszczące jak gwiazdy, szafirowe oczy...

Dosyć tych rozmyślań, orzekł, włączając komputer. To było tylko przelotne spotkanie, kwiaty zaś wysłał w formie przeprosin, bo sprowokowany przez dziewczynę zachował się odrobinę niegrzecznie.

Zaczął przeglądać terminarz. Ponieważ ojciec niechętnie ruszał się z Aten, niemal wszystkie podróże zagraniczne, jakich wymagało prowadzenie sporego banku inwestycyjnego, spadały na barki Nikosa.

Zmarszczył brwi. Na szczęście w Londynie mógł być pewien, że ojciec nie wejdzie do gabinetu, by wygłosić jedną ze swych tyrad przeciwko matce Nikosa. Czeakało go to dopiero w Atenach. Za to przy kolejnym spotkaniu z matką bez wątpienia usłyszy litanię jej skarg i pretensji do ojca. Pokręcił głową i odsunął od siebie myśli o swych wiecznie walczących rodzicach. Wzajemne ataki werbalne nigdy się nie skończą, przeciwnie, staną się jeszcze bardziej jadowite. Tak było zawsze i Nikos miał już tego kompletnie dość.

Przebiegł wzrokiem resztę zaplanowanych spotkań i zmarszczył czoło. Jakim cudem dał się wmanewrować w coś takiego? Bal charytatywny w hotelu Viscari St James w najbliższy piątek.

Przy tym to nie bal był problemem, lecz obecność pewnej kobiety, Fiony Pellingham, z którą nie miał ochoty się spotkać.

Prawniczka, wysokiej klasy specjalistka od fuzji przedsiębiorstw, po kolejnym spotkaniu biznesowym dała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że chętnie nawiązałaby z nim bliższą znajomość na gruncie prywatnym.

Choć była zgrabną, ponętą brunetką, to jednak Nikos od razu rozpoznał w niej władczy charakter i przeczuwał, że chciałaby od niego czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu, na co on wcale nie miał ochoty. Krótkie flirty były jego dewizą, nie pragnął się wiązać na stałe. Co za tym idzie, nie chciał dawać Fionie okazji do kolejnego spotkania.

Tyle że jeden unik z pewnością nie wystarczy. Fiona będzie go dalej zarzucała

propozycjami. Należało jej raz na zawsze pokazać, że nie ma szans na związek z Nikosem.

W tym celu musiał zabrać ze sobą na bal inną kobietę. Przez chwilę czuł pustkę w głowie, po czym go olśniło. Już wiedział, z kim chce pójść na piątkowy bal. Rozsiadł się wygodniej i zaczął się zastanawiać. Sprawa była w zasadzie jasna – skoro tak bardzo go ciekawiło, jak nieznajoma prezentowałaby się w sukni wieczorowej, to miał teraz niepowtarzalną okazję, by się o tym przekonać.

Na jego ustach pojawił się uśmiech zadowolenia.

Mel stała na zapleczu baru z kanapkami, wpatrując się w zagracony stół, pośrodku którego pysznił się dostarczony przez posłańca olbrzymi bukiet kwiatów w celofanowym pojemniku z wodą. Był tak przesadnie wielki, że wyglądał wręcz nieco śmiesznie. Co ten facet sobie wyobrażał?

Wzięła do ręki przyczepioną do celofanu kopertę i ponownie przeczytała liścik.

Mam nadzieję, że poprawi Ci to nastrój.

Podpisano „Nikos Parakis”.

Zatem był Grekiem. Rzeczywiście, przypomniała sobie, mimo że mówił doskonałą angielszczyzną, bez śladu obcego akcentu, to oliwkowa karnacja i kruczoczarne włosy świadczyły o pochodzeniu z któregoś z krajów śródziemnomorskich. Znowu zaczęła myśleć o tych jego przeszywających oczach...

Słodki, duszący zapach lilii wypełnił ciasne pomieszczenie, przeganiając wszechobecną woń produktów spożywczych. Mel czuła, że kręci jej się w głowie. Lilie pachniały tak egzotycznie, tak zmysłowo. Drażniły zmysły zupełnie jak jego spojrzenie.

Skarciła się w duchu za głupotę i okręciła na pięcie, szukając wzrokiem, gdzie mogłaby odstawić monstrualny bukiet. Po chwili jednak dała sobie z tym spokój, gdyż musiała się zabrać do pracy. Właściciel wyjechał na krótki urlop i zostawił ją samą. Płacił jej za to dodatkowo, a bardzo potrzebowała pieniędzy.

Przebiegła w myśli stan swojego konta w banku. Przez ostatni rok skrupulatnie oszczędzała, harując przy tym jak wół, żeby spełnić wielkie marzenie.

Zamierzała wyjechać z kraju i zwiedzić pół świata! Zobaczyć na własne oczy te wszystkie cuda, o których tylko czytała – Europę, Afrykę Północną, Stany... potem może Bliski Wschód i Australię, kto wie?

Jeszcze nigdy nie była za granicą.

Dziadek nie lubił wyjeżdżać z kraju, odwiedzali jedynie co roku południowe wybrzeże Anglii. Uważał, że w Brighton lub Barnemouth jest jeszcze piękniej niż na Riwierze. Jako dziecko spędzała tam każde wakacje, bawiąc się samotnie na plaży. Była jedynaczką wychowywaną przez dziadka. Rodzice wraz z babcią zginęli tragicznie w wypadku samochodowym.

Patrząc na to oczami osoby dorosłej, pojmowała, że opieka nad pięcioletnią wnuczką po śmierci najbliższej rodziny była dla dziadka zbawieniem. Ocaliła go przed pogrążeniem się w rozpacz. On z kolei stał się dla niej opoką, centrum jej świata, jedynym człowiekiem na świecie, który ją kochał.

Po ukończeniu szkoły i rozpoczęciu nauki w college'u postanowiła nie wyprowadzać się z szeregowca w północnej dzielnicy Londynu, w którym się wychowała. Akademik kosztował krocie, podobnie jak kwatery do wynajęcia na mieście. Dziadek przyjął jej decyzję z radością i ulgą.

Jako świeżo upieczona studentka chętnie umawiała się na randki. Na drugim roku studiów poznała Jacka i poważnie się w nim zakochała, zresztą z wzajemnością. Wkrótce stali się nierozłączni. Uczucie nie było jednak tak wielkie, by chcieć z nim spędzić resztę życia. Jack zamierzał wyjechać do Afryki i działać charytatywnie, między innymi budując tam studnie. Marzył o tym od dziecka. Powiedział Mel o swych planach i zapytał, czy zgodzi się z nim wyjechać.

Wiedziała, że prędzej czy później przyjdzie jej się zmierzyć z tym pytaniem. Odparła, że nie wyobraża sobie opuszczenia dziadka.

Była to poniekąd prawda, bo jej opiekun bardzo się przez ostatnie lata postarzał. Nastąpiła niemal zamiana ról, teraz to ona opiekowała się nim. Do problemów z sercem doszła pogłębiająca się starcza demencja. Mel obserwowała codziennie ze ściśniętym gardłem, jak bardzo był uzależniony od jej opieki.

Nie potrafiła go opuścić, czuła bowiem, że przyszła kolej, by odwdzińczyć mu się za miłość, jaką od niego otrzymała.

Schorowany dziadek umarł po trzech długich, trudnych latach.

Płakała, nie tylko z żalu. W jej płaczu była też ulga, że wreszcie przestał cierpieć, a ona odzyskała swoje życie. Była teraz odpowiedzialna wyłącznie za siebie, mogła żyć, tak jak chciała. Mogła się cieszyć wolnością i spełniać swoje marzenia.

Od dziecka pragnęła podróżować, zwiedzać świat, jechać tam, gdzie ją oczy poniosą, bez żadnego planu.

Do tego potrzebne jej były pieniądze. Opiekując się chorym dziadkiem, niewiele czasu mogła poświęcić na pracę. Miała trochę otrzymanych w spadku oszczędności, ale nie mogła ich roztrwonić na podróże. Przez ostatni rok pracowała na dwóch posadach: w dzień w barze kanapkowym, a wieczorem w restauracji jako kelnerka.

Już niedługo wyjedzie w nieznane. Opłaci tani przelot i będzie podróżowała, dopóki wystarczy pieniędzy, a potem wróci i zajmie się karierą.

Chyba że życie potoczy się inaczej... Czasem myślała, że lepiej być wolną jak ptak i nie mieć żadnych zobowiązań, wobec nikogo, a zwłaszcza szefa i firmy!

Tęskniła też za miłością. Odkąd Jack wyjechał do Afryki, a zdrowie dziadka zaczęło się systematycznie pogarszać, nie miała czasu na randki. Teraz jednak powitałaby uczucie z otwartymi ramionami.

Wiedziała dokładnie, czego chce. Żadnego poważnego związku jak z Jackiem, lecz przelotnych, intensywnych flirtów i beztroskiej zabawy.

Skrzywiła usta w cynicznym uśmiechu. Nie powinna mieć z tym problemu. Czyż nie tego właśnie pragnęli mężczyźni? Znajomości bez zobowiązań? Bali się wręcz kobiet, które chciały ich do siebie przywiązać.

Uśmiech Mel stał się szerszy. Mogła się założyć, że Nikos Parakis był człowiekiem, który szuka przygód. Wzrok, jakim na nią patrzył...

Wejście klienta oderwało jej myśli od życia uczuciowego pana Parakisa. Wkrótce przysłany jej bukiet lilii zwiędnie, podobnie jak wspomnienie o ich dzisiejszym spotkaniu. I o piorunującym wrażeniu, jakie na niej zrobił.

– Jaką kanapkę pan sobie życzy? – zapytała uprzejmie klienta.

Nikos pokazał szoferowi, gdzie ma zaparkować najnowszy model bmw, i wysiadł.

Przez moment obserwował ruch w barze kanapkowym, zastanawiając się, czy nie oszalał, skoro się tu jednak zjawił.

Po drodze kilka razy zmieniał podjętą wczorajszego dnia decyzję, ale perspektywa tortur psychicznych, jakie zapewne zada mu Fiona, jeśli się z nią spotka na balu, była zbyt przytłaczająca, żeby się teraz wycofać. Jeszcze raz przemyślał argumenty za i przeciw i doszedł do wniosku, że zwyczajnie pragnie, by piękność z baru towarzyszyła mu w piątek na balu.

Od wczoraj nie przestawał o niej myśleć.

Pragnienie ujrzenia jej znowu stało się przemożne. Chciał sycić oczy jej widokiem, poczuć płomień, jaki w nim roznieciła.

Spojrzał na zegarek; niedługo powinna skończyć pracę. Zbliżył się, pchnął drzwi i wszedł do środka. Klient podał jej akurat pieniądze i dostał zapakowaną kanapkę.

Wzrok Nikosa przylgnął do oszalałającej blondynki.

Była równie atrakcyjna jak wczoraj, twarz, figura, dokładnie jak zapamiętał. Krew szybciej popłynęła mu w żyłach.

Uprzejmie, z szerokim uśmiechem pożegnała klienta. Nikos zdążył zauważyć, że dzięki temu jej twarz jeszcze wypiękniała, a oczy rzucały ciepły blask. Z emocji aż zaschło mu w ustach, mimo że uśmiech nie był przecież przeznaczony dla niego. Był ciekaw, jakie to uczucie zostać obdarzonym jej słodkim uśmiechem, choć w sumie znał przecież odpowiedź. Cudowne.

Nie mógł się tym długo napawać, bo gdy tylko spojrzała na niego, jej twarz zupełnie się zmieniła. Odczekała, aż drzwi zamkną się za klientem, i od razu przypuściła atak.

– Co pan tutaj robi? – zapytała.

Nikos podszedł bliżej, z satysfakcją zauważając, że odruchowo się przed nim cofnęła. Dobrze wiedział, co to oznacza – przyznała w ten sposób, że działa na nią jego męski urok i jego bliskość jest dla niej niebezpieczna. Dokładnie tego oczekiwał. Poznał to po jej spłoszonych nagle oczach.

Znał to uczucie, równie stare jak świat, wywołał je zresztą celowo, omiatając jej sylwetkę zmysłową pieśczętą rozpalonych oczu. Teraz wiedział już o niej wszystko, czego potrzebował. Pozorna szorstkość kryła wrażliwe wnętrze, w rzeczywistości dziewczyna reagowała na niego tak samo silnie jak on na nią. Ze wszystkich sił starała się tego nie dać po sobie poznać.

Dziewczyna odznaczała się naturalną urodą, której nie musiała podkreślać makiżażem, fryzurą czy strojem. Nawet w zwykłym, spranym T-shircie i czapce bejsbolowej wyglądała zjawiskowo.

– Chciałem cię znowu zobaczyć – odparł zgodnie z prawdą, stając przed kontuarem.

Tym razem się nie cofnęła, lecz jej oczy nabrały czujności. Poprosiła o wyjaśnienie.

– Czy dostałaś kwiaty? – zapytał, a widząc jej sceptyczną minę, dodał domyślnie:

– Nie podobały ci się.

– Jestem pewna, że nie wysłał ich pan osobiście! Pewnie zrobiła to sekretarka! – fuknęła dziewczyna.

– Janine uwielbia lilie, więc zawsze je wysyła – wytłumaczył.

– Trzeba było jej podarować ten bukiet!

– Przecież to nie jej należały się przeprosiny. To nie jej kwiaty miały poprawić nastroj – dodał, patrząc na nią znacząco. Wiedział, że niepotrzebnie się z nią drażni, ale nie umiał się powstrzymać. Była taka ponętna, kiedy wpadała w złość.

Odparowała mu w swoim stylu, ale on postanowił nie ciągnąć przekomarzania i przybrał rzeczowy ton.

– Mam dla ciebie zaproszenie – powiedział. Dziewczyna okazała zaskoczenie, po czym w jej oczach mignęła podejrzliwość. – Na galę charytatywną w najbliższy piątek. – Nikos udzielił niezbędnych wyjaśnień, obserwując przy tym uważnie jej reakcję. Patrzyła na niego wrogo, ale widział, że słucha z uwagą. Dostrzegł coś jeszcze – starała się nie patrzeć mu w oczy i zachować pozory obojętności.

Nie odnosiła na tym polu szczególnych sukcesów.

Nikos był pewien, że między nimi zaiskrzyło, czy tego chciała, czy nie.

– Zbyt późno się okazało, że nie mam na ten wieczór partnerki, a bardzo mi zależy na obecności na tym wydarzeniu – ciągnął ostrożnie. – Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała mi towarzyszyć. Jestem pewien, że będziesz się dobrze bawić w tych zażytkowych wnętrzach. – Pozwolił sobie na przelotny uśmiech. Jej mina pozostała sceptyczna i nieufna.

– Trudno mi uwierzyć, panie Parakis, że nie ma pan kogo zaprosić, tylko musi się zwracać do zupełnie obcej osoby... – zauważyła z ironią.

– Tak bywa – odparł lekkim tonem. – Jak wspomniałem, byłbym wdzięczny, gdybyś mi pomogła w potrzebie. – Utkwił w niej wzrok i ciągnął: – Jesteś niezwykle piękna, każdy mężczyzna czułby się wyróżniony, mogąc się pojawić w twoim towarzystwie. – Spozrzegł, że zarumieniła się głęboko, i dodał z nadzieją: – Czy zatem pozwolisz mi się zaprosić?

– Nie – ucięła stanowczo, kończąc temat.

– Ale dlaczego? – zapytał. Przecież nie mógł tego tak zostawić.

– To proste: nie lubię pana! – brzmiała wygłoszona jadowitym tonem odpowiedź.

Nikos roześmiał się na to; sytuacja zaczynała go bawić. Postanowił wytłumaczyć dziewczynie, dlaczego poprzednim razem zachował się wobec niej dosyć obcesowo: był głodny i bardzo się śpieszył, a ona zwlekała z obsługą. Jeszcze przez chwilę rozmawiali o tamtej sytuacji, spierając się i przytaczając różne wyjaśnienia, po czym Nikos spoważniał i zadał nurtujące go przez cały czas pytanie:

– No więc jak, zlitujesz się nade mną i przyjmiesz zaproszenie na galę?

Jej opór słabł z każdą chwilą, podpowiadał mu to męski instynkt. Chętnie zgodziłaby się z nim pójść, ale duma nie pozwalała jej się do tego przyznać. Postanowił użyć innych argumentów.

– Zapewniam, że nie masz się czego obawiać – powiedział. – Jestem zamożnym, szanowanym człowiekiem. Nie zapraszam cię przecież na randkę, tylko na galę charytatywną do hotelu Viscari St James.

– Nie znam pana.

– Nieprawda, przed chwilą wymieniłaś moje nazwisko.

– Było na dołączonej do bukietu wizytówce... Widzę, że nawet pan nie wie, że mnie tym obraził. – Szafirowe oczy błysnęły gniewnie na widok zdumienia Nikosa. – Wobec tego wyjaśnię: przysłała mi pan wystawny bukiet i życzy poprawy nastroju... Jakby to nie pan mi go zepsuł! Potraktował mnie pan protekcyjnie!

– Widzę to zupełnie inaczej.

Mel skrzywiła się, jakby ugryzła cytrynę. Ledwie poradziła sobie z emocjami wywołanymi wczorajszym spotkaniem z tym człowiekiem, a już znowu miała go przed oczami. Ze wszystkich sił starała się zachować równowagę i nie zdradzić targających nią uczuć. Z wysiłkiem powstrzymywała się, by nie utkwić spojrzenia w jego pięknej twarzy i gwiazdzistych oczach i nie zatracić się w nich.

Próbowała pokonać go niechęcią i gniewem, ale chyba ją przejrzał, bo nie dawał się zbić z tropu ani nie obrażał. A to jego zaproszenie na galę było jeszcze bardziej przesadne niż olbrzymi bukiet lilii, jaki jej przysłał.

– Pan i władca posyła kwiaty ubogiej dziewczynie! – zadrwiła złośliwie.

– Nie taka była intencja – odparł Nikos po chwili milczenia. – Już tłumaczyłem, że chciałem jedynie przeprosić za nieuprzejme zachowanie.

Nie sprecyzował dokładnie, co miał na myśli, ale po jej rumieńcu poznał, że sama się domyśliła. Dodał, że chętnie przeprosi ją za przysłanie kwiatów.

– To niepotrzebne – ucięła. Rozumiała, że nie chciał być wobec niej protekcyjny i był gotów przeprosić. Nie była jednak w stanie zgodzić się na to, o co ją prosił.

Jak mogła się umówić z mężczyzną, na widok którego jej puls gwałtownie przyspieszał? Który patrzył na nią pożądliwie i sprawiał, że pragnęła omdlewać w jego ramionach? Nie rozumiała, jak to się dzieje, że czuje się przy nim taka bezbronna i krucha. Dlaczego nie potrafi mu powiedzieć, żeby już sobie poszedł, bo chce zamknąć bar i iść wreszcie do domu?

W głębi duszy znała odpowiedź na te pytania i musiała jej teraz udzielić.

– Panie Parakis, naprawdę nie rozumiem, o co panu chodzi... Widzi mnie pan drugi raz w życiu i niespodziewanie zaprasza mnie pan na galę? Przyzna pan, że to co najmniej dziwne.

– Będę z tobą szczery i chętnie ci to wyjaśnię – odrzekł, nie odrywając od niej spojrzenia płonących oczu. – Sytuacja jest dla mnie niezręczna. Zapomniałem, że obiecałem się pojawić na dorocznej gali w hotelu Viscari St James i że będzie tam także pewna kobieta, którą znam na gruncie zawodowym, ona jednak wyobraża sobie, że nasza znajomość może się przerodzić w coś więcej.

Mel słuchała z rosnącym zainteresowaniem.

– Nie uśmiecha mi się unikać jej przez cały wieczór, a za nic nie chciałbym rozbudzić jej nadziei... Nie chcę jej także obrazić, więc pomyślałem, że najlepiej będzie w jaskrawy sposób dać jej do zrozumienia, że nie jestem bynajmniej wolny. Wspomniana dama orientuje się wszakże, że nie jestem z nikim związany, ale kiedy zobaczy u mego boku zupełnie nową, a do tego piękną kobietę, porzuci, jak mniemam, wszelką nadzieję na związanie się ze mną. W tym celu potrzebna mi właśnie twoja pomoc – zakończył, obdarzając Mel promiennym uśmiechem.

Dziewczyna milczała, on zaś patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

– Jestem pewien, że twoja obecność rozwieje nadzieje tej pani – powiedział.

Tym razem popatrzył prosto na nią, nie kryjąc podziwu. Fala emocji, jaka wezbra-

ła w niej pod wpływem jego spojrzenia, omal nie zbiła jej z nóg. Otwierała się przed nią niespodziewana okazja, najlepsza, jaka mogła jej się przydarzyć. Niezwykły wieczór w towarzystwie bosko przystojnego mężczyzny.

Przebiegła w myśli wszystkie powody, dla których nie powinna się zgodzić na jego propozycję. Parakis był wprawdzie niesamowicie przystojny i pociągający, lecz zarazem cechowała go irytująca arogancja i zadowolenie z siebie.

Z drugiej strony potrafił przeprosić...

Jest obcym człowiekiem.

Lecz zaprasza na galę do eleganckiego hotelu, a nie do speluny, w której pali się opium...

Nie posiadała stosownej kreacji.

Nieprawda, w sklepie dobroczynnym kupiła kiedyś za bezcen przepiękną suknię wieczorową, która miała ledwie widoczną plamkę. Można by ją zasłonić przypiętym kwiatem, na przykład jedną z lili, jakie otrzymała...

Jeśli w piątek wieczorem nie przyjdzie do pracy, straci świetne napiwki.

Da się to nadrobić w niedzielę, kiedy bar kanapkowy będzie zamknięty...

Argumenty powoli się wyczerpywały. Instynkt podpowiadał jej, że powinna przyjąć zaproszenie.

Ogarnęła ją radość. Zamierzała wszak rozpocząć nowe życie, bez zobowiązań wobec kogokolwiek oprócz siebie. Pragnęła się cieszyć wolnością i oto nadarzała się wspaniała okazja!

Uznała, że pokusa jest stanowczo zbyt silna, żeby się jej dłużej opierać.

– Więc jaki jest werdykt? – dobiegł do niej jego lekko ochryply głos. – Czy przyjmiesz moje zaproszenie?

Na moment przymknęła powieki i poczuła, że zaczyna się uśmiechać.

– Okej – odrzekła rezolutnie. – Przyjmuję!

ROZDZIAŁ TRZECI

Mel usiłowała się przejrzeć w niedużym lusterku na zapleczu baru z kanapkami, co wcale nie było łatwe. Nie miało to jednak znaczenia, bo była przekonana, że kreacja świetnie na niej leży. Spodobała jej się od pierwszej chwili, gdy tylko weszła do ulubionego sklepu charytatywnego, i od razu postanowiła ją kupić. Był to bez wątpienia najładniejszy ciuszek, jaki udało jej się wypatrzyć w ostatnim roku.

Suknia była z jedwabiu, drobniutko plisowana, dzięki czemu łatwo ją było spakować do walizki. Kolor był wprost wymarzony – bladoniebieski z odcieniem liliowego, co wspaniale podkreślało oczy Mel. Metka znanego projektanta upewniała ją, że w tej raczej skromnej kreacji może pokazać się wszędzie.

W internecie sprawdziła hotel, w którym miała się odbyć gala. Jeszcze nigdy nie była w tak niezwykłym, zabytkowym gmachu jak hotel Viscari St James. Z sieci dowiedziała się również, kim właściwie jest Nikos Parakis – dziedzicem fortuny nieprzyzwoicie wręcz bogatego rodu greckich bankierów, którzy prowadzili interesy na całym świecie.

A on tak zwyczajnie wparował do mojego baru, pomyślała ze szczyptą ironii. Nic dziwnego, że oburzyło go jej nie dość czołobitne zachowanie.

Należało mu jednak oddać, że przynajmniej umiał przeprosić, kiedy sytuacja tego wymagała. Uświadomiła sobie nagle, że niecierpliwie czeka na ponowne spotkanie z nim. Ciekawe, czy nadal będą ze sobą walczyć?

Wzięła do ręki niewielką satynową torebkę, która pasowała do sukni. Pora ruszać. Nikos uprzedził, że przyjedzie po nią samochód z szoferem.

Starannie zamknęła drzwi do baru i wrzuciła klucze do torebki. Przy krawężniku parkowało eleganckie, lśniące auto. Ruszyła, kołysząc się na wysokich obcasach i czując, jak fałdy sukni tańczą lekko wokół kostek. Rozpuszczone włosy opadały miękko na ramiona.

Szofer wysiadł i otworzył jej drzwi. Uznanie w jego wzroku powiedziało jej, że dokonała dobrego wyboru stroju na wieczór.

Przeszedł ją dreszcz radosnego oczekiwania na to, co się dzisiaj wydarzy. Od tak dawna nie umawiała się z nikim, a już zwłaszcza z tak wyjątkowej okazji.

Rozsiadła się wygodniej, wdychając luksusowy zapach miękkiej skórzanej tapicerki. Silnik szumiał ledwo dosłyszalnie i limuzyna zdawała się płynąć w powietrzu, wioząc ją do bajecznie przystojnego mężczyzny, który na nią czekał.

Mocnym akordem rozpoczynała nowe, wolne życie, a znajomość z boskim Nikosem była tego najlepszym dowodem.

Nikos sącył w barze wytrawne martini i z lekkim niepokojem spoglądał w kierunku wejścia. Wtem zastygł bez ruchu. Wiele par oczu zwróciło się ku wysokiej postaci kobiety, która weszła do sali. Niepokój Nikosa ulotnił się bez śladu – dziewczyna wyglądała olśniewająco. Nie mylił się, przeczuwając, że natura hojnie ją obdarzyła,

należało jedynie nadać jej oszałamiającej urodzie odpowiednio wspaniałą oprawę.

Lejący materiał długiej sukni delikatnie otulał jej wąskie barki, szczupłą talię i kuszaco krągłe biodra. Nikos z lekkim rozbawieniem zauważył przypiętą do gorsu białą lilię; był niemal pewien, że pochodziła z przysłanego przezeń bukietu.

Szczesane na bok i przytrzymane perłową klamrą jasne włosy, opadające lśniąca kaskadą na ramię, wprawiły go w zachwyt.

Twarz dziewczyny wydała mu się piękna bez śladu makijażu, a teraz, z podkreślonymi tuszem rzęsami i wargami pociągniętymi szminką, była wręcz doskonała.

Uśmiechając się z satysfakcją, ruszył w jej stronę.

Od razu go zobaczyła i z daleka poznał, że wywarł na niej wrażenie. Na muśniętych różem policzkach wykwitł ciemny rumieniec.

– Cudownie wyglądasz – przywitał ją komplementem, na co odparła sucho, że przecież o to chodziło.

Uciekła się do sarkazmu, żeby nie zdradzić, jak silnie podziałał na nią widok Nikosa. W szytym na miarę smokingu przypominał modela z okładki kolorowego czasopiśma.

Na pytanie, czego się napije, poprosiła o wodę mineralną. Miała nadzieję, że nie usłyszał drżenia w jej głosie.

– Nie pijesz alkoholu? – zdziwił się Nikos, na co odparła, że woli poczekać i napić się wina do kolacji. Uznał to za mądre posunięcie.

Przekazał zamówienie barmanowi i nagle uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jak nazywa się dziewczyna, którą zaprosił na galę. W myśli nazywał ją ślicznotką z baru z kanapkami, lecz przecież nie mógł się tak do niej zwracać. Wtem przypomniał sobie z ulgą imię wyhaftowane na T-shircie, jaki nosiła w pracy – Sarrie.

– Proszę, Sarrie, oto twoja woda – rzekł z uśmiechem.

– Jaka znowu Sarrie? – mruknęła, biorąc do ręki szklankę. Na widok niepewnej miny Nikosa wyjaśniła, że tak nazywa się właściciel baru, ona zaś ma na imię Mel. – Czy powinnam ci podać nazwisko? – zapytała z chłodnym naciskiem. – Pewnie nie, bo, jak się domyślam, nasza znajomość zakończy się po dzisiejszym wieczorze.

Nikos milczał, zastanawiając się, jakie ma właściwie oczekiwania. Czy istotnie chciałby zakończyć znajomość z olśniewającą blond pięknnością po jednym spotkaniu?

Gdyby odpowiedź zależała od reakcji ciała na wyjątkową urodę dziewczyny, sprawa byłaby prosta. Lecz oprócz urody liczył się dla niego charakter, a skoro nadarzała się okazja, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej, postanowił z niej skorzystać.

Powiedział jej o tym bez ogródek i z satysfakcją zauważył, że Mel znowu spąsoviała. Dla dodatkowego efektu utkwiał w niej rozpalony wzrok, po czym oparł się wygodnie o kontuar z mahoniem.

– Na wszelki wypadek zdradzę, że nazywam się Cooper – powiedziała nieco speszona. – Gdybyś na przykład chciał mnie przedstawić kobiecie, której wolisz unikać.

Nikos uśmiechnął się w duchu. Był rad, że zaprosił Mel na galę i zrobiłby to chętnie nawet wtedy, gdyby nie obawiał się natręctwa Fiony. Był pewien, że pragnie poznać tę cudowną, nietuzinkową dziewczynę znacznie bliżej.

Lekkim tonem zapytał, co sprawiło, że Mel podjęła pracę w barze kanapkowym.

Zanim odpowiedziała, upiła kilka łyków wody mineralnej. Rumieniec znikł, odzyskała swój zwykły ironiczny chłód.

– Sarrie Silva jest krewnym mojej przyjaciółki – powiedziała. – Zaproponował mi pracę, płaci nieźle, a ja nawet lubię to robić. – Nie wyjaśniła, że każda praca była lepsza od nużącej opieki nad coraz bardziej chorym dziadkiem. – A najważniejsze, że mogę mieszkać za darmo w pokoiku na zapleczu. W Londynie to naprawdę dużo znaczy.

Nikos zapytał, od jak dawna Mel mieszka w barze.

– Od ponad roku, odkąd musiałam się wyprowadzić z rodzinnego domu. Opieko- wałam się dziadkiem, a kiedy umarł... – wyjaśniła zdławionym z żalu głosem – uzna- lam, że lepiej będzie wynająć dom i mieć stały dochód. Zresztą zamieszkałam w ba- rze tylko na krótki czas – dodała weselszym tonem – bo niedługo wyjeżdżam w po- dróż za granicę.

Celowo uczyniła to wyznanie, żeby Nikos Parakis zrozumiał, jaka jest sytuacja. Zamierzała wyjechać z kraju i podróżować, więc nie było raczej szans na bliższą znajomość, co zdawał się sugerować.

Na razie pragnęła cieszyć się cudownym wieczorem w otoczeniu niebywałego luksusu, z jakim nigdy nie miała do czynienia. Okazja była nieoczekiwana i zupełnie wyjątkowa, a skoro wkrótce Mel zamierzała wyjechać, to pragnęła wykorzystać ją w pełni. A potem zapomnieć o wszystkim, łącznie z Nikosem Parakisem.

– Dokąd planowałaś się udać? – zapytał, nie kryjąc zdziwienia.

– Jeszcze nie wiem, może do Hiszpanii... Zależy mi na jak najtańszym locie – od- rzekła i napiła się wody.

– Nie masz konkretnych planów? – Zdziwienie Nikosa wzrosło.

– Nie, po prostu chcę podróżować, wszystko mi jedno dokąd. Dokądkolwiek się udam, czeka mnie przygoda – odrzekła z ożywieniem. Był ciekaw, jakie kraje dotąd zwiedziła, więc powiedziała mu, że żadnego, w tym cała rzecz.

Widać było, że ten temat bardzo ją porusza. Oczy błyszczały jej radością, na po- liczkach ukazały się lekkie rumieńce.

Nikos wiedział z doświadczenia, że jej powalająca uroda z pewnością znajdzie ad- miratorów wszędzie, dokąd Mel zechce się udać. Zapytał, czy zamierza podróżo- wać z grupą przyjaciół, choć w gruncie rzeczy miał na myśli chłopaka.

Był jednak niemal pewien, że Mel nie ma nikogo, ponieważ inaczej nie przyjęłaby chyba jego zaproszenia.

– Nie, jadę sama. Na pewno poznam wielu ludzi podczas mojej podróży – odparła.

– Bądź ostrożna, w niektórych krajach samotnie podróżujące kobiety narażają się na niebezpieczeństwo – ostrzegł, na co odparowała w swoim stylu, że potrafi o sie- bie zadbać.

– Wiem, wiem... – Uniósł ręce w obronnym geście. – Pojedynek słowny wygry- wasz przez nokaut. Ale dobrze ci radzę, lepiej trzymaj się miejsc uczęszczanych przez turystów.

Zamierzała chyba protestować, ale zrezygnowała i uciekła się do żartu, że w ra- zie czego wynajmie ochroniarza. Nikos odrzekł, że może jej polecić świetną firmę, z której usług sam wielokrotnie korzystał.

– Dobry Boże, mówisz poważnie? – zdziwiła się Mel.

– Oczywiście. Istnieją kraje, w których nieodzowne jest posiadanie przy sobie człowieka z długą bronią. – Odczytał pytanie w jej świetlistych oczach, więc wyjaśnił: – Prowadzę tam czasem interesy. Ale nie handluję bronią, jeśli tego się właśnie obawiasz. Jestem nudnym i wielce szanowanym bankierem – oznajmił.

– Wiem, poczytałam sobie trochę o tobie – przyznała Mel. – Na wszelki wypadek... – Pozwoliła sobie na zaczepkę słowną: – Nie wydaje mi się, żeby profesja bankiera była w obecnych czasach szczególnie godna szacunku... – rzuciła z krzywym uśmiechem.

– No cóż, rozumiem twój sceptycyzm, banki w pełni sobie na to zasłużyły. – Upił łyk wytrawnego martini. – Wiele banków, w tym mój, pomaga jednak gospodarce stanąć na nogi. I to nie tylko w dotkniętej recesją Grecji, lecz także w innych krajach.

Mel słuchała z zainteresowaniem, co sprawiło mu przyjemność.

– Parakis Bank jest bankiem inwestycyjnym – ciągnął Nikos – co oznacza, że kiedy nasi klienci tracą pieniądze, to i my ponosimy straty. Co oznacza, że musimy niezwykle starannie dobierać owych klientów. Szemrane firmy, kierowane przez chciwych zysku ludzi, nie leżą w sferze naszego zainteresowania. Poszukuję prawdziwych pasjonatów, ludzi z wizją, którzy rozumieją globalne trendy gospodarcze i umieją wypatrzeć okazję, a ponadto nie boją się ciężkiej pracy. Wspieramy finansowo takie właśnie firmy, by pomóc im się rozwijać. – Uśmiechnął się do Mel. – Czy przekonałem cię, że nie wszyscy bankierzy to diabły wcielone?

– Brzmi dosyć przekonująco – powiedziała.

– A czy łatwo dajesz się przekonać?

W jego tonie zaszła ledwo dosłyszalna zmiana, więc Mel czujnie odwróciła wzrok i rozejrzała się po sali. Postanowiła podjąć wyzwanie.

– Czasami – odrzekła, błyskając zębami w uśmiechu.

Celowo udzieliła niejasnej odpowiedzi. Jeśli Nikos chciał się bawić w podteksty, proszę bardzo, była na to gotowa.

– Szalenie mnie to uspokaja – wymruczał, podejmując grę.

– Nie jesteś chyba zaskoczony? Przecież udało ci się mnie przekonać, że powinienam się tu dzisiaj zjawić – powiedziała, nie przestając się uśmiechać.

– Jestem ci szalenie wdzięczny, że się zgodziłaś – odrzekł ciepłym tonem. – Inaczej straciłbym okazję pokazania się publicznie z najpiękniejszą kobietą w Londynie, której zazdroszą mi wszyscy obecni tu mężczyźni.

Mel roześmiała się i pokręciła głową, rozbawiona tym przesadnym komplementem. W duchu musiała jednak przyznać, że słowa Nikosa sprawiły jej wielką przyjemność. Chyba każda kobieta lubi słuchać o tym, jak bardzo jest piękna.

Dopiła wodę i odstawiła szklankę na kontuar.

– Ciekawe – powiedziała – czy i kiedy podadzą nam coś do jedzenia? Konam z głodu... Wiem, że to brzmi dziwacznie w ustach osoby pracującej w barze z kanapkami, ale zawsze jest taki ruch, że nigdy nie mam czasu na lunch.

– Bez obaw – uspokoił ją – mają tu przepyszne jedzenie. Przyda się dobry apetyt, bo będzie mnóstwo wspaniałych potraw. Mam nadzieję, że nie należysz do wiecznie odchudzających się kobiet, które żywią się wyłącznie sałatą? – Zerknął na jej szczupłą sylwetkę.

– Nawet jeśli tak jest, to z pewnością nie dzisiaj – zapewniła go ze śmiechem.

– No to chodźmy, widzę, że część gości zmierza już w kierunku stołów – rzekł i odstawił kieliszek. Z lekkim ukłonem podał ramię pięknej towarzyszce i poprowadził ją do sali jadalnej. Szelest długiej sukni, ocierającej się zmysłowo o kostki u nóg, sprawiał mu prawdziwą przyjemność.

– No to prowadź mnie do tych pyszności! – zawołała wesoło.

– Jestem na twoje rozkazy – odrzekł z błyskiem w oku.

– Kto wie, czy nie pożałujesz tych pochopnych słów – szepnęła żartobliwie, zerka-
jąc na niego z ukosa.

– Jestem pewien, że tak się nie stanie, moja słodka Mel – odszepnął zmysłowo.

Roześmiała się na to, czując, jak ogarnia ją doskonały nastrój. Wieczór układał się nadspodziewanie dobrze, nie tylko ze względu na piękno otoczenia i przebywanie wśród zamożnej międzynarodowej elity. Mel przepełniło nagle radosne oczekiwa-
nie.

Kroczący przy niej mężczyzna sprawiał, że czuła się tak, jakby wypita kilka kie-
liszków szampana. Jego towarzystwo, słowa, jakie do niej mówił, uderzały do głowy jak trunek. Jego bliskość wywoływała mocniejsze bicie serca.

Tylko się nie rozpędzaj! – ostrzegał głos rozsądku. To przecież zaledwie jeden
wieczór, nie zapominaj o tym! Ciesz się tymi kilkoma godzinami w towarzystwie bo-
sko przystojnego i bajecznie bogatego Nikosa Parakisa, a potem odejść i zamknij te
chwile w zakamarku serca, gdzie przechowujesz najmiłsze wspomnienia.

Mel wiedziała, że głos mówi prawdę i zamierzała go usłuchać. Ale krnąbrne serce
nadal biło przyspieszonym rytmem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na widok sali balowej w stylu secesyjnym, którą z okazji gali zamieniono na jadalną, Mel stłumiła okrzyk zaskoczenia i podziwu. Stoły wprost uginały się od wymyślnych potraw.

Goście napływali powoli, zajmując miejsca przy nakrytych obrusami z adamaszku stołach. Na każdym znajdowały się dekoracje z kwiatów i kandelabry z płonącymi świecami oraz zestaw kryształowych kielichów i srebrnych sztucców.

Nikos prowadził Mel w kierunku przeznaczonego dla nich stolika. Pęczniał z dumy, mając u boku tak oszałamiająco piękną kobietę. Był pewien, że jego chytry plan zadziała i Fiona Pellingham będzie się trzymać od niego z daleka. Z każdą chwilą nabierał też jednak przekonania, że w innych okolicznościach także pragnąłby mieć przy sobie właśnie Mel. Jej towarzystwo sprawiało mu wielką przyjemność.

Czy istniał na świecie mężczyzna, który nie pożądałby kroczącej przy nim jasnowłosej bogini?

– Wydaje mi się, że siedzimy tam – powiedział, porzucając niewczesne myśli.

Gdy podeszli bliżej, spostrzegł, że przy stole siedzi już kobieta, której towarzystwa za wszelką cenę pragnął uniknąć. Fiona Pellingham również go zauważyła i odwróciwszy ciemnowłosą głowę, utkwiała w nim intensywne spojrzenie czarnych oczu.

– To ona, prawda? – szepnęła kącikiem ust Mel. – Ta, o której mi wspominałeś?

– Owszem – odrzekł Nikos półgłosem. – Miałem nadzieję, że będzie siedziała przy innym stole, ale...

Mina Fiony nie wróżyła nic dobrego. Zmrużyła oczy i śledziła zbliżających się do stołu nowych gości.

– Uważaj na nią, ale sądzę, że nie masz się czym przejmować – powiedział, po czym lekko się zaniepokoił. Fiona wspięła się na szczyt kariery w trudnym, zamaskulinizowanym zawodzie prawnika nie dlatego, że była słodka i miła dla innych, a zwłaszcza dla kobiet, lecz dzięki inteligencji, uporowi i bezwzględności. Zaraz sobie jednak przypomniał, że Mel na pewno nie da sobie w kaszę dmuchać.

Siedzący przy stole mężczyźni uprzejmie wstali na przywitanie. Nikos wymienił z nimi uściski dłoni, a Mel – z której Fiona nie spuszczała wzroku – rzuciła swobodnie „dobry wieczór” i zajęła miejsce. Nikos usiadł obok niej, naprzeciw Fiony. Widział, że męska część towarzystwa jest pod wielkim wrażeniem urody Mel.

Kelner podszedł bezszelestnie i nalał do kielichów wodę i wino. Po chwili na stole pojawiły się ciepłe rogaliki. Mel rozłożyła na kolanach wykrochmaloną lnianą serwetkę i sięgnęła do koszyka po rogalik.

– Nie jadłam lunchu – oznajmiła lekkim tonem i posmarowała rogalik masłem.

Reszta gości zajęła się pogawędką na tematy zawodowe: finanse, rynki, korporacje. Słuchając ich jednym uchem, Mel kątem oka obserwowała atrakcyjną brunetkę w szykownej ciemnoczerwonej sukni, której zainteresowanie tak przeszkadzało Ni-

kosowi. Pozostałe dwie kobiety wyglądały na długoletnie partnerki swych mężczyzn i nie były aż tak urodziwe jak Fiona, za to równie elegancko ubrane.

Goście przy stole – elita towarzysko-finansowa Londynu – bezproblemowo zaakceptowali Mel jako partnerkę Nikosa i nie czuła z ich strony niechęci. Wrogość wycierała jedynie z oczu Fiony.

Tocząca się rozmowa nieszczególnie interesowała Mel, więc postanowiła skupić uwagę na wykwintnych potrawach, jakich jeszcze nigdy nie miała okazji kosztować.

Terrine z delikatnego łososia rozplywało się na języku. Doskonale pasowało do niego rześkie, schłodzone chablis z kryształowego kielicha.

Mel napawała się właśnie delikatnym bukietem wina, gdy zagadnął ją siedzący naprzeciw mężczyzna.

– A ty czym się zajmujesz, Mel?

W pytaniu nie było zaczepki i Mel nie widziała powodu, by nie odpowiedzieć mu równie uprzejmie. Wyczuła jednak, że siedzący obok niej Nikos wzdrygnął się, gotów interweniować. Uznała to za przedwczesne.

– Działam w branży produktów spożywczych – odrzekła. – Prowadzę badania segmentacji rynku, a także podaży i popytu produktów żywnościowych w zależności od pory roku oraz pory dnia.

– To bardzo ciekawe – pochwalił rozmówca. – Czy pracujesz w którejś z dużych agencji analiz?

– Nie, prowadzę badania niezależne, bezpośrednio z klientami. – Mogłaby przyjąć, że Nikos stłumił parsknięcie.

– Co będzie dalej z danymi? – zaciekawiał się inny mężczyzna.

– Posłużą do sporządzenia strategii rozwoju firmy mojego klienta.

– Czy Bank Parakis będzie to finansował? – Głos Fiony ociekał słodyczą, ale Mel nie dała się zwieść.

– Zaczekamy, aż obrót towarowy osiągnie pożądaną poziom – odparł sucho Nikos, zanim Mel zdążyła odpowiedzieć.

Obróciła się do niego ze słodkim uśmiechem, oznajmiając, że trzyma go za słowo, po czym zgrabnie zmieniła temat. Najwyższa pora rozbroić siedzącą naprzeciw niej harpię...

– Nikos wiele mi o tobie opowiadał – zaczęła miłym tonem, uśmiechając się zachęcająco. – O tym, jak dużo zdołałaś już osiągnąć w tej trudnej dziedzinie, w jakiej się specjalizujesz...

Na twarzy Fiony odmalowało się lekkie zaskoczenie, ale Mel widziała, że pochwala sprawiła jej przyjemność. Postanowiła pociągnąć wątek.

– Czy w City rzeczywiście istnieje szklany sufit? – zapytała, zwracając się też do pozostałych kobiet. – Wam, jak widzę, nie przeszkodziło to w zrobieniu kariery. – Jej ton był pełen szacunku.

– Przebicie go wymaga sporej determinacji – powiedziała Fiona. Pozostałe pokiwały na to głowami i dodały, że nie można się zdecydować na posiadanie dziecka. Kobiety wciąż mają ten sam dylemat co kiedyś: rodzina albo kariera.

Słusznie przewidziała, że temat zainteresuje wszystkich; przy stole rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Jedni twierdzili, że kobiety mają prawo łączyć karierę z posiadaniem dzieci, inni zaś byli zdania, że rodzina powinna poczekać, gdyż kariera

ma nadrzędne znaczenie. Nikos nachylił się do niej i szeptem zapytał o jej rzekome „badania”. Wyraził też zdziwienie, że Mel zna żargon naukowy.

– Skończyłam Szkołę Biznesu – powiedziała – stąd znam różne przydatne terminy. A tobie się zdawało, że jestem tylko ładną, głupiutką blondynką?

– Wysoki Sądzie, wolałbym nie odpowiadać na to pytanie – rzucił żartobliwie ze znajomym błyskiem w oku. Mel skwitowała to uśmiechem aprobaty.

– Zaczynam myśleć – powiedział, poważniejąc – że zaproszenie cię tu dzisiaj było moim najlepszym posunięciem od lat. – W jego aksamitnym głosie był ten rodzaj ciepła, który sprawiał, że krew zaczynała szybciej płynąć w żyłach Mel.

Głos rozsądku w jej głowie odezwał się wyraźnie i alarmująco. Ostrożnie! Na szczęście pytanie Fiony wybawiło ją od kłopotu.

– Co się liczy dla ciebie, Mel? Rodzina czy kariera?

– Obecnie skupiam się raczej na realizacji celów niezwiązanych z robieniem kariery – odrzekła bez wahania, nie wyjaśniając szerzej, że ma na myśli podróżowanie. – Jednocześnie na razie nie planuję założenia rodziny. Z drugiej strony moja kariera nie jest i nigdy nie będzie się rozwijała równie dynamicznie jak twoja, więc ten dylemat dotyczy mnie w znacznie mniejszym stopniu.

Kolejny komplement tyżący wysokiej pozycji zawodowej Fiony został przyjęty przychylnie.

– Kobiety robiące karierę napotykają jeszcze jeden problem – ciągnęła Mel. – Trudno im mianowicie znaleźć odpowiedniego partnera. Mężczyźni instynktownie się ich obawiają, podczas gdy takie jak ja... Jestem tylko skromną analityczką, a umówiłam się z facetem, który posiada bank!

Uśmiechnęła się tak rozbrajająco, że reszta towarzystwa parsknęła śmiechem. Prawdę mówiąc, przestała się dziwić, że Fiona pragnęła zdobyć Nikosa dla siebie. Pomijając zamożność, Nikos był tak przystojnym mężczyzną, że kobiety ustawiały się pewnie do niego w kolejce.

– Nie macie pojęcia, ile się musiałem naprosić, żeby Mel zgodziła się tu ze mną przyjść – usłyszała jego miękki baryton. – Przekonało ją w końcu miejsce, gdzie odbywa się gala.

– O tak, jest tu nadzwyczaj pięknie – przyznała, rozglądając się dookoła.

– Wszystkie hotele Viscari są absolutnie wyjątkowe – wtrącił jeden z mężczyzn. – To szczególny rodzaj prestiżu, odróżniający je od innych luksusowych hoteli.

– To prawda, ja najbardziej lubię ten we Florencji – zawołała jego partnerka i rozpoczęła się ożywiona rozmowa o rozsianych po całej Europie super luksusowych hotelach sieci, w której Mel, rzecz jasna, nie brała udziału.

Podano danie główne, na które rzuciła się z niezwykłym entuzjazmem. Jagnięcina wprost rozpływała się w ustach, a towarzyszący jej burgund odznaczał się wyjątkowym bukietem.

– Jak pomyślę, że miałam zamiar odmówić... – szepnęła półgębkiem do Nikosa.

– Podoba ci się? – zapytał zadowolony.

– O tak... I wiesz co, chyba mogłabym łatwo do tego przywyknąć... – Sięgnęła po wino w tym samym momencie co Nikos i rozległ się cichy brzęk szkła, gdy stuknęli się kieliszkami w geście toastu.

– Wypijmy za moje dobre pomysły – szepnął, patrząc na nią oczami ciepłymi jak

roztopiona czekolada.

Upiła łyk wina i skupiła uwagę na wspaniale przyrządzonej jagnięcinie. Było to znacznie bezpieczniejsze niż patrzenie w jego błyszczące oczy.

Nikos nie odrywał od niej zamyślonego spojrzenia, jakby stawiał sobie ważne pytanie i poszukiwał na nie odpowiedzi. Odwrócona do niego profilem jasnowłosa dziewczyna coraz bardziej mu się podobała.

Mel oparła głowę o miękki skórzany zagłówek i westchnęła z głębokim zadowoleniem.

– Jeszcze nigdy nie spędziłam tak przyjemnego wieczoru – oznajmiła. Nikos, który siedział obok niej z tyłu limuzyny, mknącej opustoszałymi po północy londyńskimi ulicami, odrzekł, że bardzo go to cieszy,

Odwróciła się i napotkała w półmroku jego uważne spojrzenie. Rozsądek podpowiadał, by natychmiast przeniosła wzrok w drugą stronę, ale serce kazało jej tego nie robić. Przez moment walczyła ze sobą, po czym doszła do wniosku, że wieczór i tak zaraz się skończy, zatem lepiej w pełni go wykorzystać. Napatrzyć się do syta na tego przystojnego mężczyznę, dzięki któremu dane jej było doświadczyć tylu wspaniałych przeżyć. Czuła się lekko oszołomiona wypitym do kolacji winem, ale nie przejmowała się tym. Postanowiła cieszyć się chwilą.

– Rad jestem, że tak dobrze się bawiłaś – powiedział Nikos.

Mel powiedziała sobie w duchu, że powinna pamiętać, że przystojny bankier zaprosił ją na uroczystą galę z konkretnego powodu – jej obecność miała udaremnić plany polującej na Nikosa kobiety. Lepiej niczego sobie nie wyobrażać, choć intymne wnętrza sunącej przez noc luksusowej limuzyny nader temu sprzyjało.

– Jak myślisz, czy udało ci się zwieść Fionę? – zapytała ciekawie.

– Mam nadzieję, że tak – odrzekł, krzywiąc wargi w uśmiechu. – Zwłaszcza że przedstawiłaś jej Svena.

– On ma na imię Magnus, a nie Sven – zaśmiała się Mel. – Zresztą to nie ma znaczenia, najważniejsze, że prezesuje znanej skandynawskiej firmie telekomunikacyjnej i ma urodę wikinga. Wyraźnie się jej spodobał.

– Wydawało mi się, że wolałby poflirtować z tobą, ale w porę uciekłaś przypudrować nos – sprzeciwił się Nikos, pamiętając, jak rosła w nim złość, dopóki Mel nie przekazała Szweda w ręce Fiony.

– Przeprowadziłam swój zamiar – roześmiała się Mel. – Biednej Fionie należała się nagroda pocieszenia. Cieszę się, że mogłam pomóc...

Wbił w nią rozpalony wzrok i przytrzymał ją spojrzeniem. Tym razem nie umiała się temu sprzeciwić. Nikos wydawał się tak blisko, coraz bliżej... Wtem uświadomiła sobie, że limuzyna przestała się poruszać. Z trudem oderwała wzrok i wyjrzała przez okno.

– Jesteśmy na miejscu – zawołała Mel. Za moment pożegna się z Nikosem Parakiem i magiczny wieczór definitywnie się skończy, a ona wróci do ciasnego pokoiku na zapleczu baru z kanapkami. Raptem poczuła straszliwą pustkę w środku.

Szofer otworzył przed nią drzwi, zebrała fałdy sukni i wysiadła. Chłodne powietrze nieco ją otrzeźwiło. Nikos także wysiadł i skinął na szofera, który zajął miejsce za kierownicą.

- Dziękuję za wyjątkowy wieczór - powiedziała Mel, przywołując uśmiech na twarz. - Bawiłam się wspaniale. Mam nadzieję, że Fiona da ci spokój i zajmie się swoim wikingiem - paplała nerwowo.

Zaraz wyjmie z torebki klucze i znajdzie się na zapleczu, a Nikos odjedzie do swego ultranowoczesnego apartamentu i luksusu pięciogwiazdkowych hoteli, smokingów i drogiego szampana.

Ona wróci do robienia kanapek i wkrótce zabukuje tani lot do Hiszpanii. Czekwała na przyływ radości, która towarzyszyła zawsze rozmyślaniom o podróżach, ale nic takiego nie nastąpiło. Zaszła w niej ogromna, być może nieodwracalna zmiana.

Spędziła upojny wieczór z Nikosem Parakisem!

Westchnęła rozziewając i wyciągnęła dłoń na pożegnanie. Uścisk ręki zakończy tę bajkę i pozwoli powrócić do zwykłego życia. Oboje byli jak słomki unoszące się na fali, które na moment zetknęły się ze sobą. Powtarzała sobie w duchu, że to koniec wspaniałej zabawy i trzeba się z tym pogodzić. Wrócić do swoich kanapek i planów podróży.

Lecz nie mogła przestać się w niego wpatrywać, chłonąc każdy szczegół jego pięknej twarzy.

Nikos ujął jej dłoń. Należało nią krótko i mocno potrząsnąć, nie umówiła się z nim przecież na randkę. Pomogła mu jedynie w ważnej dla niego sprawie, a przy tym sama świetnie się zabawiła. Pora się pożegnać i wrócić do rzeczywistości.

Wobec tego dlaczego zwlekała?

Czemu tkwiła jak wrośnięta w ziemię, niezdolna do żadnego ruchu, drżąc pod wpływem dotyku jego ciepłych dłoni? Bez wysiłku, leciutko przyciągnął ją nieco bliżej i patrzył na nią z góry oczami w oprawie gęstych czarnych rzęs.

- Dobranoc i dziękuję, że byłaś dziś ze mną - powiedział chropawym głosem.

Nadal trzymali się za ręce, stojąc niemal tuż przy sobie. Mel czuła pragnienie przywarcia do niego, wtulenia się w jego silne, muskularne ciało. Pragnęła wspiąć się na palce i podać mu spragnione wargi.

Na tę myśl zadrżała jak osika. Umysł podpowiadał jej, by natychmiast przerwała tę niebezpieczną zabawę i przestała fantazjować o gorących pocałunkach z Nikosem.

Lecz od tak dawna nie całowała się z żadnym mężczyzną. Jack wyjechał do Afryki Północnej, a zanim poświęciła się całkowicie opiece nad chorym dziadkiem, wyrwała się kilka razy na randkę. Teraz za to miała przed sobą mężczyznę pięknego jak greccy półbogowie i tak pociągającego, że niemal zaschło jej w ustach. Najbardziej na świecie pragnęła poczuć jego wargi na swych ustach, jego silne ramiona na swym ciele.

Usłyszał chyba jej nieme błaganie, bo nachylił się nad nią i pocałował wargami miękkimi jak welwet, zmysłowymi jak najczystszy jedwab.

Przywarła do niego całym ciałem, czując siłę i twardość stalowych mięśni. Wieczorowa torebka upadła na chodnik, a Mel spełniła swe marzenia i objęła go rękoma za szyję. Po chwili wsunęła obie ręce pod materiał smokingu i wodziła nimi po silnych, gładkich plecach Nikosa.

Zamknęła oczy i poddała się zmysłowemu pocałunkowi. Myśli uleciały z jej głowy niczym stado ptaków, pozostawiając cudowną pustkę. Pocałunek doprowadzał ją

niemal do szaleństwa, gdyż od razu poznała, że ma do czynienia z ekspertem.

Nie wiedziała, jak długo trwało to cudowne doznanie. Wpiła palce w mięśnie grzbietu Nikosa i przytrzymała się go jak tonąca. Obejmował ją tak mocno, że prawie rozgniał jej nabrzmiąle z podniecenia piersi. Serce trzepotało w niej jak spłoszony ptak.

Nagle oderwał wargi i patrzył na jej twarz, na zmysłowo rozchylone, wilgotne usta, zamglone z rozkoszy oczy, rozpalone policzki. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać, ciemne, błyszczące oczy zasnuł nieodgadniony cień. Wydawało jej się, że Nikos pragnie przemówić, ale zachował milczenie.

Znowu nie umiałyby powiedzieć, jak długo stali nieruchomo, wpatrzeni w siebie. Stało się z nimi coś ważnego, była tego pewna, choć trudno byłoby jej ubrać to uczucie w słowa. Wreszcie odsunęła się od niego i przez chwilę stała, ciężko dysząc.

Nachyliła się, podniosła torebkę i zeszytwniałymi palcami wyjęła z niej klucze. Po-deszła do drzwi i otworzyła je niezgrabnym ruchem. Na progu odwróciła się w stronę Nikosa.

Nie poruszył się, uważnie ją obserwując. Silnik limuzyny pracował cicho na jałowym biegu. Przemknęło jej przez myśl, że Nikos wróci do swojego świata i już nigdy go nie zobaczy. Poczula, że brak jej tchu. Po raz ostatni utkwiała w nim wzrok.

– Żegnaj, Nikosie – wyszeptała i weszła do środka.

Wieczór nieodwołalnie się zakończył.

Nikos jeszcze długo tkwił nieruchomo na chodniku przed barem. W końcu obrócił się na pięcie i wsiadł do limuzyny.

Jechał opustoszałymi ulicami.

Po głowie tłukła mu się niewypowiedziana myśl.

Nie chciał się nad nią zastanawiać, zresztą zawsze tak było. Przez całe życie odsuwał od siebie takie niebezpieczne myśli.

Musiał tak postępować, w innym wypadku bowiem jego uporządkowane życie rozleciałoby się na kawałki jak spróchniały pień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mel, ziewając, nalała wody do czajnika i rozpoczęła przygotowania do otwarcia baru z kanapkami. Myślami była jednak daleko, wspominała bowiem upojny wieczór z Nikosem. Raz po raz odtwarzała w głowie pożegnalny pocałunek.

Nic dziwnego, że tak zapadł jej w pamięć, skoro miała szczęście napotkać na swej drodze prawdziwego eksperta. Ileż kobiet doznało przed nią tej rozkoszy! Była niemal pewna, że schemat postępowania Nikosa z płcią piękną jest nader prosty: pocałunki, gorący romans i rozstanie. Żadnych długotrwałych związków.

Mogła to nawet zrozumieć, skoro sama zamierzała się cieszyć niedawno odzyskaną wolnością. Nie potrzebowała w swoim życiu żadnych komplikacji ani zobowiązań. Chętnie za to nawiązałaby krótki, lecz intensywny romans, gdyby nadarzyła się stosowna okazja...

Podgrzewając francuskie rogaliki, rozmyślała o tym, że nie mogła raczej liczyć na Nikosa. Pocałował ją na pożegnanie i powrócił do swojego życia. Wyraźnie zaznaczył, czego od niej oczekuje – towarzystwa na jeden miły wieczór. Zamarła, sięgając do lodówki po masło.

A gdyby poprosił ją o coś więcej?

Potrząsnęła głową, bo i tak nie miało to znaczenia. Była pewna, że już nigdy nie zobaczy młodego greckiego bankiera. Pozostaną jedynie wspomnienia wyjątkowego wieczoru, który z nim spędziła. A na razie musiała posmarować masłem cały bochenek chleba.

Nikos biegł coraz szybciej na sztucznej bieżni, daremnie próbując uciec od wspomnień. Wciąż miał przed oczami twarz Mel i jej oczy, przymknięte podczas pocałunku.

Nie mógł przestać rozmyślać o słodyczy jej miękkich ust, aksamitnej gładkości skóry... Nawet po upływie tygodnia, w Atenach, gdzie obecnie przebywał, obraz ten ciągle mu towarzyszył. Niemal słyszał słowa, które pragnął do niej wyszeptać, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał.

Niech ten wieczór się jeszcze nie kończy, pojedź do mnie i zostań ze mną całą noc...

Był rad, że do tego nie doszło. Zaproszenie jej do apartamentu, by spędziła z nim noc, byłoby nadużyciem. Nie znał jej przecież wcale i nie mógł rozstrzygnąć, czy po tej jednej nocy nie będzie żądać od niego dalszych intymnych kontaktów, czy nie uzna, że ma prawo oczekiwać poważnego zaangażowania z jego strony, a tego nie mógł jej wszak ofiarować. Było go stać jedynie na przelotny romans.

Już dawno uznał, że najlepsze są krótkie związki bez zobowiązań. Miał dosyć dowodów na poparcie tej tezy. Ludzie, którzy mniemali inaczej, często kończyli w nieszczęśliwych relacjach, sprawiając cierpienie sobie i innym.

Na przykład dzieciom.

Nikos zdobył tę wiedzę na własnym smutnym przykładzie, dlatego wołał nie ryzykować. Zbyt głęboki związek mógł się okazać pułapką bez wyjścia, z której nie było ucieczki.

Twarz mu pociemniała. Coś takiego przytrafiło się jego rodzicom. Żyli w murach niewidzialnego więzienia, niezdolni go opuścić. Jako mały chłopiec musiał być świadkiem wielu okropnych sytuacji. Do tej pory, gdy odwiedzał rodziców, musiał znosić przykrości, jakie wyrządzali sobie nawzajem, raniąc się niczym walczące w ciasnej klatce zwierzęta.

Nie miał pojęcia, dlaczego nie wzięli rozwodu. Zagadnięci na tę okoliczność, odpowiadali zawsze jednakowo: „Zrobiliśmy to dla ciebie. Nie chcieliśmy, żebyś dorastał w rozbitym domu”.

Gdy to słyszał, ogarniał go pusty śmiech. Nie czuł żadnej wdzięczności, że tak się dla niego poświęcili. Z ulgą wyjechał na studia do Stanów, a gdy wrócił, od razu wynajął własny apartament i wyprowadził się z domu.

Starał się jak najrzadziej uczestniczyć w uroczystościach rodzinnych, które zawsze kończyły się kłótnią. Spotykał się z kobietami, które oczekiwały od niego jedynie dobrej zabawy i kilku miłych prezentów, po czym rozstawał się z nimi bez żalu, za obopólną zgodą. Pocałunek na pożegnanie zawsze oznaczał koniec.

Czy Mel potrafiłaby to zrozumieć?

Tego nie wiedział, nie zdecydował się bowiem poruszyć tej sprawy podczas pobytu w Londynie. Dlatego właśnie musiał jak najszybciej zapomnieć o spędzonym z nią wieczorze.

Próbował, trzeba mu to przyznać, lecz jak na razie daremnie.

Bieżnia zwolniła tempo po zakończeniu programu i Nikos przeszedł do innej maszyny popracować nad muskulaturą. Mimo że pocił się i ciężko dyszał, nie udało mu się rozproszyć dręczących go wspomnień.

Wziął prysznic i wyszedł z siłowni, udając się do pracy. Zajęcie się pilnymi sprawami zawodowymi powinno mu z pewnością pomóc odzyskać równowagę emocjonalną. Terminarz miał wypełniony po brzegi, a jutro wylatywał do Genewy. Następny był Frankfurt, a potem konferencja w jednym z miast w Stanach czy może w Kanadzie, na której miał przemawiać. Postanowił to sprawdzić i otworzył korespondencję z linkiem.

Na ekranie ukazało się szmaragdowe morze i palmy. Bermudy.

Najcudowniejszy z rajów tropikalnych, zaledwie parę godzin lotu od wschodniego wybrzeża USA. Bywał tu już wcześniej w interesach, ale zawsze samotnie. Prześliczna wyspa zachęcała, by spędzić na niej nieco więcej czasu, najlepiej w miłym towarzystwie...

Myśl pojawiła się automatycznie, poza świadomością. Natychmiast postarał się ją odsunąć, ale było za późno. Dobrze wiedział, kto powinien dotrzymać mu towarzystwa podczas krótkiego urlopu w tropikach. Resztką rozsądku przywołał argumenty przeciwko temu pomysłowi, ale szybko utonęły pod falą kontrargumentów.

Mel marzyła o podróży, a Bermudy wprawią ją w zachwyty. Sama tam nie pojedzie, bo to nie miejsce dla klientów tanich linii lotniczych z ograniczonym budżetem. Ze mną odwiedzi miejsca, których nigdy by nie poznała, rozmyślał.

Pomysł był doskonały. Gdy już raz zaświtał mu w głowie, nie dawał się stamtąd

usunąć.

Wtem uderzyła go nieznośna myśl – a jeśli Mel zgodnie z zamiarem wyruszyła już do Hiszpanii? Jak zdoła ją tam odnaleźć?

Odruchowo chwycił za telefon. Jeśli ta piękna, wyjątkowa dziewczyna przypadnie bez śladu, nigdy sobie tego nie wybaczy.

Nie mógł do tego dopuścić. Musiał się przekonać, czy uda mu się ją namówić na egzotyczną podróż!

Asystentka odebrała natychmiast. Nikos polecił jej odwołać wyjazd do Genewy i Frankfurtu i zamiast tego zarezerwować poranny lot do Londynu.

Po powrocie właściciela baru Mel opowiedziała mu o zmianach, jakie wprowadziła w karcie, i pokazała skrupulatnie prowadzone rachunki. Klienci dbający o zdrowie mogli teraz zamawiać rozmaite sałatki na wynos, a jeśli chcieli zjeść nietuczący deser, mogli kupić ciasto z ekologicznie hodowanej marchewki. Sarrie był bardzo zadowolony.

Podczas rozmowy z nim przypomniała sobie nagle „badania konsumenckie”, jakie rzekomo prowadziła i o których opowiadała gościom na pamiętnej gali charytatywnej. Zdołała wówczas rozbawić Nikosa...

Nie, tylko nie rozpamiętywać tamtego cudnego wieczoru. Ani Nikosa, ani pocałunku na pożegnanie.

Jutro o tej porze Mel będzie już w Hiszpanii, a jeśli poczuje się samotna, bez trudu poderwie sobie ognistego Hiszpana. Pomoże jej to zapomnieć o Nikosie.

Liczyła na to bardzo, bo jak na razie niemal nie udawało jej się myśleć o czymkolwiek innym. Nawet pakując plecak, rozmyślała o nim. Kładąc się wieczorem do łóżka, rozpamiętywała, jak spojrzał na nią, kiedy zjawiała się na gali, jak błysnął zębami w uśmiechu, jak cudownie im się rozmawiało... na koniec ten pocałunek...

Przestań, daj już spokój, napomniała się poirytowana. Było miło, ale się skończyło i nie wróci. Musiała o tym pamiętać.

Jaka szkoda, że nie zdarzyło się nic więcej poza jednym namiętym pocałunkiem. Gdyby miała jeszcze jedną okazję, na pewno zgodziłaby się pójść z nim do hotelu, spędzić z nim całą noc...

Najwyższa pora wybić sobie z głowy Nikosa Parakisa!

Usłyszała, że drzwi do baru się otwierają, więc zostawiła pryncypała na zapleczu nad rachunkami i wyszła do spóźnionego klienta.

Zastygła w pół kroku.

– Witaj, Mel – powiedział Nikos Parakis.

Oniemiała, walczyła z targającymi nią sprzecznymi uczuciami. Była spakowana, gotowa do wyjazdu w podróż życia i pozostawienia wreszcie za sobą łączących się z Nikosem wspomnień, gdy nagle zdarza się coś takiego, myślała skonsternowana.

Radość bardzo szybko pokonała konsternację.

Nikos stał przed nią, na wyciągnięcie ręki, taki, jakim go zapamiętała: wysoki, niesamowicie przystojny, z tą swoją gęstą czupryną, oliwkową cerą i oczami czarnymi jak węgle. Ach, te jego oczy, ocienione firaną długich rzęs... Przewiercały ją niemal na wylot.

– Nikos! – krzyknęła rozpromieniona, zapominając o rozsądku.

– Cieszę się, że cię jeszcze zastałem – powiedział.

– Wylatuję jutro rano – wyszeptła. Serce biło szybko, coraz szybciej, puls przyspieszył na widok uśmiechu Nikosa.

– W takim razie zdążyłem – odrzekł, nie kryjąc ulgi. Był jak zwykle nienagannie ubrany, marynarka opinała jego szerokie bary niczym rękawiczka, gors śnieżnobiałej koszuli podkreślał muskulaturę torsu, wąskie biodra otaczał ładny skórzany pasek ze srebrną klamrą. Mel z trudem oderwała od niego wzrok. – Chciałbym cię o coś zapytać – ciągnął. Mel uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. – Czy przed podróżą do Hiszpanii miałabyś ochotę zobaczyć jeszcze inne niezwykle miejsce?

W jego głosie wyczuła wahanie. Jedynie on wiedział, że aby móc zadać to pytanie, zrezygnował z ważnych spotkań i przyleciał dzisiaj do Londynu. Przybył tu, żeby poprosić kobietę, o której nie mógł zapomnieć, by poleciała z nim na Bermudy.

Gdy zobaczył ją dzisiaj w barze, uświadomił sobie z całą mocą to, co od tylu dni starał się wyprzeć z pamięci: pożądał jej i musiał ją posiadać.

Czy Mel zgodzi się na jego propozycję? Czy zechce spędzić z nim kilka upojnych tygodni, zanim wyruszy w swą zaplanowaną podróż, on zaś uda się do swoich zajęć? Obserwował uważnie jej reakcję. W jej wzroku widział wahanie.

– Nie jestem pewna, czy dobrze cię zrozumiałam... – zaczęła.

– W przyszłym tygodniu mam przemawiać na konferencji finansistów na Bermudach – wytłumaczył Nikos. – Pomyślałem, że moglibyśmy... – utkwiał w niej przenikliwe spojrzenie – polecieć tam razem i spędzić miło trochę czasu.

Mel zastygła i milczała długą chwilę. Potem jej twarz się zmieniła.

– Tylko mi nie mów, że Fiona Pellington także się tam wybiera – powiedziała sucho, maskując targające nią uczucia. Czy Nikos naprawdę zapraszał ją na Bermudy?

– Ależ skąd – zaprzeczył z ożywieniem. – Ona nie ma tu nic do rzeczy. – Widząc nieme pytanie w oczach Mel, dodał: – W gruncie rzeczy powód jest jeden: otóż nie mogę o tobie zapomnieć. Jeden pocałunek to dla mnie stanowczo za mało. Więc jak, wybierzesz się tam ze mną?

Na jej twarzy odmalowały się sprzeczne uczucia. Nikos poczuł, że Mel należą się jeszcze dalsze wyjaśnienia. Nade wszystko pragnął być z nią szczerzy.

– To ma być krótki urlop, Mel, i chciałbym go spędzić właśnie z tobą – powiedział.

– Słońce, morze, beztroska zabawa na rajskiej wyspie, której prawdopodobnie nie planowałaś zobaczyć, a zapewniam cię, że bardzo ci się tam spodoba. Więc co ty na to? – zapytał i czekał na odpowiedź.

Mel milczała.

– Posłuchaj – przekonywał – oboje dobrze wiemy, że między nami zaiskrzyło. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Wobec tego spędźmy razem krótki urlop w tropikach, a potem... – urwał na chwilę i ciągnął – potem wyruszysz w swoją podróż, a ja wrócę do swoich spraw. Nie oczekuję niczego ponad to, co ci przedstawiłem.

Znowu obserwował jej reakcję. Czuł się trochę niezręcznie, że ujął to tak bezpośrednio, ale nie chciał jej oszukiwać ani budzić fałszywych nadziei.

Nie odzywała się, patrząc w dal i roztrząsając to, co jej powiedział. Nikos cierpliwie czekał na odpowiedź.

– Spędziłam z tobą cudowny wieczór – Mel przerwała w końcu milczenie. – I nie

muszę ci mówić, że bosko całujesz, bo dobrze o tym wiesz. – W jej głosie była nuta rozbawienia, ale dziewczyna szybko spoważniała. – Wiem, że powinnam ci teraz odmówić. Podziękować za zaproszenie i jutro rano wylecieć do Hiszpanii. I już nigdy cię nie zobaczyć. – Przymknęła na moment oczy, po czym znowu spojrzała na Nikosa. – Taka powinna być moja odpowiedź.

Była o tym absolutnie przekonana. Nie było sensu dłużej kusić losu. Otwarcie proponował jej krótki pobyt w egzotycznym rajku, gorący romans bez żadnych zobowiązań, a jednak się tego obawiała. Jeden pocałunek zupełnie wytrącił ją z równowagi, co zatem będzie się z nią działo po kilkunastu upojnych nocach? Na samą myśl ogarniał ją wielki niepokój.

W jej głowie trwała gonitwa myśli. Mel rozważała argumenty za i przeciw. Czyż nie zasłużyła sobie na odrobinę beztroski i luksusu, z mężczyzną tak atrakcyjnym jak Nikos, ucieleśnieniem kobiecych fantazji? I czy nie o tym zawsze marzyła? Szczęście i wspaniała zabawa – czy można chcieć czegoś więcej? Mądrze jest radować się chwilami beztroski i nie żałować, kiedy nieuchronnie przeminą.

Nikos obserwował ją nieporuszony. Z niebezpiecznym błyskiem w oczach wciąż czekał na jej odpowiedź.

– Czy tak właśnie postąpisz? – zapytał. – Odmówisz mi i już nigdy mnie nie zobaczysz?

Głos rozsądku nakazywałby potaknąć, ale kto chciałby go teraz słuchać? Mel pragnęła żyć pełnią życia, a nie podejmować przemyślane, rozsądne decyzje.

Poczuła przypływ radosnego podniecenia. Pamiętny, zakończony pocałunkiem wieczór z Nikosem był jak wykwintna przystawka, natomiast wakacje w egzotycznym rajku będą wyrafinowanym daniem głównym. Właśnie tak powinna potraktować jego nieoczekiwaną propozycję.

Nikosowi nie sposób się było oprzeć, więc dlaczego miałyby z nim walczyć? Skoro obojgu zależało na tym samym, sprawa była tym prostsza.

Nikos czekał na odpowiedź, leciutko się uśmiechając. Jego oczy błyszczały radością.

Mel podjęła decyzję.

– No to kiedy wylatujemy? – zapytała, błyskając zębami w uśmiechu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– O, tam! – wykrzyknęła Mel z zachwytem. – Widzę Bermudy!

Nikos nachylił się do niej i wyjrzał przez okno. Istotnie, w dole rozciągała się zatopiona w zieleni rajska wyspa.

Mel jak zahipnotyzowana patrzyła na kobaltowe morze, które teraz przybrało odcień błękitu. Kręta linia brzegowa, poprzecinana uroczymi turkusowymi zatoczkami i sterczącymi z morza skałami rafy koralowej, wiła się jak gigantyczny wąż. Fale przyboju rytmicznie uderzały o skały, tworząc wokół nich łachy śnieżnej piany.

Samolot stopniowo zniżał lot. W dole pojawiły się dachy domów, gaje palmowe i wielobarwne ogrody. Jeszcze chwila i mieli przed sobą prostą wstęgę pasa startowego i zabudowania lotniska. Maszyna wylądowała z lekkim szarpnięciem.

– Jesteśmy! – Mel cieszyła się jak dziecko.

Nikos odsłonił zęby w uśmiechu. Sam także nie posiadał się z radości. Spełniło się jego marzenie i przywiózł tę niezwykłą dziewczynę ze sobą na Bermudy; wydawało się to niemożliwe, lecz była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał.

Sprawnie opuścili samolot i przeszli kontrolę paszportową.

Przed budynkiem terminalu czekał na nich samochód z kierowcą. Mel jechała z twarzą przyciśniętą do szyby, chłonąc wspaniałe widoki. Asfaltowa szosa prowadziła na południe.

– Jazda do hotelu zajmie około czterdziestu minut, więc spodziewam się, że zdążymy obejrzeć wspaniałą zachód słońca – powiedział Nikos. – Hotel jest położony na plaży.

Umilkł, przemyśliwując odpowiednią strategię. Mel nie przywykła do długich lotów i różnicy czasu, więc pewnie będzie się chciała wcześniej położyć. Nikos zarezerwował dwa sąsiadujące ze sobą bungalowy, bo nie chciał się wydać natrętny. Liczył się z tym, że pierwszy wieczór może być niezbyt romantyczny.

– Mijamy teraz stolicę wyspy, Hamilton, a któregoś dnia wybierzemy się na zwiedzanie St George, czyli dawnej stolicy – powiedział, bawiąc się w przewodnika. – Warto podziwiać tamtejszą architekturę i ogrody botaniczne. Na wyspie nie ma prawie ziem uprawnych, ale hoduje się tu znakomitą cebulę.

Mel roześmiała się rozbawiona.

– Boże, jak tu pięknie – powiedziała z zachwytem, przyglądając się niedużym budynkom w pastelowych odcieniach różu, błękitu i żółci, zatopionym w bujnej zieleni palm, krzewów hibiskusa i bugenwilli. – Domy mają takie dziwne dachy... – zauważyła.

– To system pozyskiwania wody deszczowej, którą magazynuje się w podziemnych zbiornikach – wyjaśnił Nikos. – Na tej wulkanicznej wyspie nie ma rzek, więc deszczówka z opadów monsunowych w zimie ma zasadnicze znaczenie. Panuje tu świetny klimat, bardzo rzadko występują na przykład huragany.

– Bermudy były ponoć inspiracją dla Szekspira jako magiczna wyspa Prospera.

– Być może. Czy miałabyś ochotę ponurkować, skoro tu już jesteśmy? – zapytał Nikos.

Mel aż pisnęła z zachwytem.

– Świetnie, bo chciałbym zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś zapamiętała ten pobyt – powiedział ciepłym tonem.

Zamierzał dostarczyć Mel niezapomnianych przeżyć, sprawić, by były to wakacje jej marzeń, i nade wszystko cieszyć się jej radością. Życie było wspaniałe. Już niedługo wytęskniona Mel znajdzie się w jego objęciach. To będzie cudowny pobyt, był tego całkiem pewien.

– Och, jak tu pięknie!

Okrzyk Mel był niezaprzeczalnie szczery. Lazurowy ocean iskrzył się w promieniach porannego słońca, gdy zasiedli na tarasie hotelowym do śniadania. Pióropusze palm kołysały się na łagodnym wietrze, a płócienne parasole dawały zbawczy cień.

Podeksytowana Mel rozglądała się dookoła, chłonąc wrażenia: Bermudy, luksusowy hotel wprost na plaży, iskrzące się fale, palmy, różnobarwne, pachnące oszłamniającą kwiaty, turkusowa woda w znajdującym się opodal tarasu marmurowym basenie. To nie był sen, to działa się naprawdę.

Krew krążyła w jej żyłach, uderzając do głowy jak szampan, po części za sprawą wspaniałego mężczyzny, który stał teraz u jej boku. Porwał ją i wywiózł na tę cudowną wyspę, skąpaną w promieniach słońca.

– Tu jest tak pięknie, że brakuje mi słów! – wykrzyknęła, uśmiechając się do niego promiennie. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem.

Nikos roześmiał się z zadowoleniem, wpatrując się w nią z zachwytem. Uroda Mel wprowadzała go w oszołomienie.

Długie jasne włosy przytrzymała jedwabnym szalem, lecz wiatr igrał z nimi, tworząc świetlistą aureolę wokół głowy. Oczy błyszczały radością, błyskała zębami w uśmiechu.

Położenie hotelu na wysuniętym w morze skalistym cyplu okazało się fantastyczne – od wschodu ciągnęły się przetykane skałami piaszczyste plaże, po zachodniej stronie natomiast leżała osłonięta od wiatru zatoka, doskonała do żeglowania. Poza głównym budynkiem na ogrodzonym terenie stały rozrzucone tu i ówdzie niskie, zatopione w zieleni bungalowy z widokiem na ocean

Konferencja, w której miał brać udział Nikos, odbywała się w innym, nowszym hotelu, położonym znacznie bliżej lotniska. Nikos zamierzał się tam udać taksówką. Napił się zimnego soku z pomarańczy, który kelner postawił z uśmiechem na stole, i zapytał Mel, czy chciałaby się z nim wybrać.

– Oczywiście, nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie wysłuchała twojej przemowy – odrzekła z nieco kpiącym uśmieszkiem. – Tak miło widzieć cię w twoim naturalnym środowisku...

– Czyżby? – skrzywił się na to Nikos. – Naprawdę tak uważasz?

– Nie znam cię na tyle dobrze, by móc się wypowiadać – odparła, poważniejąc.

Nikos musnął czule jej aksamitny policzek.

– Nie ma pośpiechu, będziemy mieli czas, żeby się lepiej poznać – zapewnił z uśmiechem. Skinęła głową, wyraźnie odprężona, i spostrzegła, że spodobało mu

się jej podejście. – A skoro już o tym mowa, to co chciałabyś robić po śniadaniu? – zapytał.

– Pójść na plażę! – odrzekła bez wahania. – Nie mogę się doczekać kąpieli w tej cudownej wodzie. Wygląda jak zdjęcie z broszury reklamowej.

– Świetnie, poleniuchujemy sobie do popołudnia – ucieszył się Nikos.

Nie śpiesząc się, dokończyli śniadanie, po czym udali się do pokoi i przebrali w stroje kąpielowe. Zamykając drzwi do swojego pokoju, Mel była Nikosowi wdzięczna, że zarezerwował osobne kwatery; świadczyło to o jego takcie i wrażliwości.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, jaki jest cel wspólnego wyjazdu na Bermudy, i nie była temu przeciwna, ale zmaganie się ze zmęczeniem wywołanym różnicą czasu było dostatecznie trudne, by nie cieszyła jej perspektywa tymczasowej samotności. Kiedy już znajdą się razem – a myśl ta wprawiała ją w lekkie podniecenie – pragnęła, by byli wówczas wypoczęci, zrelaksowani i stęsknieni za swoją bliskością. Przez cały dzień będą o tym marzyli, a wieczorem oddadzą się nieokiełznanej żądzy... przynajmniej tak to sobie wyobrażała.

On weźmie mnie w ramiona, myślała, i będzie całował, lecz tym razem nie będzie to pożegnanie, tylko wstęp do czegoś pięknego... Będziemy się całować objęci, drżący z pożądania...

Potrząsnęła głową, by przegonić te przedwczesne myśli.

To zdarzy się później, a na razie musiała się przebrać w nowy kostium, który przejdzie chrzest bojowy w turkusowych wodach zatoki. Życie było takie cudowne!

Na skąpy kostium nałożyła luźną, prześwitującą koszulę, a stopy wsunęła w japonki. Chwyciła torbę plażową i wyszła na patio, oddzielone od tarasu Nikosa niskim kamiennym murkiem.

Czekał już na nią, siedząc wygodnie pod parasolem w wiklinowym fotelu. Ujrawszy Mel, podniósł się powoli i podszedł do niej. Odebrało jej mowę.

Miał na sobie kobaltowobłękitne luźne szorty i białą, rozpiętą koszulę z logo znanej firmy żeglarskiej, spod której wyzierała muskularna, opalona klatka piersiowa. Oczy osłonił najnowszym modelem okularów przeciwsłonecznych, w których wyglądał wspaniale. Mel z trudem się powstrzymała, żeby nie gapić się na niego z otwartymi ustami.

Oszołomiona dopiero po sekundzie spostrzegła, że wywarła równie wielkie wrażenie na Nikosie. Nie widziała wprawdzie jego oczu za ciemnymi szklami okularów, ale była pewna, że się nie pomyliła. Jej zdradzieckie ciało zareagowało na to w przewidywalny sposób. Mel poczuła, jak pod wpływem prastarego, pierwotnego instynktu jej sutki robią się raptem twarde jak kamyki.

Pragnę go, pomyślała.

– Gotowa na trudy plażowania? – zagadnął wesoło Nikos.

– O, jak najbardziej – odrzekła bez tchu i razem ruszyli piaszczystą ścieżką w kierunku plaży.

Na białym piasku, tak rozgrzanym, że nie dało się po nim stąpać, rozłożono drewniane trapy, po których można było dojść do rzędów białych plażowych łóżek pod parasolami. Na każdym łóżku leżał cienki, przykryty ręcznikiem materac. W nogach leżały zwinięte ręczniki kąpielowe. Steward podszedł do nich i przyjął zamówienie.

Oboje wybrali gazowaną wodę mineralną.

Mel rozłożyła się wygodnie na łóżku, kipiąc z radości. Łagodnie ciepłe, pachnące kwiatami powietrze otaczało ją jak miękki kokon, szum fal wprawiał w ekstazę.

– To jest prawdziwe szczęście – orzekła z powagą w głosie.

– Bez wątpienia – zgodził się z nią Nikos.

Wyciągnął rękę i dla podkreślenia swych słów uściśnił dłoń Mel. Spojrzała na niego z uśmiechem, w którym kryło się wszystko, co niewypowiedziane. Była w nim też słodka obietnica, był tego całkowicie pewien.

Westchnął z zadowoleniem i zapatrzył się na horyzont. Usłyszał, że Mel także przeciągle westchnęła, po czym wydała krótkie parsknięcie.

– To niesamowite, że tak sobie leżę beczynn timer i mogę się relaksować... Mam wrażenie, że powinnam się czymś zająć.

– Chyba na tym polegają wakacje – odparł Nikos z uśmiechem.

– No cóż, nie przywykłam do wakacyjnych wyjazdów. – Rozmarzonym wzrokiem popatrzyła na lazurowe morze, skrzące się w promieniach porannego słońca, i znowu westchnęła. – Od tak dawna marzyłam o podróżach, że kiedy w końcu to się stało, nie mogę się przystosować do nieróbstwa. Stale mam poczucie, że powinnam się zabrać do pracy.

– Powiedz mi – rzekł Nikos, poważniejąc – dlaczego właściwie masz takie poczucie? – Spojrzał na nią z zaciekawieniem, przekrzywiając głowę.

We wzroku Mel pojawiła się nagle rezerwa.

– Bierze się to chyba z nawyku... – zaczęła. – Jak już wspomniałam, nie przywykłam do wakacji i wolnego czasu.

Nikos przypominał sobie mgliście, że Mel napomknęła mu kiedyś o dwóch posadach, jakie musiała utrzymywać. Przestrzegł ją wówczas, że taka harówka może się odbić na zdrowiu.

– Praca nie była problemem – odparła. – Lubiłam ją, a poza tym miałam jasno wytyczony cel: oszczędzałam na podróż po świecie. Za to opieka nad chorym dziadkiem była dla mnie prawdziwym ciężarem...

Pomyślała, że tamten okres jej życia najlepiej opisuje słowo „udręka”. Udręką było obserwować, jak ukochany dziadek staje się coraz bardziej niedołączny na ciele i umyśle. W dodatku była jego jedyną opiekunką, a świadomość, że nie ma chwili czasu dla siebie, była bardzo trudna do zniesienia.

Nikos zadał jej jeszcze kilka pytań, lecz przez delikatność nie drążył tematu. To Mel postanowiła mu nieco szerzej wytłumaczyć tamtą sytuację. Opowiedziała o tragicznie zmarłych rodzicach i wychowaniu przez dziadka. Gdy on sam podupadł na zdrowiu, postanowiła spłacić dług, ale nie było jej lekko.

Umilkła, nie chcąc wspominać teraz trudnych chwil.

– Dlaczego nie poprosiłaś o wsparcie instytucjonalne? – dziwił się Nikos. – Przecież to niemożliwe, żeby jedna osoba...

Mel czuła, że powinna mu wszystko wyjaśnić.

– Dziadek nie chciał nikogo innego – powiedziała. – Wymagał, żebym to ja się nim opiekowała, przez cały czas. Nie znosił, kiedy znikalam mu z oczu, chodził za mną po mieszkaniu albo wpadał we wściekłość, gdy wyszłam z domu choć na pół godziny. Bywało, że przez pół nocy krążył po pokojach, więc ja także nie mogłam wtedy

spać...

Głos jej drżał, ale słowa wylewały się niepowstrzymanym strumieniem, czuła, że musi komuś o tym opowiedzieć.

– Choroba sprawiła, że jego umysł pograżył się w ciemności, ja zaś byłam jedyną osobą, którą rozpoznawał – ciągnęła rozgorączkowana. – Wrzeszczał na inne opiekunki i uspokajał się tylko wtedy, gdy znowu mnie widział przy sobie. Tak bardzo było mi go żal. Pomimo zmęczenia i stresu nie byłam w stanie oddać go do domu opieki. Byłoby to nieludzkie, po tym wszystkim co dla mnie zrobił. Postanowiłam zostać z nim do końca.

– Jak długo to trwało? – zapytał cicho Nikos.

– Trzy lata – odrzekła zdławionym głosem. – Pod koniec mnie także przestał poznawać. To brzmi strasznie, ale z ulgą przyjął jego śmierć. – Przymknęła oczy, przestraszona nieco swoją niespodziewaną szczerością wobec prawie obcego mężczyzny. Nigdy dotąd nie zwierzała się nikomu ze swych trudnych przeżyć.

Nikos wysłuchiwał jej relacji w milczeniu, a teraz, wiedziony współczuciem, wyciągnął rękę i pocieszającym gestem ucisnął dłoń Mel.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś – wyrzekł z przekonaniem. – Zostałaś z dziadkiem do końca. W pełni zasłużyłaś sobie na ten odpoczynek – dodał ciepłym tonem, bawiąc się palcami jej dłoni. – Na najbardziej fantastyczne wakacje, jakie mogę ci ofiarować.

– Dziękuję – wyszeptała, czując, jak opada z niej całe napięcie. Jej oczy mówiły znacznie więcej niż słowa.

Przez moment wpatrywali się w siebie, po czym Nikos rozmyślnie przybrał lekki ton.

– Powiedz, czy miałabyś ochotę popływać żaglówką albo łodzią motorową? – zapytał.

Twarz Mel rozpromieniła się uśmiechem. Miała ochotę na wszystko, co Nikos chciałby jej zaproponować. Pragnęła beztrósco cieszyć się życiem i młodością, nadrobić stracone lata, przeżywać niesamowite przygody.

– Tak! – wykrzyknęła. – Dziadek nie lubił wody, bardzo rzadko zabierał mnie nad morze, kiedy byłam mała. Siadał na krześle przy plaży, w koszuli i długich spodniach, i cierpliwie czekał, aż znudzi mi się budowanie zamków z piasku. Zabraniał mi też kąpiele, zresztą woda była okropnie zimna. – Zamyśliła się i po chwili dodała: – Często zastanawiałam się, co jest po drugiej stronie morza, za horyzontem... Teraz już wiem – raj, do którego trafiłam dzięki tobie. – Roześmiała się uszczęśliwiona. – Jestem ci taka wdzięczna! Już nigdy nie zapomnę pobytu w tym cudownym miejscu!

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Nikos uciekł się do nieco banalnej formułki i delikatnie musnął wargami wnętrze dłoni Mel.

Podnieciło ją to, lecz zerwała się, wołając ze śmiechem, że już dłużej nie wytrzyma i musi się natychmiast wykąpać w ciepłym morzu. Zdjęła cieniutką osłonę i spojrzała z góry na Nikosa.

– Kto ostatni, ten trąba! – zawołała kpiąco i puściła się biegiem po rozgrzanym piasku. Nie zatrzymując się, wpadła prosto do kryształowo czystej wody. Usłyszała głośne pluśnięcie, odwróciła się i zobaczyła znikającego pod wodą Nikosa, który

nurkował jak delfin. Wynurzył się po chwili i otrząsnął. Krople wody błyszcząły jak diamenty na opalonych barkach i torsie.

– Boisz się zamoczyć włosy? – rzucił wyzywająco, więc niewiele myśląc, poszła w jego ślady i również zanurkowała. Wyłynęła na głębszej wodzie i zaczęła wracać do brzegu. Nikos znalazł się przy niej dwoma potężnymi wymachami ramion.

– Jest fantastycznie! – wykrzyknęła, parszając. – Woda jest ciepła jak w wannie!

Roześmiał się na to i chwyciwszy ją za ramiona, pocałował w słone od morskiej wody usta. Pocałunek trwał zaledwie chwilę, po czym Nikos odpłynął w bok, młóćąc fale silnymi ramionami. Mel rzuciła się za nim w pogoń. Słonawy pocałunek znaczył zarazem wszystko – i nic. Wyrażał niczym nieskrępowaną radość z beztroskiej kąpieli w ciepłym morzu w prześliczny, rześki poranek.

Pobył na plaży – morskie kąpiele i leniwy odpoczynek pod parasolami – przeciągnął się aż do popołudnia. Dopiero gdy słońce zaczęło się zniżać ku zachodowi, Nikos i Mel skierowali kroki do hotelu.

– Jak ci się podobał pierwszy dzień wakacji? – zagadnął Nikos z uśmiechem.

– Och, było cudownie! – entuzjasmowała się Mel, czując, jak przepętnia ją radośna beztroska. Oblizwała słonawe wargi i westchnęła z ukontentowaniem. Dzień zmierzał powoli ku końcowi i zaczynał się wyczekiwany wieczór. Przeszedł ją dreszczyk podniecenia.

Już niedługo znajdzie się w ramionach Nikosa.

Przemiana z ponętnej plażowiczki w równie ponętą boginię wieczoru zajęła jej sporo czasu, ale miała na to pozwolenie Nikosa, który z błyskiem w oku zapewnił, że jest przekonany, że będzie warto czekać.

Po upływie półtorej godziny Mel przejrzała się w wysokim lustrze w garderobie. Od razu sobie przypomniała, jak przed wyjściem z Nikosem na galę próbowała się przejrzeć w kieszonkowym lusterku na zapleczu baru z kanapkami. Życie istotnie jest pełne niespodzianek, pomyślała z uśmiechem.

Miała na sobie kolejną zdobycz ze sklepu charytatywnego – długą do kostek sukienkę z cieniutkiej bawełny, bez rękawów, ze skromnym łódkowym dekoltem, który działał na wyobraźnię. Do tego prosty złoty łańcuszek na szyję, kolczyki w kształcie kółek i pasująca do nich bransoletka oraz sandałki na płaskim obcasie, wygodne do spaceru, lecz bardziej eleganckie niż japonki. Mel rozpuściła włosy i przytrzymała je wąską opaską, pozwalając opaść miękkimi falami na ramiona. Wykonała też bardzo lekki makijaż.

Narzuciła luźny wieczorowy żakiet i chwyciła torebkę, gotowa na czekające ją niespodzianki.

Zastukała lekko do pokoju Nikosa, który natychmiast otworzył. Płomień w jego oczach był dowodem, że jej wysiłki nie poszły na marne. Przyjrzała mu się z uznaniem, wyglądał bowiem świetnie w luźnych lnianych spodniach i koszuli bez krawata.

Ruszyli ścieżką wijącą się wśród oleandrów do głównego budynku hotelu, gdzie podawano kolację. Nadzwyczajnie ciepły, przepojony zapachem egzotycznych kwiatów wieczór zapowiadał szczególne atrakcje.

Zasiedli na tym samym tarasie, na którym spożywali śniadanie. Stoły przykryto

białymi obrusami i udekorowano buketami kwiatów. W blasku świec i rozmieszczonych dookoła pochodni połyskiwała srebrna zastawa.

Mel czuła się jak w siódmym niebie, zajadając wykwintne, doskonale przyrządzone potrawy i popijając je mocno schłodzonym winem.

Gawędzili z taką samą swobodą jak na plaży - o Bermudach, ich historii i zabytkach, które pojedą zwiedzić, o filmach, jakie im się podobają, i książkach, jakie lubią czytać... I o podróżach do wielu prześlicznych zakątków, które poznał już Nikos, a Mel pragnęła odwiedzić.

Pod płynącym swobodnie strumieniem konwersacji wyczuwało się jednak napięcie zmysłów, trwała bezgłośna rozmowa oczu i serc, od której Mel robiło się gorąco.

Świadomie starała się nie zwracać uwagi na tę drugą rozmowę. Było to absolutnie konieczne, gdyż inaczej uchybiłaby zasadom dobrego wychowania i rzuciła się na Nikosa, nie bacząc na ludzi wokół. Niewielką pociechą było to, że w jego płomiennych oczach widziała tę samą rozterkę.

Rozmawiając na pozornie błahe tematy, bawili się jednocześnie w zaloty, flirtowali ze sobą, posyłając sobie bezsłowne wiadomości. Blask pochodni roziskrzył tajemniczo oczy Mel, krył w mroku piękną twarz jej towarzysza. Subtelna gra toczyła się bez przeszkód.

Ciepły wietrzyk pieścił ich skórę, wino rozpalało zmysły. Oboje byli ciekawi, co przyniesie nadchodząca noc.

Kiedy wstali w końcu od stołu - na tarasie zostali już właściwie sami - nie namyślając się wiele, Mel wzięła Nikosa za rękę. Wydało jej się to oczywiste.

To było takie przyjemne, gdy splótł z nią silne, ciepłe palce. Szli blisko siebie, ocierając się ramionami, a z głębi hotelu dobiegały delikatne dźwięki muzyki fortepianowej.

- Czy masz jeszcze ochotę na kawę? A może ostatniego drinka w barze? - zapytał Nikos.

- Pod warunkiem, że i ty się napijesz - odrzekła.

- Dobrze wiesz, na co mam teraz ochotę - szepnął, wpijając w nią rozpalony wzrok. - Nie znajdę tego przy barze. - W jego oczach migotały wesołe iskiereczki, ale ton był poważny. - Czy ty także tego chcesz, Mel? Musisz mi szczerze powiedzieć. Jeśli nie, to powiedz mi to teraz, przyznam bowiem, że nie wyobrażam sobie, abym odprowadził cię do pokoju i pożegnał się z tobą na progu...

- Wobec tego przyznaję, że ja także sobie tego nie wyobrażam - odparła półzartem. - Co więcej, gdybyś chciał się ze mną pożegnać i odejść, prawdopodobnie wciągnęłabym cię siłą do pokoju...

Nikos roześmiał się na to z wyraźną ulgą. Zawtórowała mu śmiechem i przez egzotyczny ogród ruszyli do swoich bungalowów. Niskie lampy oświetlały tylko fragmenty ścieżki. W pewnej chwili poczuła, że Nikos odciąga ją na bok, gdzie było prawie całkiem ciemno, i staje tuż przy niej. Znalazł się raptem tak blisko...

Poczuła słodki skurcz w sercu i jej ciało przeszył nagły dreszcz podniecenia. W mroku nie widziała wyraźnie twarzy Nikosa, ale mogła się łatwo domyślić jej wyrazu. Nad nimi niebo iskrzyło się tysiącem gwiazd.

Mel otworzyła usta, żeby coś szepnąć, a wówczas ją pocałował.

Zastygła wyprężona, gdy jego ciepłe, twarde wargi spoczęły na jej ustach. Czuła

jego pachnący winem oddech i aromat drogiej wody kolońskiej. Ciepło jego rozgrzanego ciała zdawało się ją spowijać. Nikos był niewiarygodnie silny, pod cienką koszulą czuła prężące się mięśnie. Stojąc w męskiej postawie z lekko rozsuniętymi stopami jedną ręką trzymał ją tuż przy sobie i całował do utraty tchu.

Poddała mu się z jękiem i na moment otworzyła oczy, by napotkać jego spokojny wzrok. Nie przestawał jej całować, całkowicie nad nią panując. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie patrzył jej w oczy podczas pocałunku. Na ten widok przeszył ją dreszcz niewypowiedzianej rozkoszy. Było to nawet bardziej podniecające niż jego siła.

Teraz trzymał ją bardzo lekko, tak żeby czuła, że w każdej chwili może się wysunąć z jego objęć. Potarł ją czule kłującym policzkiem, czuła ciepło jego oddechu na twarzy, wezbrane piersi spoczywały miękko na jego twardym torsie. Westchnął cicho i odsunął się od niej. Serce Mel trzepotało jak spłoszony ptak.

– Chodźmy już – szepnął i zaprowadził ją do chłodnego klimatyzowanego pokoju. Nie zapalili światła, w zupełności wystarczył im blask księżyca, odbijający się od spokojnej powierzchni oceanu.

– Nikos...? – Szept Mel pieścił każdy wrażliwy nerw w jego ciele. Zachłannym gestem porwał ją w objęcia.

– Pragnę cię – wykrztusił z ustami na jej szyi, po czym rozchylił jej usta namiętym pocałunkiem, wodząc spragnionymi dłońmi po zgrabnym ciele dziewczyny. Ostrożnie zsunął z niej żakiet i poprosił, by pomogła mu zdjąć z siebie suknię. Stała przed nim półnaga, w koronkowej bieliźnie. Przez chwilę sycił się tym widokiem. – Pragnę cię – powtórzył, przyciskając ją do swego spragnionego ciała.

Zgrabnie rozpiął jej biustonosz i chwycił w usta naprężone sutki, pieścąc je ruchliwym językiem. Mel wykrzyknęła w uniesieniu jego imię i wczepiona palcami we włosy, przytrzymała mu głowę, pojękując z niewysłowionej rozkoszy. Nikos ujął bujną krągłość jej piersi w obie dłonie i sycił się nią niepowstrzymanie.

Pokrywał pocałunkami jej rozpaloną skórę, tworząc między wypukłościami piersi wilgotną ścieżkę ekstazy.

– Pragnę cię od chwili, gdy cię ujrzałem... – wycharczał, muskając jej ciało gorącym oddechem.

Mel jęknęła głośniej. Przytrzymał jej biodra, ocierając się o nią w podnieceniu.

Głodnymi rękami wodziła po ciele Nikosa. Głaskała szorstkie policzki, muskularne barki i tors.

Wprawnym ruchem zsunął z niej koronkowe figi i szybko zrzucił z siebie resztę ubrania. Mel wciągnęła ze świstem powietrze i ujęła w zwinne palce jego imponującego naprężony członek. Nikos zagryzł wargi, by nie wydać okrzyku prymitywnej żądz.

Pieścili zachłannie swe spragnione ciała, aż wreszcie Nikos wycharczał, że dłużej nie może czekać. Sięgnął do nocnej szafki po prezerwatywę i szybko ją nałożył. Mel otoczyła go ramionami, owinęła ciasno nogami w pasie i oddała mu się z niewyobrażalną słodyczą i pokorą, jakiej się po niej nie spodziewał.

Nikos posiadał ją, zatraciwszy się niemal w nieziemskiej rozkoszy. Przemknęło mu przez myśl, że żadna ze znanych mu kobiet, nie działała na niego tak piorunująco jak Mel. Mając w uszach jej stłumione jęki, eksplodował w niej w zapamiętaniu.

Leżeli zdyszani jak po długim biegu. Gdy już ochłonęli, a skóra Mel ostygła pod jego palcami, Nikos wycofał się ostrożnie i pocałował ją w usta. Potem milczeli przytuleni, bo słowa nie były potrzebne. Po długiej chwili Nikos westchnął cichutko, przytulił ją jeszcze mocniej i oboje zapadli w spokojny sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co chciałabyś dzisiaj robić? Czy masz ochotę na dalsze zwiedzanie tej przepięknej wyspy? – Nikos uśmiechnął się zachęcająco do Mel.

Jedli śniadanie na ocienionym patiu, spoglądając na spokojne o tej porze dnia wody zatoki barwy akwamaryny. Wspólne spożywanie porannych posiłków stało się ich zwyczajem, po nocach spędzanych na oddawaniu się miłosnym igraszkom. Zwykle budzili się późno i kochali tak namiętnie, jakby się nie widzieli od miesiąca.

Mel zarumieniała się lekko na wspomnienie dzisiejszego poranka i chwyciła filiżankę z kawą. Pora skupić umysł na kolejnym cudownym dniu tych wspaniałych wakacji.

Na Bermudach spędzili już prawie tydzień, codziennie intensywnie zwiedzając wyspę.

Odwiedzili przystań Nelsona na jej zachodnim krańcu, gdzie marynarze brytyjscy zarzucili niegdyś kotwice, a obecnie cumowały wielkie statki wycieczkowe, z których regularnie wysypywały się masy turystów, tłocząc się później w kafejkach i sklepikach z pamiątkami.

Popłynęli promem do stolicy wyspy Hamilton i pochodzili po sklepach. Udali się też na północ do dawnej stolicy St George, gdzie zwiedzali galerie sztuki, kościoły i muzea.

Nikos zabrał Mel na wyprawę łodzią motorową, na której zjedli kolację z szampanem, podziwiając malowniczy zachód słońca. Wyprawili się także ponurkować, przy czym Nikos nurkował głęboko z osprzętem i instruktorem, Mel zaś zadowolona się pływaniem w masce tuż pod powierzchnią, radując oczy mnogością egzotycznych ryb.

Cieszyło ją wszystko – spacer po gorącym piasku nad brzegiem oceanu lub po ogrodzie przy hotelu, kawa na tarasie którejś z malutkich kafejek z widokiem na horyzont w oddali, podziwianie zachodów słońca, pogawędki z Nikosem... To były wymarzone wakacje.

Do tego Nikos okazał się wspaniałym kochankiem, zmysłowym i czułym, o jakim marzy każda kobieta. Mel nie miała pojęcia, że obcowanie dwojga ludzi może dawać aż tyle szczęścia. Tak, Nikos był wyjątkowy i umiał ją zadowolić. Gdy co noc brał ją w ramiona i zaczynał pieścić, tak umiejętnie i czule, doznawała zaspokojenia zmysłów, o jakim nigdy nie śniła. Tyle już zawdzięczała temu wyjątkowemu mężczyźnie...

Czy spotkam jeszcze kiedyś kogoś podobnego? – zadawała sobie pytanie.

Odpowiedź zjawiała się szybko i zawsze taka sama: nie sposób powtórzyć tak nadzwyczajnych przeżyć, to się po prostu nie zdarza.

Wolała nie wybiegać myślami w przyszłość. Nikos był jej niezwykłą teraźniejszością i na tym powinna się skupić. Na kolejnej pełnej pasji nocy i fantastycznie ciekawym dniu.

Przypomniała sobie nagle, że nie widziała jeszcze Kryształowych Grot, i powiedziała o tym Nikosowi.

– Czy moglibyśmy tam dzisiaj pojechać? – zapytała z nadzieją.

– Czemu nie? – zgodził się leniwie. – Możemy najpierw pojechać do Hamilton, położyć po sklepikach, zjeść lunch, a potem pojechać taksówką do grot.

Obrzucił ją czułym spojrzeniem. Jakże słusznie postąpił, namawiając Mel na odłożenie wyjazdu do Hiszpanii i towarzyszenie mu podczas tego krótkiego urlopu. Spędzone z nią dni i noce należały do najpiękniejszych w jego dotychczasowym życiu. Ogarnęło go poczucie pełnego zadowolenia.

Czuł się z Mel całkowicie swobodnie i naturalnie, lubił żartować z nią i rozmawiać. Często przekomarzali się ze sobą, ale przyjaźnie, nie jak podczas ich pierwszego spotkania. Lubili też wspólnie pomilczeć, spacerując albo opalając się na plaży, co czasem bywa równie miłe jak rozmowa.

Zresztą Nikos nie szukał słów na opisanie tej znajomości. Pragnął jedynie cieszyć się danym im czasem. We dnie i w nocy.

– Hotelowy bus wyrusza do Hamilton o pełnych godzinach – powiedział, zerkając na zegarek. – Chcemy zdążyć na najbliższy czy raczej wolimy krótką sjeść? – Spojrzał na nią z nadzieją.

Mel parsknęła śmiechem, dobrze wiedząc, że nie chodzi mu o drzemkę.

– Dopiero minęła dziesiąta, a ty już marzysz o sjeście? – zawołała. – Jesteś nienasycony, wiesz? Chodź – zerwała się z miejsca – jeśli się pośpieszymy, zdążymy na najbliższy bus.

– Tak ci się spieszy do zakupów? – Nikos nie okazał rozczarowania, przekomarzając się z nią.

– Nie, mam już wszystko, czego mi potrzeba – odrzekła, śmiejąc się. – Przede wszystkim mam ciebie! – dodała ciepłym tonem. – Tu jest wprost cudownie – zataczyła szeroki łuk ramieniem – a ty jesteś najcudowniejszy ze wszystkiego!

– Pełna zgoda, jestem wyjątkowy – Nikos przybrał żartobliwie nadąsany ton. – Skoro nalegasz, to niechętnie przesunę porę naszej... hm, sjeści na później, kiedy wrócimy już z tego okropnego zwiedzania grot, do których chcesz mnie wyciągnąć.

– Ach, jestem pewna, że będziesz zachwycony, to jeden z cudów natury. Wapienne jaskinie, po których można chodzić, oświetlone zupełnie jak w bajce. Co więcej, można tam dojechać zwykłym autobusem z Hamilton, nie trzeba brać taksówki. – Spojrzała na niego porozumiewawczo. – Z chęcią zobaczę wielkiego Nikosa Parakisa w miejskim autobusie.

Śmiejąc się i żartując, poszli się przygotować do wycieczki.

Mel czuła wielką wdzięczność za wszystko, co ją spotkało. Była w niebiańskim raju, mając przy sobie równie niezwykłego mężczyznę.

Kryształowe Groty, o których Mel dowiedziała się z przewodnika, nie zawiodły jej oczekiwań, mało tego, okazały się nawet piękniejsze niż na zdjęciach. Po powrocie Mel i Nikos udali się jeszcze na plażę.

Gdy słońce zniżyło się ku zachodowi, Nikos wstał, przeciągając się leniwie.

– Możesz zostać i obejrzeć wieczorny spektakl na niebie – powiedział – ale ja muszę wracać. Powinienem przejrzeć notatki przed jutrzejszym wystąpieniem.

– Jak to, już jutro ma się odbyć konferencja? – zdziwiła się Mel.

– Niestety tak. Ale muszę tam pojechać tylko na jeden dzień. Wrócę i spędzimy razem kilka ostatnich dni – powiedział z uśmiechem.

Spoglądała za nim, gdy oddalał się w stronę bungalowu. Minęła już połowa tych cudownych wakacji, pozostało jeszcze, jak się wyraził Nikos, kilka ostatnich dni, a potem nadejdzie nieuchronny koniec. Koniec ich wspólnego pobytu. Koniec gorącego romansu.

Poczuła bolesny skurcz w żołądku.

Koniec.

Wakacyjne przygody nigdy nie trwają długo, przecież o tym wiedziała. Koniec znajomości z Nikosem oznacza zarazem początek jej niezależnego życia i podróży. Będzie mogła pojechać, dokąd tylko zechce, wedle własnej fantazji, nie oglądając się na nikogo...

Tego zawsze chciała, tak zaplanowała swoje dalsze życie – powtarzała sobie w duchu, tłumiąc rodzące się wątpliwości.

Sala konferencyjna była zapełniona po brzegi delegatami w ciemnych garniturach, więc Mel wcisnęła się w kąt na końcu pomieszczenia. Miała stamtąd dobry widok na stojącego na podium Nikosa. Łowiła uchem strzępy jego wykładu na temat optymalizacji polityki fiskalnej, napawając się wyglądem kochanka.

Szyty na miarę garnitur doskonale podkreślał jego wytrenowaną sylwetkę. Z oczu i twarzy biły skupienie, autorytet i olbrzymia pewność siebie człowieka, który przywykł brać za wszystko pełną odpowiedzialność.

Mel siedziała w swoim kąciку i zauroczona nie odrywała oczu od Nikosa, który obrócił się płynnym ruchem, pokazując na skomplikowane wykresy na umieszczonym z tyłu ekranie. Po zakończeniu sesji pytań goście udali się na lunch.

Mel trzymała się z daleka; to nie był jej świat. Zjadła skromny lunch w bistro nad basenem, po czym znalazła plastikowy fotel w cieniu i zaczęła przeglądać kolorowe czasopismo.

– Hej – zawołał nagle damski głos z amerykańskim akcentem – widziałam cię chyba na sali przed lunchem?

Opodal na plażowym łóżku pod parasolem leżała atrakcyjna, modnie ostrzyżona brunetka w skąpym kostiumie bikini, o kilka lat starsza od Mel.

– Ostatni mówca był niezły, nie uważasz? – zapytała z porozumiewawczym uśmiechem. – Grek z własnym bankiem, a do tego ciacho! – Oczy jej rozbłysły.

Mel odpowiedziała uśmiechem. Nieznajoma przyjęła to za zachętę do dalszej rozmowy i zaczęła wypytywać Mel, w jakim charakterze się tu znalazła – delegatki czy może żony? Mel bąknęła, że jest osobą towarzyszącą, na co kobieta wyjaśniła, że jest żoną bankiera Johna Friedmana z Friedman Hoffhaus, i spojrzała na nią z wy-czekiwaniem.

– Obawiam się, że niewiele wiem o świecie wielkich finansów – powiedziała prze-praszająco Mel.

– Ach tak? Komu wobec tego towarzyszysz? – dopytywała się brunetka.

Po krótkim wahaniu Mel wyznała, że „greckiemu ciachu”.

– No nie! – Brunetka była podekscytowana. – Ale masz szczęście, dziewczyno! –

Spojrzała na nią z uznaniem. – Nie dziwię się, że udało ci się go złapać, ale jak zamierzasz go przy sobie utrzymać? W przypadku młodych, przystojnych i do tego bogatych facetów to niełatwe, możesz mi wierzyć. Musisz mieć absolutnie pewną strategię zaciągnięcia go przed ołtarz, inaczej spotka cię rozczarowanie!

Mel milczała, nie chcąc się wdawać w skomplikowane wyjaśnienia swojej sytuacji osobistej. Zresztą w przypadku Nikosa żadna „pewna” strategia by nie zadziałała!

– Mogłabyś na przykład zająć w ciążę – perorowała kobieta, mrugając porozumiewawczo. – Mnie się to przytrafiło i popatrz, jak pięknie wyszło! – Przeniosła wzrok w stronę brodzika dla dzieci, gdzie śliczny kilkulatek chlapał się w wodzie w towarzystwie młodej dziewczyny, zapewne niani.

Kelner z zamówioną przez brunetkę kawą wybawił Mel od konieczności skomentowania jej szczerych wynurzeń. Mel zamówiła wodę z plasterkiem cytryny i zmieniając temat, zapytała kobietę o imię. Nyreen zaczęła się szeroko rozwodzić o najlepszych według niej miastach do robienia zakupów, lekceważąco wypowiadając się w tym kontekście o Bermudach. Jej zdaniem nic nie mogło się pod tym względem równać z Nowym Jorkiem. Z niedowierzaniem przyjęła informację, że Mel jeszcze nigdy nie odwiedziła stolicy Ameryki.

– Ależ koniecznie musisz tam pojechać! Namów go, żebyście polecieeli od razu po zakończeniu konferencji!

Nie czekając na odpowiedź, paplała dalej jak najęta, a Mel pobłażliwie słuchała nowej znajomej. Nie miała zbyt wysokiego mniemania o inteligencji i empatii Nyreen.

Wywody na temat stylu życia wyższych sfer Manhattanu przerwało pojawienie się na patiu Nikosa, który żwawo podszedł do Mel.

– Tutaj jesteś – zagadnął z uśmiechem, zerkając na rozmówczynię Mel, która urwała w pół słowa, przyglądając mu się z nieskrywanym podziwem.

– Nyreen Friedman – przedstawiła się, podając mu wypielegnowaną dłoń. – Słuchałam twojego wykładu... fascynujący! – zawołała z pełnym podziwu uśmiechem.

Tłumiąc uśmiech, Nikos krótko uściśnił jej rękę. Nie wiedzieć czemu, Mel ucieszyła się w duchu, że raczej nie poddał się urokowi jej roziskrzonych oczu.

– Mam nadzieję, że mąż odniósł podobne wrażenie – odparł suchym tonem. Mel zorientowała się, że Nikos dobrze zna Friedmana, choć nie poznał dotąd jego atrakcyjnej żony.

Brunetka pożerała go wzrokiem. Mel poczuła nagle ostre uczucie zazdrości. Miała ochotę odciągnąć stąd Nikosa i walnąć Nyreen za to, że patrzyła na niego takim wzrokiem.

Zaskoczyło ją, że jest zazdrosna o Nikosa, wszak od początku ich znajomości dał jej do zrozumienia, że nie toleruje zaborczości u kobiet. Po to zabrał ją ze sobą na galę w Londynie, żeby utrzyć nosa Fionie Pellingham. Musiała się szybko otrząsnąć z tych uczuć, jeśli nie chciała zrazić do siebie Nikosa. W ich gorącym, ale przelotnym romansie nie było miejsca na zaborczość.

Na szczęście Nikos nie wykazał zainteresowania brunetką.

– Skończyłem już i jestem wolny, Mel – powiedział z uśmiechem – więc jeśli jesteś gotowa, to możemy wracać. Chyba że – dodał uprzejmie, zerkając na Nyreen – masz ochotę jeszcze trochę zostać?

Po jego minie poznała, że dłuższy pobyt w gwarnym hotelowym molochu bynajmniej mu się nie uśmiecha. Zawczasu uprzedził ją, że nie zamierza brać udziału w uroczystej kolacji, co Mel przyjęła z zadowoleniem. Wolała mieć go wyłącznie dla siebie.

– Chętnie wrócę już do nas – odrzekła i uprzejmie skinęła głową Nyreen, która zdawała się nieco rozczarowana. – Miło było cię poznać.

– Musimy się koniecznie spotkać w Nowym Jorku! – zawołała z zapałem Nyreen, mrugając uwodzicielsko do Nikosa. Po chwili spoważniała, spoglądając nad jego ramieniem. – John – powiedziała kapryśnie – przekonaj pana, żeby przywiózł swoją dziewczynę do Nowego Jorku. Ona tam nigdy nie była, dasz wiarę?

Zbliżył się do nich grubas w szykownym garniturze, o dobre dwadzieścia lat starszy od Nikosa. Skinął mu głową i zwrócił się z uśmiechem do Mel.

– Czy żona dopuściła panią do głosu? Potrafi być okropnie gadatliwa! – W pozor- nie żartobliwym tonie dało się wyczuć irytację.

– Miło nam się rozmawiało – odparła uprzejmie Mel.

Uwagę bankiera przyciągnęła drobna postać pędząca prosto na niego.

– Tato, tato! – krzyczał chłopczyk, wymachując rączkami. – Chodź do basenu!

Mężczyzna przytulił mokre dziecko i zmierzwił mu jasne loczki. Zapewnił, że już nie może się doczekać, ale najpierw musi się przebrać. Przeniósł niechętny wzrok na żonę i zapytał zgryźliwie, czy nie mogłaby się pobawić z synkiem.

– Nie bądź śmieszny, zniszczę sobie fryzurę – odparowała zimno. – Poza tym już pora na koktajl.

– Przeciwnie, jest jeszcze za wcześnie, zwłaszcza dla ciebie – warknął Friedman.

Brunetka zacięła usta, zamierzając wdać się w awanturę, lecz na szczęście dla Mel, która nie lubiła tego rodzaju „rozrywek”, jej mąż zwrócił się z pytaniem do Nikosa.

– Przekonał mnie pański wywód – powiedział rzeczowym tonem. – Może powinniśmy omówić możliwości ściślejszej współpracy? – Nikos skinął z zapałem, na co Friedman dorzucił: – Proszę się do mnie odezwać, kiedy będzie pan w Nowym Jorku, dobrze? – Jego żona pisnęła z entuzjazmem, nie spuszczając oka z Nikosa.

Nikos uśmiechnął się niezobowiązująco, skinął na pożegnanie i wziął Mel za rękę, pociągając ją lekko za sobą. Oboje nie mieli już dłużej ochoty przebywać w towa- rzystwie Friedmanów, którzy z trudem maskowali wzajemną niechęć.

Odchodząc, Mel usłyszała, jak Nyreen utyskuje, że mąż rozpieszcza syna i pozwa- la mu wchodzić sobie na głowę. Friedman nie pozostał jej dłużny.

– Jestem jego ojcem i lubię się nim zajmować. Ktoś musi! Skoro tobie się nie chce, bo masz lepsze zajęcia, na przykład flirtowanie z mężczyznami, którzy wcale się tobą nie interesują, to... – Reszta pretensji utonęła w panującym hałasie.

– Chyba niezbyt dobrana para – zauważyła Mel, gdy wsiadali do taksówki mającej ich zawieźć do hotelu. – Biedny malec... – dodała ze współczuciem.

– Owszem – odparł Nikos zimnym tonem. Małżeńska sprzeczka, której byli mimo- wolnymi świadkami, przypomniała mu własną niewesołą sytuację rodzinną. Wzajem- ne oskarżenia, lodowaty ton, jakim zwracali się do siebie małżonkowie, były mu bardzo dobrze znane.

Mel obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem, ale o nic nie zapytała.

- Przypomnieli mi moich rodziców - wyjaśnił Nikos ponuro, pochyciwszy jej wzrok. - Z pozoru przemili ludzie, zwłaszcza w towarzystwie, w domu natomiast wiecznie się kłócili, dosłownie o wszystko.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne i przykre - odrzekła ze współczującym uśmiechem, starając się go nie urazić.

- Żebyś wiedziała - mruknął. - Wiecznie na siebie warczeli, wykańczali siebie i innych.

- Po co się w takim razie pobrali? - odważyła się zapytać Mel.

- Zadurzyli się w sobie, dasz wiarę? - Nikos parsknął złośliwym śmiechem. - Moja matka była królową sezonu, szaleli za nią dosłownie wszyscy mężczyźni, ona się nimi bawiła, aż w końcu ojciec wygrał tę rywalizację.

Głos Nikosa stwardniał.

- A potem zaszła ze mną w ciążę i wzajemna fascynacja nagle się ulotniła - ciągnął ze znużeniem Nikos. - Do dzisiaj mi powtarza, że zepsułem jej figurę i urodę. Ojciec przestał się nią interesować, na czym jej wyraźnie zależało, potem stał się zazdrosny o uwagę, jaką mi poświęcała - zaśmiał się niewesoło. - Zaczęli się kłócić, wciąż mieli do siebie pretensje, niemal o wszystko... - Zacisnął usta. - Nie są w stanie powiedzieć o sobie jednego dobrego słowa, kłócą się coraz brutalniej, a co gorsza każde z nich oczekuje, że będę trzymał właśnie jego stronę. Jednocześnie nie chcą nawet słyszeć o rozwodzie... Mówię ci, to prawdziwy koszmar.

- Kiedy byłem mała, bardzo cierpiałam, że jestem sierotą, ale teraz zaczynam się zastanawiać, co gorsze - szepnęła Mel. - Brak rodziców czy rodzice, którzy zamienią ci życie w piekło?

Nikos milczał, zastanawiając się nieco spłoszony, skąd właściwie wziął się ten przykry temat. Nie zwykł opowiadać nikomu o trudnym dzieciństwie, było to zbyt osobiste, zbyt bolesne. Ale rozmowa z Mel przyszła mu jakoś naturalnie...

Szukał przyczyny nagłej chęci do zwierzeń. Może opowiedział jej o tym dlatego, że i ona nie miała w życiu łatwo, wychowując się bez matki i ojca, myślał. Może dlatego miał ochotę z nią o tym rozmawiać.

Teraz jednak miał już dość rozmyślania o swoich wiecznie walczących rodzicach. Już dawno pozostawił ich własnym losowi i przestał się wtrącać.

Odetchnął głęboko. Nie chciał sobie psuć urlopu z Mel przykrymi wspomnieniami. Wolał czerpać przyjemność z jej obecności na tej rajskiej wyspie. Już dawno nie czuł się tak rześki i wypoczęty.

Wziął udział w ważnej konferencji, a teraz pozostało mu jedynie jak najlepiej spędzić kolejne kilka dni wakacji. Będzie się sycił namiętnością, jaką budziła w nim Mel. Był pewien, że już nie może być lepiej niż do tej pory.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Czy kiedykolwiek czuł się tak cudownie w towarzystwie pięknej kobiety? Obecność Mel dawała mu szczęście i zadowolenie. Oczywiście seks z nią był wręcz fantastyczny, lecz tego się przecież spodziewał, zaskoczyło go natomiast to, że tak wspaniale się z nią czuł, tak chętnie z nią rozmawiał...

Przebywanie z nią dawało mu radość, doszedł do wniosku. Wspólne posiłki, kąpiele, plażowanie. Przejażdżki po wyspie. Nikos powiedział sobie, że jest szczęśliwym człowiekiem.

Podobało mu się to uczucie.

Wzięła Mel za rękę i szepnęła, że cieszy się, że wracają już do swojego cichego hotelu, bo nie cierpi zatłoczonych molochów.

– Możemy się spokojnie cieszyć resztą naszych wakacji – dodał.

– Został nam jeszcze tydzień – odrzekła wesoło Mel.

Nikos zmarszczył czoło. Czyżby pozostało tak niewiele czasu? Tydzień minie jak z bicza strzelił, to absolutnie niewystarczające... Zasepił się jeszcze mocniej.

Począł przeglądać w myśli swój terminarz. Czy za tydzień miał jakieś ważne spotkania? Niczego takiego nie mógł sobie przypomnieć. Skoro nie miał żadnych pilnych spraw, to może dałoby się...

Wtem przyszła mu do głowy pewna myśl, którą podzielił się z Mel przy kolacji, sprawdzivszy uprzednio w komputerze swoje plany.

– Powiedz mi – zagadnął, gdy zajęli stolik w nadmorskim bistro i złożyli zamówienie u kelnera – czy miałabyś ochotę zobaczyć Nowy Jork?

Twarz Mel rozpromieniła się na te słowa. Wcześniej obracała już w głowie propozycję żony Friedmana... Podróż do Nowego Jorku byłaby tak potrzebną pociechą po nieuniknionym końcu wakacji z Nikosem. Mel czuła, że bardzo potrzebuje takiej pociechy.

– O tak – odrzekła z zapalem – to naprawdę świetny pomysł, jestem już przecież całkiem niedaleko. Mogłabym polecieć tanimi liniami, znaleźć tani hotel turystyczny na Manhattanie i...

– Nie rozumiem – przerwał jej Nikos, marszcząc czoło. Mel zaskoczyła ta nagła zmiana nastroju, więc spojrzała na niego zdezorientowana. – O jakich tanich liniach i hotelu mówisz?

Mel zaczęła bąkać o skromnych oszczędnościach, które muszą jej wystarczyć na długo, ale Nikos znowu jej przerwał.

– Nie musisz oszczędzać, jeśli będziesz ze mną – oznajmił sucho. – Chyba że masz coś przeciwko temu, by odwiedzić Nowy Jork w moim towarzystwie...

Mel zbyła tę ukrytą pretensję śmiechem. Sugestia Nikosa była wręcz niepoważna. On jednak nie wydawał się udobruchany i obstawał przy swoim, więc poczuła, że jest mu winna wyjaśnienie.

– Kiedy zaproponowałaś mi wyjazd na Bermudy, powiedziałaś, że to tylko na niecałe dwa tygodnie, w związku z konferencją – zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

– No to co, przedłużymy wspólne wakacje. Sprawdziłem terminarz i widzę możliwość przesunięcia kilku zaplanowanych na koniec miesiąca spotkań. Zostaniemy tu jeszcze trochę, a potem polecimy bezpośrednio do Nowego Jorku. Ponadto chętnie się spotkam z Friedmanem, ewentualna współpraca z nim może być dla mnie korzystna – dorzucił z namysłem, po czym spojrzał na Mel rozjaśnionym wzrokiem. – Więc jak, postanowione?

Z jego głosu biło radosne wyczekiwanie, lecz wyraz twarzy Mel się nie zmienił. Mruknęła, że nie jest wcale pewna, czy to dobry pomysł.

– Jak to? Dlaczego? – zdziwił się Nikos.

Mel zapatrzyła się w ciemną toń morza w oddali. Pragnęła dać wyraz swym obawom, lecz jednocześnie czuła, jak zaczyna w niej rosnać kropla radosnego podniecenia, rozlewając się po całym wnętrzu.

Nikos chciał przedłużyć pobyt na Bermudach, a potem polecieć wraz z nią do Nowego Jorku! Nie chciał się jeszcze rozstawać! Nie zamierzał się z nią jeszcze żegnać!

Cieszyło ją to, a zarazem napełniało obawą.

Przeżyliśmy krótki wakacyjny romans, przemyśliwała. Te prawie dwa tygodnie były wręcz wymarzonym wstępem do mojego nowego, wolnego życia, które chcę spędzić na zwiedzaniu świata. Pragnę wreszcie cieszyć się niezależnością. Tak to sobie zaplanowałam.

Krótki gorący romans doskonale mieścił się w jej życiowych planach. Nadrabiała w ten sposób stracone lata wymuszonego okolicznościami celibatu, całkowity brak kontaktów towarzyskich, na które nie miała czasu, opiekując się chorym dziadkiem.

Niespodziewanie wakacyjny romans przeistoczył się w coś więcej...

Jeżeli pozwoli się zabrać do Nowego Jorku, to co będzie później? Nikos wróci przecież w końcu do Aten, kiedyś pożegna się z nią już na zawsze.

Mel potrząsnęła głową. Na razie nie chciała o tym myśleć, pragnęła cieszyć się chwilą na egzotycznej wyspie.

Nikos natomiast pragnął poznać przyczynę jej niechęci do wspólnego wyjazdu do stolicy Stanów. Uważał, że skoro pobyt na Bermudach tak świetnie się udał, to powinni zaplanować coś jeszcze. Mel chciała zobaczyć Nowy Jork, on także się tam wybierał, więc na czym polegał problem? Dlaczego nie mogli udać się tam razem?

Oczekiwał na odpowiedź, żeby móc ją przekonać do swojego pomysłu, lecz kiedy kelner przyniósł im kolację, Mel celowo zmieniła temat. Nikos łatwo się z tym pogodził, znał przecież inne sposoby perswazji niż logika i argumenty...

Kiedy tej nocy trzymał ją w objęciach, uczynił wszystko, by doprowadzić ją do wręcz szalonej ekstazy.

Leżeli potem nasyceni i wyczerpani, pokryci śliską warstewką potu, oddychając urywanie. W pewnej chwili Nikos nachylił się nad Mel, oparty na łokciu, i odgarnął jej z czoła lekko wilgotne włosy. Patrząc jej głęboko w oczy, poprosił cichym głosem, żeby pojechała z nim do Nowego Jorku.

Przymknął oczy i pocałował ją namiętnie w usta, lekko spierzchnięte od wcześniejszych pocałunków.

– Jedź ze mną do Nowego Jorku... – wyszeptał ponownie.

Był pewien, że teraz Mel musi się zgodzić. Która kobieta nie chciałaby przedłużyć tak cudownej i gorącej znajomości? Ich romans nie musi się kończyć, jeszcze nie. Nie muszą się na razie rozstawać, mogą sobie jechać do Wielkiego Jabłka, a potem może jeszcze dokądś? Kto wie, jak długo potrwa ich szczęście? Nikos z pewnością nie zamierzał niczego przyspieszać.

Mel milczała jednak, poddając się jego pieścizotom. Nikos przytulił ją mocno, bardzo mocno. Słyszał swój głos, uwodzicielski, chropawy, powtarzający prośbę o kolejny wspólny wyjazd.

Oddech Mel stopniowo się uspokajał, rozgrzana skóra stygła. Czowała rozkoszne znużenie, lecz jej serce ścisnął niepokój.

Musi udzielić Nikosowi rozsądnej odpowiedzi.

Nikos muskał ciepłym oddechem jej ucho i szyję, gładząc ją lekko po plecach.

– Pojedź ze mną – szeptał, pieściząc ją coraz żarliwiej. Drobnymi pocałunkami

muskał jej twarz i szyję. – Pojedź ze mną do Nowego Jorku...

Poczuła, że wargi Nikosa rozciągają się w uśmiechu. Objął ją jeszcze mocniej.

– Pojedź ze mną – powtórzył jak echo. – Nie przestanę cię namawiać, dopóki nie ulegniesz i nie powiesz: tak. – Całował jej powieki i czoło. – No zgódź się... Przecież ty też tego chcesz...

Śmiał się, doprowadzając również Mel do śmiechu. Poczuła, że nie sposób się dłużej opierać.

– Tak! Zgadzam się! Pojadę z tobą do Nowego Jorku! – zawołała z udawanym zniecierpliwieniem. Przytuliła się do niego i leżała, czując, jak stopniowo przepelnia ją radość. Oto los podarował jej nowy wspaniały prezent – zobaczy najniezwyklejsze miasto na świecie, pojedzie tam razem z Nikosem, wciąż będą mogli czerpać radość z obcowania ze sobą, nie trzeba na razie myśleć o nieuchronnym rozstaniu... O tak, wszystko układało się nad podziw wspaniale.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Znów opychasz się ciastem ponczowym? – zapytała Mel z żartobliwym oburzeniem.

– Sprawdzam tylko, czy jest smaczne – odparł Nikos, oblizując palce po spożyciu kawałka ciasta, będącego specjalnością wyspiarskiej kuchni.

– Za chwilę nic nie zostanie – fuknęła Mel, stanowczym ruchem odbierając mu pojemnik z ciastem. – Przechowam go w moim pokoju.

– Przecież zawsze możemy dokupić w tej cukierni w porcie, tam jest najlepsze...

– Nikos śmiał się z zapobiegliwości Mel.

Cmoknęła go w czoło i przeszedłszy przez niski murek, który dzielił ich patia, weszła do siebie. Gdy znów wyszła na zewnątrz, Nikos wkładał właśnie koszulę. Objadanie się słodyczami w żadnym razie nie szkodziło jego muskulaturze, pomyślała z podziwem.

Poczuła dreszcz podniecenia, ale pora nie była odpowiednia na amory. Dopiero skończyli śniadanie i wybierali się właśnie plażę.

Wyciągnęli się na plażowych łózkach tuż nad brzegiem morza, gdzie znad spienionych fal unosiła się w powietrzu delikatna chłodna mgiełka, przyjemnie chłodząca rozgrzane ciała. Słońce, szum fal i złocisty piasek dookoła sprawiały Mel wyjątkową przyjemność. Wiedziała, dlaczego tak jest – wspólny pobyt na rajskiej wyspie nieubłagane zmierzał ku końcowi.

Czekał ich jeszcze kilkudniowy wypad do Nowego Jorku.

A potem ostateczne pożegnanie.

Pomimo upału Mel przeszedł raptem zimny dreszcz. Otrząsnęła się z trudem z nagłego przygnębienia.

Na razie trwają jeszcze wakacje z Nikosem, powtarzała sobie w duchu. A zresztą nie powinnam się zanadto do niego przywiązywać, przecież miałam inne życiowe plany. Chciałam być niezależna, zwiedzać świat, będę miała okazję podróżować po Stanach, kiedy pobyt w Nowym Jorku się skończy. Odwiedzę miejsca, o których tylko czytałam lub widywałam je w telewizji. Nie mogę się przecież spodziewać, że Nikos będzie podróżował ze mną do skończenia świata...

Problem polegał jednak na tym, że tego właśnie pragnęła najbardziej. Marzyła, by już nigdy się z nim nie rozstawać.

Usiłowała wyobrazić sobie podróż po Ameryce Północnej, lecz w jej skołatany umyśle nie pojawił się żaden obraz. Wieżowce Manhattanu, a potem czarna dziura...

Poczuła przypływ niepokoju. Sytuacja nie działała na jej korzyść. Jeszcze niedawno marzyła, by być wolna jak ptak, ale nic nie zostało z tych marzeń.

Na myśl o rychłym rozstaniu z Nikosem poczuła, że jej serce ściska dojmujący chłód.

Nie chciała na razie o tym myśleć. Jeszcze kilka dni i wszystko się skończy.

Wszystko, czyli co? Co tak naprawdę się skończy?

Tego pytania najbardziej pragnęła uniknąć.

– Mel, mam dla ciebie złą wiadomość.

Wzdrygnęła się i poniechała zamykania spakowanej walizki. Nikos stanął w drzwiach wychodzących na patio z telefonem w ręku.

– Co się stało? – zapytała bez tchu. Wkrótce mieli wylecieć do Nowego Jorku.

Mel zdołała się w końcu uwolnić od niewesołych rozmyślań i cieszyła się na tę podróż. Świadomie postanowiła nie wybiegać myślami w przyszłość. Walizki były spakowane, poranny lot do Stanów zabukowany. Niedługo portier przyjdzie po bagaże i taksówka zawiezie ich na lotnisko. Nie było się nad czym dłużej zastanawiać.

– Muszę zmienić plany – powiedział z troską Nikos. – Koniecznie powinienem wracać do Europy, wynikło coś niespodziewanego i nic na to nie poradzę, bardzo cię przepraszam. – Westchnął i mówił dalej: – Nowy Jork odpada. Zamówię bilety na wieczorny lot do Londynu, a potem musimy się udać bezpośrednio do Aten.

Mel gapiła się na niego bez słowa.

Podszedł do niej, włożył komórkę do kieszeni i lekko objął ją w pasie.

– Naprawdę mi przykro – powiedział. – Ale nie ma tego złego... – dodał sentencjonalnie i smoknął ją w czubek nosa. – Zamiast Nowego Jorku zobaczysz Ateny.

– Nikos... – szepnęła, wysuwając się z jego objęć.

Coś w jej głosie sprawiło, że Nikos spojrzał na nią uważniej.

W głowie Mel trwała gonitwa myśli. Raptem zyskała czas na przemyślenie całej sytuacji. Jeden niespodziewany telefon odmienił wszystko.

– Nie mogę polecieć z tobą do Aten – oznajmiła nieoczekiwanie dla samej siebie.

– Jak to? Dlaczego? – Na twarzy Nikosa odmalowało się zaskoczenie.

– Ponieważ... udaję się do Nowego Jorku. Ponieważ zaplanowałam podróż po Stanach. Myślałam, że spędzimy jeszcze parę dni razem, ale skoro to niemożliwe... Trudno, nie zmienię swoich planów.

– Ależ co ty mówisz? Powinnaś zmienić plany, zobaczysz Ateny zamiast Nowego Jorku, przecież chciałaś zwiedzać świat, tak mówiłaś? – starał się ją przekonać.

Mel przymknęła oczy. Nieprzyjemnie szumiało jej w uszach. Cieszyła się na dodatkowe kilka dni z Nikosem, ale skoro było to niemożliwe, trudno, na pewno nie może wyjechać razem z nim do Europy. To nie wchodziło w grę.

– Nie mogę, Nikos...

– Czego nie możesz? – warknął rozzłoszczony. Nie umiał się pogodzić z odmową, jego plan był przecież doskonały, oboje chcieli być razem, więc co za różnica, czy w Atenach, czy w Honolulu...

– Nie mogę z tobą pojechać, nie mogę łązić za tobą jak pies... – wypaliła. – Wakacje się kończą, wracasz do rodzinnego domu. Co miałabym tam z tobą robić? Kim ja właściwie dla ciebie jestem, co?

Łączył nas krótki wakacyjny romans, a skoro nie będziemy już dłużej na wakacjach, to jak nazwać naszą relację? – dopowiedziała w duchu.

Patrzył na nią gniewnie i chyba niewiele zrozumiał. Musiała mu w tym pomóc.

– Wyjaśnij mi, o co ci chodzi – poprosił sucho, jakby byli sobie obcy.

Nadeszła chwila prawdy, którą od dawna próbowała od siebie odsunąć.

– Mel, od początku byłem z tobą szczery, prawda? – usłyszała zimny głos Nikosa.
– Nigdy nie mamiałem cię perspektywami, które nie istnieją. Od początku wiedziałas, na co się zgadzasz, więc teraz niczego więcej ode mnie nie oczekuj.

Starął się mówić głosem obojętnym, pozbawionym emocji. Miał nadzieję, że Mel nie zrozumiała opacznie propozycji wspólnego wyjazdu do Aten. Dobrze wiedział, że nic się pod nią nie kryło poza wymuszoną okolicznościami zamianą jednego celu podróży na inny.

Nie proponował Mel niczego „więcej”, bo zdążył poznać, czym takie propozycje się kończą. Najlepszym przykładem byli jego rodzice.

Nie pojmował, dlaczego Mel nie dostrzega ewidentnych korzyści całej sytuacji. Mogą oto przedłużyć wspólny pobyt, tyle że w innym mieście. Powinna się ucieszyć tak jak on, a tymczasem...

– Nikos – przerwała milczenie – nie oczekuję od ciebie nic ponadto, co mi ofiarowałeś. – Z wysiłkiem przybrała lżejszy ton. – Nikt nie mógłby sobie wymarzyć piękniejszych wakacji. Tyle że te cudowne wakacje... właśnie się skończyły – dokończyła przez ściśnięte gardło.

W jego oczach błysnął cień, lecz nie potrafiła odczytać jego znaczenia. A może tylko jej się wydawało?

Uznała, że mogła to być ulga. A może jednak cień żalu? Nieważne, nie miało to przecież znaczenia. Ogarnął ją raptem okropny smutek, poczucie straszliwej pustki.

Najwyższa pora powiedzieć sobie do widzenia.

Zmusiła się do postawienia kroku i objęła go czule za szyję. Nikos stał sztywno, napięty jak struna.

– Nikos, spędziłam z tobą cudowne wakacje, fantastyczne – zaczęła różnym głosem, nastawiając się w duchu na to, co miała dalej powiedzieć. Jaka szkoda, że doszło do tego tak nagle, nie zdążyła przygotować sobie odpowiednich słów pożegnania. Zmusiła się do uśmiechu i opuściła ręce. Wzięła głęboki, bolesny oddech. Musiała teraz wypowiedzieć wymyślone naprędce słowa. – Wszystko dobre, co się dobrze kończy... Żałuję, że nie spędzimy jeszcze kilku dni w Nowym Jorku, ale cóż... – wzruszyła ramionami ciężkimi jak z ołowiu – mówi się trudno. Wakacje zawsze się kończą, to nieuniknione.

Tak miało być od początku, więc dlaczego Nikos pożerał ją wzrokiem, z miną świadczącą o tym, że się z nią nie zgadza?

To wszystko działo się za szybko, zupełnie nie była na to przygotowana. Przygryzła dolną wargę. Rosła w niej nagła panika, musiała się szybko otrząsnąć. Musiała przemówić pewnym, spokojnym głosem.

– Szkoda, że nastąpiło to tak nagle, ale przecież oboje wiedzieliśmy, że tak właśnie będzie, prawda? Teraz czy za parę dni, i tak mieliśmy się rozstać. Nie powinniśmy robić z tego wielkiej sprawy, to całkiem niepotrzebne.

W jej głosie pojawiły się błagalne tony. Kogo usiłowała przekonać – jego czy może siebie? Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Trzeba chwycić torebkę, zaraz przyjedzie taksówka...

Nikos wciąż stał bez ruchu jak przydrożny głaz, z twarzą pozbawioną emocji, zastryglą jak lawa wulkanu.

Dlaczego rozstanie jest zawsze takie trudne? – pomyślała Mel z rozżaleniem.

– Nikos, pojedę hotelowym busem na lotnisko i polecę sama do Nowego Jorku. Twój lot do Londynu jest dopiero wieczorem, więc nie ma sensu, żebyś teraz wyruszał. Zresztą nie chcę żegnać się z tobą na lotnisku... – wybąkała.

Wcale nie chcę się z tobą żegnać, dopowiedziała w duchu z goryczą.

– Nie wierzę, że naprawdę to zrobisz. – Głęboki, chropawy głos. Nacechowany emocją. Nie gniewny i nie obojętny. Szorstki.

– Uwierz mi, tak będzie najlepiej – usłyszała swój zmieniony głos.

Chwyciła walizkę na kółkach, torebkę i skierowała się do drzwi. Otworzyła je i przystanęła w progu. Obejrzała się na Nikosa; z nieznaney przyczyny jego sylwetka była dziwnie zamazana.

Zamrugnęła, żeby ujrzeć ostrzejszy obraz. Starając się mówić rzeczowo i spokojnie, życzyła mu bezpiecznego lotu do Europy. Uśmiechnęła się miło, a przynajmniej taką miała nadzieję. Wirowało jej w głowie.

Skupiła się na manewrowaniu dosyć ciężką walizką na wysypanej żwirem ścieżce. Zobaczyła czekającą na nich oboje taksówkę i postanowiła jednak z niej skorzystać. Szybko wytłumaczyła szoferowi, że będzie wiozł tylko ją, i oddała mu bagaż. Usiadła na tylnym siedzeniu, czując kompletne otępienie zmysłów. Szumiało jej w uszach, serce biło szybciej niż zazwyczaj, a zarazem czuła nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Upał wydawał się nie do zniesienia.

Taksówka odjechała na lotnisko.

Nikos nadal tkwił w pokoju Mel jak zaczarowany. Otaczała go przeraźliwa pustka. Zmusił się do działania. Podszedł do telefonu, zadzwonił do recepcji i niepotrzebnie opryskliwym tonem polecił zarezerwować dla siebie wieczorny lot do Londynu. Z trzaskiem odłożył słuchawkę i potoczył wokoło niewidzącym wzrokiem.

Mel odeszła. Wyjechała do Stanów. Pożegnała się z nim i poszła w swoją stronę.

Nie był w stanie uwierzyć w to, co się stało.

W ciągu kilku minut wszystko się zmieniło – była przy nim, a teraz ją stracił.

Zostawiła mnie i poszła sobie! – powtarzał głuchym głosem.

Czuł się kompletnie zdruzgotany, niezdolny do normalnego działania.

Wciągnął do płuc haust powietrza, mimo to miał wrażenie, że się dusi, mało tego, rozpada na kawałki. Był pewien, że znajduje się w stanie szoku. Rozpoznał to resztą otumanionego umysłu. Szok i niedowierzanie, oto co teraz czuł.

Wzdrygnął się na dźwięk telefonu. Odruchowo odebrał i słuchał uprzejmego głosu recepcjonistki, która potwierdziła rezerwację na wieczorny lot do Londynu. Podziękował i odłożył słuchawkę.

Wyszedł na patio drzwiami, przez które wszedł kilka minut temu, gdy jego świat stanowił jeszcze szczęśliwą całość. Mel była wówczas jego ważną częścią. Najważniejszą. A teraz odeszła. Boże wielki...

Nikos czuł się rozdarty, jakby zimny sztylet przeznaczenia rozplątał jego zmarwiałe ciało. Był ledwie strzępem dawnego siebie.

Mel stała nieruchomo w jaskrawych promieniach słońca, z bezchmurnego nieba lał się nieubłagany żar. Widok, jaki miała przed oczami, zapierał dech w piersi.

Patrzyła na jeden z nielicznych cudów natury na świecie – ogromny, głęboki Wielki Kanion – i nie czuła radości ani podziwu. Prawdę mówiąc, było jej to obojętne. Do-

okoła niej biegali podekscytowani turyści, pstrykając zdjęcia i nawołując się z zapałem, ona zaś tkwiła wpatrzona w rdzawe, poszarpane skały, pośród których wiła się jak gigantyczny wąż rzeka Kolorado.

Mel uczestniczyła w jednodniowej wycieczce, zorganizowanej przez jedno z licznych biur turystycznych w Las Vegas, dokąd przyleciała prosto z Waszyngtonu po krótkim pobycie w Nowym Jorku. Z determinacją podążała turystycznym szlakiem, mając nadzieję, że wyprawa w końcu zacznie ją interesować.

Pilnowała, żeby zająć sobie każdą chwilę dnia. Przekonywała samą siebie, że żyje pełnią wymarzonego życia, syci zmysły wytęsknionymi widokami i wreszcie spełnia swoje plany.

Próbowała nie pamiętać, ile z tego zawdzięcza Nikosowi.

Wakacje z nim były oczywiście fantastyczne, bajeczne, wspaniałe. Od początku założenie było jednak takie, że będzie to zaledwie wstęp do życia pełnego przygód. Mel zamierzała podróżować wszędzie tam, dokąd ją poniesie fantazja, nie oglądając się na nikogo. Takie życie sobie wymarzyła.

W takim razie nie ma sensu sterczeć nad Wielkim Kanionem i smętnie rozmyślać o Nikosie. Nie ma sensu mieć przed oczami jego obraz zamiast rudych skał. Ta potężna rozpadlina jest w końcu cudem natury!

Przede wszystkim jednak nie wolno pozwolić zalegnąć się w głowie niebezpiecznej myśli: gdyby Nikos był tutaj ze mną, gdyby stał obok i razem ze mną podziwiał ten niezwykły widok... Gdybym mogła się z nim podzielić wrażeniami...

Jaka szkoda, że nie polecili razem do Nowego Jorku, nie oglądali wspólnie Statuy Wolności, Empire State Building, Parku Centralnego. I pełnych majestatu historycznych budynków w Waszyngtonie, a potem jakże odmiennej architektury Las Vegas, bajecznie kolorowego miasta wyrosłego na pustyni...

Podróżowanie z Nikosem byłoby zapewne takie ekscytujące!

Niemal słyszała, jak śmieją się i przekomarzają, jak Nikos mruczy jej do ucha komplementy, porywa w objęcia, całuje i zanoszą do łóżka, gdzie kocha się z nią do utraty tchu.

Odczuwała tak wielką, przemożną tęsknotę, że trudno jej było swobodnie oddychać. Wciąż czuła w sercu tępy ból.

Nikos już nigdy nie stanie u jej boku i nie weźmie jej w ramiona, by podziwiać kolejny cud świata.

Trzeba się z tym pogodzić, przywyknąć do tego. Nie wolno dopuszczać do siebie bolesnych wspomnień ani dręczących myśli.

Mel stała zapatrzona niewidzącym wzrokiem na bezkresną ziemną rozpadlinę, czując pustkę w środku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak tam było na Bermudach? – zapytał Nikosa znajomy, który przed rokiem brał udział w podobnej konferencji.

– Całkiem ciekawie – odrzekł Nikos, czując niemiłe szarpnięcie w trzewiach. Nadal nie pogodził się z zaistniałą sytuacją.

– Przepiękne miejsce – rozmarzył się znajomy. – Czy znalazłeś czas, żeby zrobić sobie przy okazji krótkie wakacje?

Nikos wymamrotał coś w odpowiedzi, po czym dosyć bezceremonialnie zmienił temat. Nie chciał się zagłębiać w bermudzkie wspomnienia. Wystrzegał się nawet myślenia o tym.

A przynajmniej miał taki zamiar, lecz jedynie rzadko mu się to udawało. Prawdę mówiąc, myśłami jeszcze stamtąd nie powrócił. Wciąż miał przed oczami obraz Mel w skąpym kostiumie bikini.

Śmiała się, odrzucając głowę do tyłu, a wiatr rozwiewał jej jasne włosy. Patrzyła na niego z zaciekawieniem lub iskierką rozbawienia w oczach. Przytulała się do niego, podając mu spragnione usta. Te wspomnienia nieustannie mu towarzyszyły.

Nikos bezskutecznie zmuszał się do myślenia o czym innym.

Po powrocie rzucił się w wir pracy, której poświęcał obecnie cały czas nieprzeznaczony na sen. Zrywał się wcześniej i pracował do późnego wieczora.

Kiedy umysł odmawiał już posłuszeństwa, Nikos szedł na siłownię i intensywnie ćwiczył. Serce i płuca pracowały jak silnik sportowego samochodu, pod oliwkową skórą rysowały się pięknie wyrzeźbione mięśnie. Jego wysportowane ciało tęskniło jednak za aksamitnie miękkim ciałem kobiety, zupełnie bez udziału jego woli. W rzadkich chwilach szczerości Nikos przyznawał przed sobą, że nadal silnie pożąda Mel.

Był oczywiście świadom ironii losu; wszak sam twierdził, że interesuje go jedynie przelotny wakacyjny romans z tą niezwykłą dziewczyną. Nie określił bynajmniej okresu trwania owych wakacji, zamierzał je przedłużyć i przywieźć Mel do Grecji, której przecież nigdy nie widziała, pragnął oprowadzić ją po ruinach antycznych za- bytków, pokazać piękno wysp i górskich szczytów, lecz ku jego pełnemu zaskoczeniu Mel odtrąciła tę propozycję. Nie chciała spędzić z nim więcej czasu, wolała rozpocząć swoje podróże po świecie.

Nikos nie spodziewał się, że będzie mu dane przeżyć tak gorzkie rozczarowanie.

Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie i do środka wparował rozgniewany ojciec Nikosa.

– To niesłychane! – zawołał prosto od progu. – Twoja matka wyjechała sobie do Mediolanu, rzekomo na zakupy, a przecież mieliśmy się jutro zjawić na jachcie Demetriusa Astarchisa i jego żony! Oczekują nas tam, od dawna byliśmy umówieni! Co ja teraz pocznę? – Ojciec zakończył tyradę nerwowym wymachem ramion.

– Może zabierz ze sobą którąś z twoich kochanek? – wycedził Nikos lodowatym

tonem.

– Chyba oszalałeś! – zachnął się ojciec. – Demetrius jest dla mnie ważnym partnerem w interesach, nie mogę go zawieść, poczuje się urażony... To czysta złośliwość ze strony twojej matki, akurat teraz wyjeżdżać na zakupy. Mogłaby przynajmniej pomyśleć, skąd się biorą na to pieniądze! – pienił się ojciec. – Jest mi chyba winna lojalność!

Nikosowi nie chciało się wdawać w niepotrzebną polemikę. Jego rodzice walczyli ze sobą od zawsze, usiłując wciągać syna w swoje konflikty. Nikos już dawno nauczył się unikać stawania po którejś ze stron.

Spojrzał na pałającego świętym oburzeniem ojca, który stał przed nim z twarzą wykrzywioną gniewem, i nagle poczuł przyływ nieopanowanej irytacji.

– Czy przyszedłeś tu tylko po to, żeby mnie o tym powiadomić? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Nie, chciałem się z tobą porozumieć w sprawie podróży do Hongkongu – odparł kwaśno ojciec. – I jeszcze jedno: wiedz, że jeśli matka nie wróci przed twoim wyjazdem, zamierzam po nią pojechać. Nie podoba mi się, że rozbija się po całej Europie i uskarża na mnie przed każdym, kto tylko chce jej słuchać. Nie chciałbym też, żeby wpadła w łapy jakiegoś łowcy majątków!

Omiótł syna mrocznym wejrzeniem.

– Niebezpieczeństwo nie jest oczywiście zbyt wielkie – dorzucił złośliwie – bo twoja matka nieładnie się starzeje. Nie dziwisz mi się chyba, że szukam sobie młodszych kobiet. Patrzenie na jej zmarszczki nie sprawia mi przyjemności.

Nikos ugryzł się w język, nie chcąc dolewać oliwy do ognia. Matka również uskarżała się przed nim na wygląd ojca, który ostatnio bardzo przytył. Zamiast tego powiedział ojcu, że spotkanie w Hongkongu jest już przygotowane.

Cieszył się na wyjazd na Daleki Wschód, miał bowiem nadzieję, że zapomni o pobytku na Bermudach. Na razie jednak odruchowo pomyślał, jak chętnie pokazałby Mel to niezwykle miasto.

Potem mogliśmy polecieć do Malezji, Tajlandii i na Bali albo kto wie, może nawet do Australii? – przemknęło mu przez głowę. A skoro Australia, to należałoby także zobaczyć Nową Zelandię i wysepki na południowym Pacyfiku...

Z trudem oderwał myśli od planowania podróży z Mel, które i tak mu się nie przydarzą. Jaki sens się tym dręczyć? Przecież nigdy więcej już się nie spotkają.

– To dobrze. – Głos ojca przerwał smętne rozmyślenia Nikosa. Ojciec spojrzał na zegarek i dodał, że się spieszy, umówił się bowiem na lunch ze swoją kochanką.

– Zabawię dłużej... – dodał z wahaniem – być może nie wrócę na noc.

Nikos konsekwentnie milczał, więc ojciec poprosił go o dyskrecję.

– Tylko nie opowiadaj o tym matce – powiedział. – Niepotrzebna mi nowa awantura.

Potrzebny ci rozwód, pomyślał Nikos ponuro, i to jak najprędzej. Wiedział jednak, że nie może się tego spodziewać. Rodzice sami skazali się na życie pełne kłótni i wzajemnych pretensji. Toczyli ze sobą walkę niczym dwa psy, które warczą i starają się boleśnie ugryźć przeciwnika.

Nikos po raz enty powiedział sobie, że powinien się trzymać jak najdalej od małżeństwa. Przykład rodziców nie pozostawiał złudzeń, że ludzie nie są stworzeni do

długoterminowych związków.

Przygnębiony, zerwał się z fotela i wyrzwał przez okno na gwarny wielkomiejski plac. Ach, jakże pragnął znajdować się w zupełnie innym miejscu, nie musieć harować jak wół, by rozproszyc smutne myśli. Ile dałby za to, aby móc przebywać teraz z Mel w jakimś egzotycznym raju, oddając się beztroskim rozrywkom...

Zaklął w duchu i potrząsnął głową. Znowu o niej myślał, mimo że surowo sobie tego zabronił. Pragnął jej tak silnie, że odczuwał fizyczny ból.

Lecz Mel odeszła i powinien się z tym w końcu pogodzić. Zostawiła go i musiał przyznać, że postąpiła słusznie. Nie dało się zaprzeczyć, że rozstanie i tak by nastąpiło, tyle że opóźnione o kilka czy kilkanaście dni. Tak zaplanował przecież tę znajomość; miała być krótka i przemijająca.

A nade wszystko bezpieczna.

Nikos zawsze obawiał się jednego niebezpieczeństwa. Bał się, że pewnego dnia zachowa się tak samo jak ojciec – będzie pełen pretensji i żalu do kobiety, którą kiedyś kochał i z którą się ożenił. To byłaby jego klęska.

Przymknął oczy; gorzkie słowa ojca o matce wciąż dźwięczały mu w uszach. Zdumiewała go czasem zajadłość, z jaką zwalczali się wzajemnie, i wrogość, jaką wobec siebie żywili.

Zupełnie inaczej układało mu się z Mel...

Znowu zalała go fala cudownych wspomnień. Słyszał niemal srebrne dzwoneczki śmiechu Mel, jej żartobliwy ton, pamiętał czuły blask we wpatrzonych w niego oczach. Było im ze sobą tak dobrze, czuli się razem swobodnie i miło... Lubili ze sobą przestawać.

No właśnie. Chyba na tym to polegało – lubili ze sobą przestawać. Bycie razem napawało ich radością i zadowoleniem.

Wreszcie to sobie uzmysłowił, choć już podczas wakacji na Bermudach takie myśli snuły mu się po głowie.

Ja i Mel. Mel i ja. Radośni i zadowoleni. Ludzie, którym jest dobrze razem.

Powrócił myślą do rodziców. Wiecznie uskarżali się na siebie, wyrażali ciągłe pretensje, żale i urazy. Gdy rozmawiali, w ich wzroku czaiła się niechęć. Często obrzucali się nawet wyzwiskami.

Nie umiał sobie nawet wyobrazić czegoś podobnego między sobą i Mel.

Nikos stał ze wzrokiem wbitym w dal, ale niczego nie widział. Miał przed oczami zgrabną sylwetkę Mel, jej śliczną, roześmianą twarz. Była piękna ponad wszelkie wyobrażenie, a zarazem wrażliwa i mądra. Uśmiechała się do niego z czułością, jej uśmiech trafiał prosto do jego serca. Sprawiał, że Nikos nabierał ochoty, by ująć jej twarz w obie dłonie i pocałować ją w usta, a potem wziąć ją za rękę i pójść na długi, przyjemny spacer nad brzegiem morza, podczas którego będą gawędzić na różne miłe tematy i przekomarzać się ze sobą.

Wiedział, że brzmi to banalnie, ale miał ochotę udać się z nią w kierunku zachodzącego słońca i czuć, jak im dobrze ze sobą.

Pragnął spędzić z nią resztę życia.

Wreszcie to sobie powiedział. Po tym wyznaniu przyszło kolejne i poczuł się jak nurek wynurzający się w końcu z głębiny na powierzchnię.

Związek z Mel nie musiał przecież przypominać małżeństwa jego nieszczęsnych

rodziców. Nie było powodu tak myśleć ani się tego obawiać. On i Mel byli wszak zupełnie inni.

Zrodzone z niejasnych z początku odczuć myśli powoli formowały się w jego głowie w logiczne ciągi. Skoro tak, to można było, a nawet należało podjąć ryzyko, którego się zawsze obawiał. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która ułatwiłaby mu to zadanie.

Nikos czuł się jak człowiek, który wydostał się wreszcie z gęstej mgły, przesłaniającej mu widoczność. Nareszcie jasno pojął, że Mel potrafi – na pewno będzie w stanie – pozbawić go lęku przed ryzykiem.

Musiał w to wierzyć, musiał zaufać intuicji.

To, co nas łączyło, było zbyt dobre, żeby z tego zrezygnować, myślał. Niepotrzebnie truł się jałowymi rozmyślaniami o przyszłości, z których jakże niewiele wynikało. Postanowił odrzucić tok myślenia, którym się zawsze kierował. On i Mel wcale nie skończą tak, jak jego rodzice. To nieprawda, że każdy dobry związek musi się kiedyś popsuć. Jest na odwrót – taki związek może trwać bardzo długo.

Oddychał z trudem, jakby płuca przygniatał mu jakiś wielki ciężar.

Stał nieruchomo jeszcze długą chwilę, po czym nagle okręcił się na pięcie, jakby niewidzialna ręka umieściła wtyczkę w kontakcie i uruchomiła go jak maszynę. Z błyszczących oczu wyzierała żelazna determinacja.

Zanim pogodzi się z tym, że Mel zakończyła ich krótki romans, koniecznie musi zadać jej pewne ważne pytanie.

Wcisnął guzik interkomu i polecił sekretarce połączyć go z zatrudnianą przez bank agencją ochrony.

– Muszę podjąć pewne śledztwo – powiedział. – Konkretnie chodzi mi o to... – urwał, biorąc głęboki oddech – żeby mi kogoś znaleźli.

Samolot zniżył lot, kierując się w stronę lotniska Heathrow. Mel skrzywiła się, czując nieprzyjemny ucisk w uszach. Już wcześniej, kiedy maszyna, lecąc nad Atlantykiem, wpadła w dość silne turbulencje, dostała ataku mdłości, które teraz powróciły ze zdwojoną mocą. Pocieszała się, że poczuje się lepiej, kiedy samolot wyląduje bezpiecznie na płycie lotniska.

Pomyślała kwaśno, że mdłości zapewne przejdą, ale kiepski nastrój się utrzyma. Już od dłuższego czasu odnosiła wrażenie, że walczy w niej para węży, reprezentujących dwa sprzeczne uczucia. To była prawdziwa udręka. Wiedziała, że postąpiła słusznie, ale było to marną pociechą. Wymarzone nowe życie okazało się jak dotąd wielkim rozczarowaniem. A przecież wszystko miało być inaczej.

Przygoda z Nikosem miała być początkiem pasma jeszcze wspanialszych atrakcji, które na nią czekały. Sama zaplanowała ten romans jako przystawkę do wielu cudownych dań, czyli podróży po świecie.

Owe podróże okazały się na razie jednym wielkim rozczarowaniem. Bez Nikosa nic nie miało sensu. Skoro nie mogła się z nim dzielić wrażeniami, straciła ochotę na zwiedzanie świata.

A miało być zupełnie inaczej...

Tak bardzo za nim tęskniła.

Tęskniła zanim wszędzie, gdzie tylko się udała, brakowało jej go rano, wieczór

i w południe. Mogłaby siedzieć w mysiej dziurze, byle razem z nim.

Jak mogła być taka głupia, żeby zostawić go i wyjechać do Stanów? Poprosił, żeby pojechała z nim do Aten, a ona lekkomyślnie mu odmówiła. Tak bardzo żałowała tych kilku dni, z których sama zrezygnowała.

Poczuła łzy zbierające się pod powiekami. Tak było prawie za każdym razem, gdy wspominała ostatnie chwile na Bermudach.

Lecz co by to zmieniło? Nikos od początku postawił sprawę uczciwie i jasno. To miała być krótka wakacyjna przygoda bez zobowiązań.

Wzbierał w niej pusty śmiech. Los sprawił obojgu niemiłą niespodziankę, zakpił z niezależnych planów, jakie snuli oboje. Krótka przygoda? Romans bez zobowiązań?

Niespodziewanie Mel otrzymała sposób związania się z Nikosem na stałe.

Skrzywiła się jak po spożyciu cytryny.

Nie, wszystko miało być zupełnie inaczej.

Nie planowałam się w nim zakochać, pomyślała.

Przełknęła ślinę, chcąc powstrzymać mdłości.

Nie planowałam zająć z nim w ciążę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nikos opuścił nowy przeszklony biurowiec w centrum Hongkongu i skierował kroki do czekającej na niego limuzyny. Podniósł głowę i spojrział na zachmurzone niebo. Wilgotne powietrze wyraźnie się ochłodziło, wzmagął się wiatr. Miejscowy kanał telewizyjny ostrzegał przed zbliżającym się tajfunem, który prawdopodobnie uderzy także w wyspę.

W pokoju hotelowym Nikos od razu włączył telewizor. Ostrzeżenia przed tajfunem przybrały na częstotliwości. Nikos sposepniał. Czekają go jeszcze kilka ważnych spotkań, ale tej sytuacji prawdopodobnie będzie musiał je przełożyć. Procedura na wypadek tajfunu nakazywała pozostać w budynkach, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Z apartamentu na najwyższym piętrze hotelu miał doskonały widok na port i niepokojne wody zatoki. Z otwartego morza nadciągały statki i kutry, by poszukać schronienia w porcie. Wszystko wskazywało na to, że lot do Londynu także zostanie przesunięty.

Nikos czuł rosnącą irytację. Tylko tego mu teraz brakowało, beczynnego czekania w Hongkongu, aż przeminie szalejący tajfun.

Zmusił się do rozsądnego myślenia. Poleciał agencji ochrony, którą zatrudnił, aby odnalazła kobietę, na której mu zależało, ale to wymagało czasu. Wzdrygnął się i z rękami w kieszeniach spodni zaczął spacerować po apartamencie. Od czasu do czasu przystawał przy oknie i wyglądał na coraz bardziej ponury świat. Jak zwykle dręczyły go wspomnienia związane z Mel.

Miał wrażenie, jakby widział się z nią zaledwie wczoraj, a zarazem Bermudy wydawały się odległe o całe lata świetlne.

Postanowił sprawdzić pocztę i esemesy, ale nie było wiadomości od agencji. Zaklął i zabrał się za przeglądanie papierów. Musiał się uzbroić w cierpliwość, ale zupełnie nie wiedział, jak ma tego dokonać.

Mel pojechała zatłoczonym metrem do City, gdzie mieściły się londyńskie biura Banku Parakisa. W ciasnych korytarzach pod ziemią złapał ją lekki atak klaustrofobii. Brakowało jej bezkresnych przestrzeni Ameryki, a ponadto obawiała się tego, co miało niedługo nastąpić.

Zdawała sobie sprawę, że powinna była najpierw zadzwonić, ale zabrakło jej odwagi. Zresztą skąd pewność, że Nikos będzie akurat w Londynie? Miała jednak nadzieję porozmawiać z jego asystentką i ustalić, gdzie obecnie przebywa i jak się z nim skontaktować. W najgorszym wypadku zamierzała zostawić napisany wcześniej list, który miała ze sobą w torebce. W liście tłumaczyła Nikosowi zaistniałą sytuację.

Nad listem ślęczała cały wczorajszy wieczór, przepisując go i poprawiając, aby znaleźć odpowiednie słowa. W głębi ducha zdawała sobie sprawę, że nie było sto-

sownych słów do wyrażenia tego, co musiała Nikosowi oznajmić. Przelotny romans zakończył się inaczej, niż zaplanowali, chociaż żadne z nich tego nie chciało.

Od kiedy Mel dokonała tego szokującego odkrycia, które przyjęła z niedowierzaniem, dręczyło ją stale jedno pytanie, na które jak dotąd nie znalazła dobrej odpowiedzi. Zасыiała z nim i budziła się wielokrotnie z niespokojnego snu.

Co ja teraz pocznę? Jak sobie z tym wszystkim poradzę?

Metro zatrzymało się na kolejnej stacji, gdzie dosiadło jeszcze więcej pasażerów. Potem drzwi zasunęły się z sykiem i pociąg ruszył z szarpnięciem, nabierając prędkości. Tunel, jaskrawo oświetlona stacja, tunel. Pisk hamulców, szarpnięcie, i tak w koło. Siedząc nieruchomo, Mel nie przestawała obracać w głowie wciąż tych samych pytań.

Co ja teraz pocznę? Jak sobie z tym wszystkim poradzę?

Zaszała w nieplanowaną ciężę z mężczyzną, który pragnął jedynie krótkiego romansu. Tak wyglądała sytuacja. Mel nie wyobrażała jej sobie nawet w najdzikszych fantazjach.

Słyszała echo słów, wypowiedzianych z taką pewnością siebie podczas kolacji na gali charytatywnej, na którą Nikos zaprosił ją na pierwszą randkę: „Na razie wykluczam posiadanie dziecka”.

Zależało jej najbardziej na wolności, by realizować marzenia o podróżach, na które tak długo nie mogła sobie pozwolić. Z pewnością nie pragnęła żadnych więzów i obowiązków; była jak najdalsza od tego!

Przyszły jej na myśl gorzkie słowa Nikosa o jego rodzicach. Rozmawiali o tym, pożegnawszy kłótnią i niedobraną parę w hotelu, w którym odbywała się konferencja. Nikos wyjawiał jej wtedy, jak to się stało, że rodzice przestali się kochać i zamienili we wrogów. Miało to związek z jego przyjściem na świat.

Dokładnie tak to zapamiętał. Urodzenie dziecka zmieniało wszystko, wywracało z pozoru zgodne małżeństwo. Nikos jasno wówczas oświadczył, że uczyni wszystko, by nie pójść w ślady rodziców. Wspomnienia z dzieciństwa były dla niego zbyt bolesne.

Dzięki Mel miał szansę przeżyć jednak ten koszmar.

Mel skuliła się pod wpływem nowej fali pomieszanych uczuć. Targały nią wątpliwości, obawa, lęk, niepewność...

Co ja teraz pocznę? Jak sobie z tym wszystkim poradzę?

Znękany umysł wciąż powracał do pytań bez odpowiedzi.

Pociąg wjechał na kolejną stację i Mel uświadomiła sobie nagle, że na poprzedniej powinna się była przesiąść na inną linię. Przepchnęła się pośpiesznie do wyjścia i zatrzymała na peronie, szukając tablicy z siatką połączeń. Jej wzrok przyciągnął raptem wielki, kolorowy plakat.

Jesteś w ciąży? Nie wiesz, co robić?

Treść informacji na plakacie całkowicie ją pochłonięła.

Przyjdź i porozmawiaj z nami. Udzielimy Ci porady, zapewniając pełną dyskrecję.

Pod spodem widniała nazwa organizacji dobroczynnej, o której kiedyś słyszała pozytywną opinię. Uznała to za pomyślny zbieg okoliczności.

Stała nieruchomo, raz po raz czytając napisy na plakacie. *Jesteś w ciąży? Nie wiesz, co robić?* Te słowa były skierowane do niej. Przesunęła wzrok niżej i przeczytała adres organizacji. Zorientowała się, że to niedaleko, ledwie kilka przecznic od stacji, na której wysiadła.

Chwyciła mocniej rączkę walizki na kółkach i ruszyła do windy. Nie zauważyła przy tym nierzucającego się w oczy mężczyzny, który poszedł za nią, trzymając się w bezpiecznej odległości.

Po kwadransie siedziała już w przytulnym pokoju na parterze niskiego budynku, zaciskając dłonie ze zdenerwowania.

– Uważam, że powinnaś to głębiej przemyśleć – powiedziała sympatyczna kobieta, patrząc na nią z troską. Mel odparła, że odkąd dowiedziała się o swoim stanie, po zrobieniu kilku testów, nie mogąc uwierzyć własnym oczom, przemyśliwa wyłącznie o tym.

Zdażyła już opowiedzieć psycholożce całą niezbyt skomplikowaną historię i została cierpliwie, z uwagą wysłuchana. Następnie kobieta poinformowała ją o możliwych wyjściach z sytuacji.

Mel słuchała uważnie z coraz cięższym sercem. Gdy końcu podniosła wzrok na psycholożkę, na jej znękanej twarzy malowała się determinacja.

– Podjęłam już decyzję – oznajmiła głucho. – To moje dziecko i to ja odpowiadam za to, co się stanie.

Wstała i zachwiała się lekko, znowu czując mdłości. Kilka razy przełknęła ślinę i poczuła się odrobinę lepiej.

Psycholożka również się podniosła.

– Będę tu, gdybyś chciała jeszcze porozmawiać, dowiedzieć się czegoś więcej – powiedziała z sympatią.

Mel podziękowała, dodając, że nie zmieni zdania i wie, co ma dalej robić. Była wdzięczna za poświęcony jej czas. Dzięki spokojnej rozmowie odnalazła wreszcie odpowiedź, której tak długo szukała.

Pożegnała się i ruszyła z powrotem na stację metra. Po drodze podarła list, nad którym wczoraj ślęczała, i wyrzuciła go do śmietnika. Po chwili stanęła na peronie, zamierzając wsiąść do pociągu jadącego w przeciwną stronę niż City.

Nie było sensu spotykać się z Nikosem, bo nie miała mu nic do powiedzenia. Po rozmowie z psycholożką czuła się znacznie spokojniejsza, pozbyła się bowiem wątpliwości.

Dziecko należało wyłącznie do niej.

Usiadła na ławce w wagonie metra i delikatnie położyła dłoń na brzuchu.

Nikos zasiadł w szerokim lotniczym fotelu w klasie biznes. Nie mógł się już doczekać, kiedy samolot wystartuje z lotniska w Hongkongu i zawiezie go z powrotem do Europy. Z powodu tajfunu wszystkie loty zostały odwołane, lecz pogoda wreszcie się poprawiła i za mniej więcej dziesięć godzin powinien się znaleźć w Londynie.

Pomyślał z irytacją, że wciąż nie ma wieści o Mel. Jak dotąd agencja nie natrafiła na jej ślad, czemu się w sumie nie dziwił. Niełatwo odnaleźć osobę, która może się

znajdować w dowolnym miejscu na świecie.

Oczywiście poinformował agencję o barze kanapkowym, w którym Mel kiedyś pracowała; być może właściciel miał o niej jakieś informacje? Mgliście przypomniał sobie, że Mel napomknęła przy jakiejś okazji, że były pracodawca jest krewnym jej koleżanki.

Pomóc mogło także sprawdzenie, pod jakim adresem mieszkał noszący to samo nazwisko i zmarły w ubiegłym roku krewny. Nikos pamiętał, że stary dom dziadka Mel znajdował się w północnej dzielnicy Londynu. Być może udałoby się z nią skontaktować przez agencję nieruchomości?

Intensywne rozmyślenia przerwała mu stewardesa, która podeszła z tacą zastawioną kieliszkami szampana. Nikos zbył ją niecierpliwym machnięciem ręki, nie miał teraz ochoty na drinka. Nie zerknął nawet na całkiem atrakcyjną brunetkę; stracił wszelkie zainteresowanie kobietami. Liczyła się dla niego tylko ta, która przepadła bez wieści.

Co będzie, jeśli Mel poznała w międzyczasie mężczyznę, z którym zapragnęła się związać?

Wolał o tym nie myśleć; postanowił trzymać się założonego planu. Najpierw przy pomocy detektywów odnajdzie Mel, a potem szczerze z nią porozmawia.

Miał jej do przekazania pewną bardzo istotną wiadomość.

Po upływie około dwunastu godzin Nikos przemierzał korytarze lotniska Heathrow. Wyszedł z terminala i wszedł do czekającego nań samochodu. Natychmiast włączył laptop i sprawdził pocztę. Poczul, że przeszywa go dreszcz podniecenia – dostał mejl od agencji ochrony, na który tak długo czekał.

Najważniejsze kryło się w tytule wiadomości: Obiekt zlokalizowany.

Triumfalnym gestem podniósł rękę zaciśniętą w pięść. Tak! Palce prawej ręki szybko stuknęły w klawiaturę. Po chwili Nikos przebiegł wzrokiem treść mejla i w jego duszy rozpętało się prawdziwe piekło.

Ciągnąc walizkę na kółkach, Mel wyszła z mieszkania na ulicę. Bagaż wydawał się cięższy niż zazwyczaj. Może czuła się osłabiona w pierwszych tygodniach ciąży? Starła się nie myśleć o niczym, tylko tak mogła jakoś funkcjonować.

Zabukowała lot z Luton do Malagi, ale najpierw musiała odbyć umówioną wizytę u lekarza. Nie mogła się zdecydować, czy pojechać tam autobusem, czy metrem. Autobus jechał wprawdzie wolniej, ale oszczędziłaby sobie biegania z walizką po schodach. Wybrała autobus, dość się nabiega po lotniskach. Trzeba znaleźć jakiś pokój w Maladze... pewnie na kilka dni, zanim nie rozejrzy się za czymś na stałe. Jedno było pewne, jej nowe życie zapowiadało się zupełnie inaczej, niż sobie zaplanowała. Tak czy siak, decyzja została podjęta i nic nie mogło jej zmienić.

Moje dziecko, moja decyzja. Nikt nie mógł jej zmusić, żeby myślała inaczej.

Czuła nieprzyjemny ciężar na żołądku, niemal bez przerwy było jej niedobrze. Lecz to nie odmienny stan powodował, że czuła się przytłoczona. Ociężałe ruszyła w stronę przystanku na końcu ulicy.

Czarny samochód zahamował gwałtownie i stanął przy krawężniku. Mel odwróciła szybko głowę i zamarła. Odetchnęła głęboko, czując, że za chwilę się udusi. A potem ogarnął ją strach.

Nikos wyskoczył z samochodu i rzucił się biegiem w jej stronę. Mel zachwiała się jak pod wpływem silnego uderzenia, kręciło jej się w głowie.

Nikos? Nikos tuż przed nią, we własnej osobie, a może zawodzą ją zmysły?

Może Nikos jest wytworem jej wyobraźni? Tyle o nim myślała, że w końcu doznała omamów? Ale nie, to był on, najprawdziwszy...! Skąd się wziął na tej cichej ulicy? W sumie niewiele ją to obchodziło. Czuła tak ogromną radość i ulgę, że wszystko inne przestało się liczyć.

– Nie wolno ci tego zrobić! Rozumiesz? Nie wolno! Nie pozwolę ci na to. Nie obchodzi mnie, co mówi prawo, po prostu ci tego zabraniam!

Wymachiwał rękami i krzyczał, z jego oczu wyczierała furia. Mel gapiała się na niego oniemiała.

Nikos przyjrzał się jej oszołomionej twarzy i ogarnęła go jeszcze większa złość.

– Jak mogłaś w ogóle o tym pomyśleć? Jak mogłaś? Czy ty nie masz sumienia?

Mel wypuściła z zeszywniałych palców kartkę z adresem gabinetu lekarskiego. Przykucnęła, żeby ją podnieść, ale Nikos był szybszy. Chwycił papier i wbił się w niego wzrokiem. Zbladł jak kreda i podniósł oczy na Mel.

– Zamierzałaś tam teraz iść... – wycedził zimno. – Tak? Tak?!

Mel otrząsnęła się z zaskoczenia i odzyskała mowę.

– Nie chciałam, żebyś o tym wiedział – powiedziała.

Lecz było już za późno. Nikos prędko dodał dwa do dwóch i skojarzył fakty. Z jego ust wyrwały się zapalczywe słowa w obcym dla niej języku. Nie rozumiała ich, ale pojęła, że wyrażają gniew i oskarżenia. Poczowała, że treść żołądka podchodzi jej do gardła. Miała rację, że chciała to przed nim ukryć.

Spuściła głowę, nie chcąc patrzeć na rozwścieczonego Nikosa, który stał z kartką w ręku.

– Uznałam, że tak będzie najlepiej. Nie chciałam cię w to mieszać.

– Nie chciałaś mnie w to mieszać? – powtórzył z niedowierzaniem, wpatrując się w nią, jakby przemówiła w języku kosmitów. Wtem w nagłym przebłysku zrozumiał. Spojrzał na nią ze zgrozą i cofnął się o krok.

– Czy to moje? – Trzy krótkie słowa, a w nich ocean oskarżeń. Mel poblądła jak ściana. – To całkiem sensowne pytanie. Przecież łatwo cię poderwałem, prawda? Dostyc chętnie zgodziłaś się pójść ze mną na randkę. Być może otrzymałaś podobną ofertę w Nowym Jorku, gdy udałaś się tam beze mnie? Może to jakiś inny facet cię zapłodnił?

Cofnęła się, jakby ją uderzył, krzycząc: „Nie, nie!”. Twarz miała wykrzywioną cierpieniem.

– Zatem przyznajesz, że dziecko jest moje? – wycedził złowrogo. – Przyznajesz, a mimo to przyłapałem cię tu z dowodami w ręku! Zamierzałaś to przede mną ukryć, chciałaś wszystko przemilczeć!

– Już ci mówiłam, wydawało mi się, że tak będzie najlepiej – odszepnęła żałośnie. – Bądź pewien, że nie była to łatwa decyzja, zastanawiałam się naprawdę bardzo długo...

Nikos znowu zaklął ze złością w niezrozumiałym dla niej języku.

– Wcale nie chciałaś zająć w ciążę, prawda? Nie próbuj mnie przekonać, bo nigdy w to nie uwierzę!

– Tak, nie chciałam – odparła z twarzą wykrzywioną cierpieniem. – Kiedy dowiedziałam się o swoim stanie, pomyślałam, że... że...

– To koniec twojej wolności, tak? – odpowiedział za nią grobowym głosem.

– Tak... Nie chciałam tej ciąży... – wyszeptała ledwo dosłyszalnie.

Nikos potrząsnął trzymanym w rękę dokumentem, nie spuszczając z niej złowrogiego spojrzenia.

– Postanowiłaś więc odzyskać wolność – wysyczał jadowicie, kalecząc ją bezlitośnie każdym słowem. – Postanowiłaś pozbyć się niechcianej ciąży.

Ujrzał, że Mel pobladła jak ściana, krew odpłynęła jej z twarzy. W duszy Nikosa szalała nieokiełznana furia. Na myśl, że Mel chciała się pozbyć ich wspólnego dziecka, uważając je za niepotrzebny ciężar, miał ochotę krzyczeć i rozwalić wszystko dookoła.

Zrozumiał, dlaczego go opuściła. Już wtedy musiała wiedzieć, że jest w odmiennym stanie. I słusznie przewidziała jedyną możliwą reakcję Nikosa.

Ogarnął go raptem przeraźliwy smutek. Mel wróciła do niego, przynosząc mu bezcenny dar, lecz w rzeczywistości wcale tego nie chciała. Było mu tak ciężko na sercu, że nie mógł złapać tchu. Mel nie chciała ani jego, Nikosa, ani tego dziecka.

Zamierzała usunąć niechcianą ciążę, jak między wierszami stwierdzał raport detektywa. Po to właśnie udała się do organizacji pomagającej kobietom podjąć tę niewątpliwie trudną decyzję. Komentarz w nawiasie głosił, że ta akurat organizacja promuje wolny wybór kobiet w nieplanowanej ciąży. „Wolny wybór”; te słowa kładły się cieniem na duszy Nikosa.

Mel wpatrywała się w niego oczami pociemniałymi z rozpacz. Oskarżycielskie słowa Nikosa paliły ją żywym ogniem. Otworzyła usta, by przemówić, i przez moment niemo nimi poruszała.

– Nikos, jest inaczej, niż ci się wydaje. Ja...

– Nie próbuj się bronić! – uciął brutalnie. – Możesz to nazywać, jak chcesz, ale oboje dobrze wiemy, co planowałaś uczynić!

Słowa raniły ją jak ostrze sztyletu, nie była w stanie dłużej tego słuchać. Krzyknęła i cofnęła się gwałtownie, jakby ją uderzył. Z wykrzywioną z rozpacz twarzą rzuciła się do ucieczki.

Musiała stąd uciec, nie mogła już tego wytrzymać.

Rozległ się pisk hamulców, opony z chrzęstem zatańczyły na asfalcie. Nikos ujrzał raptem jak na zwolnionym filmie, że samochód uderza w Mel... Jej delikatne, kruche ciało złożyło się jak kartka papieru i runęło na jezdnię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nikos w ułamku sekundy doskoczył do Mel. Jedno uderzenie serca dzieliło życie od śmierci. Słyszał swój krzyk, dochodzący wszakże skądś z oddali. Jakby ktoś inny wzywał pomocy, karetki...

Kłęczał przy bezwładnym ciele Mel i zanosił się krzykiem.

Boże święty, pozwól jej żyć! Boże, niech ona żyje, błagam! Zniosę wszystko – wszystko! – tylko nie to! – powtarzał w duchu.

Wyczuwał słabe tętno, ale Mel była nieprzytomna, blada jak kreda, niemal nie oddychała.

To moja wina, wyłącznie moja wina, zadręczał się w duchu Nikos.

Ratownicy medyczni zajęli się ranną i zawieźli ją do szpitala. Nieszczęsny kierowca auta, pod które wpadła Mel, znajdował się w stanie szoku, czekając na przybycie policji.

Nikos usiłował dowiedzieć się czegoś od ratowników, ale ci zbywali go półsłówkami. Będzie wiadomo po wykonaniu badań, proszę być dobrej myśli... W odczuciu Nikosa czas to zatrzymywał się, to znowu przyspieszał.

W izbie przyjęć Nikos szalał z nerwów, modląc się głośno i czepiając noszy, na których wieziono Mel na oddział. Jeden z lekarzy w końcu się nad nim zlitował i wyjaśnił, że na razie nie stwierdza żadnych obrażeń wewnętrznych, złamań lub uszkodzenia kręgosłupa.

– Jedno żebro pęknięte, czaszka wydaje się w porządku, oczywiście trzeba jeszcze zrobić prześwietlenie, ale proszę być dobrej myśli – powiedział.

Nagle Mel ocknęła się z omdlenia. Z ust Nikosa wyrwał się dziękczynny potok greckich słów. Dziewczyna wodziła półprzytomnym wzrokiem i nagle skuliła się ze strachu, rozpoznawszy widocznie, że znajduje się w szpitalu.

– Moje dziecko! – krzyknęła z rozpaczą. – Błagam, ratujcie moje dziecko! O Boże!

– Nie ma oznak krwawienia – odparł natychmiast lekarz, przytrzymując ją uspokajającym gestem za ramię. – Zapewniam, że wykonamy badania także pod tym kątem, proszę się uspokoić.

Mel zaczęła płakać, powtarzając raz za razem: „dzięki, Bogu”. Zaciskała dłonie, zalewając się łzami.

Nikosowi zakręciło się raptem w głowie i on także zaczął dziękować Bogu za okazaną łaskę.

Ratownicy przekazali dalszą opiekę nad ranną Mel pielęgniarce, która miała ją zawieźć na prześwietlenie i na oddział ginekologii. Nikos musiał zostać w poczekalni, co wprawilo go w okropny niepokój. Chciał być u boku Mel, potrzebował jej obecności przy sobie.

Po upływie wieczności, a przynajmniej tak mu się zdawało, pielęgniarka poinformowała go, że badania wyszły prawidłowo i Mel leży na oddziale ginekologii. Nikos

znów zaczął się modlić, tym razem bezgłośnie.

Z bijącym sercem udał się na oddział, pozwolono mu bowiem zobaczyć się z Mel. Najpierw jednak musiał zaczekać. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, spacerował nerwowo po korytarzu. Wreszcie nadeszła wytęskniona chwila.

Mel znajdowała się sama w pokoju. Była przytomna, ale bardzo blada i miała otarty po upadku policzek. Na widok Nikosa wyraźnie się przeraziła.

Rzucił się do niej i zatrzymał po kilku krokach. Wyraz jej oczu był w najwyższym stopniu niepokojący.

Nikos wzdrygnął się na wspomnienie okropnej chwili wypadku. Miał w uszach głuchy huk uderzenia, w oczach widok ciała, bezwładnie padającego na asfalt.

Utkwił wzrok w twarzy Mel, próbując z niej coś wyczytać. „Moje dziecko! – krzyczała z rozpaczą. – Błagam, ratujcie moje dziecko! O Boże!”

W tamtej chwili poczuł olbrzymią ulgę i głęboką wdzięczność, gdyż rozpaczliwy krzyk Mel dowodził, że w obliczu niebezpieczeństwa zrozumiała, jak cennym darem jest dziecko w jej łonie, i zapragnęła je urodzić.

– Omal cię nie straciłem... – wyjąkał. – Omal przeze mnie nie zginęłaś... – Postąpił chwiejnie w jej stronę. Jej oczy złagodniały. – O Mel, wybac mi, proszę... Tak bardzo mi przykro... – powtarzał.

– Myślałeś, że chcę się pozbyć mojego dziecka – szepnęła głucho, z wysiłkiem wymawiając słowa. Nie było w nich oskarżenia, lecz proste stwierdzenie faktu. I przegromna gorycz.

– Wiem... Wiem, że nie chciałaś – odparł przez ściśnięte gardło. – Słyszałem, jak krzyczałaś ze strachu, że mogłaś stracić dziecko...

Ujrzał, że Mel nieświadomie kładzie rękę na brzuchu, odwiecznym obronnym gestem, znanym każdej matce. Poczuł ukłucie łez pod powiekami i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale mu przerwała.

– Jak mogłeś tak pomyśleć, Nikos? Jak mogłeś w ogóle dopuścić taką straszną myśl? – wyszeptała, przewiercając go wzrokiem na wylot.

– Napomknęłaś, że nie chciałaś zająć w ciążę, że to byłby koniec twojej wolności... – odparł z wahaniem i odetchnął głęboko, urywanie. – Pamiętam też, że zapewniałaś Fionę Pellingham, że na razie nie myślisz o dziecku...

Mel nie mogła zaprzeczyć, że tak właśnie wtedy uważała, więc Nikos miał podstawy podejrzewać, że ciąża stanowiła dla niej komplikację.

– Owszem, w pierwszej chwili przeszło mi coś takiego przez myśl, ale zaraz to odrzuciłam. Z początku nie wiedziałam jednak, jak mam postąpić. To taka trudna sprawa...

Niezbyt precyzyjne określenie tajfunu uczuć, jakich doznawała po wykonaniu testu, którego wynik okazał się pozytywny.

– Kiedy się spotkaliśmy, byłaś w drodze do kliniki aborcyjnej – powiedział Nikos.

– Jak mogłeś tak pomyśleć? – zachnęła się Mel. – To miało być rutynowe badanie przed wylotem do Hiszpanii! Psycholożka z organizacji charytatywnej doradziła mi wizytę w tej przychodni! Ta organizacja pomaga kobietom w niechcianej ciąży, to prawda – tłumaczyła – ale doradza też samotnym matkom i pomaga im w wychowaniu potomstwa. – Nagle przybrała zdziwioną minę. – Skąd w ogóle wiesz o mojej wizycie w tej organizacji?

Nikos zawahał się na moment. Nie tak wyobrażał sobie chwilę ponownego spotkania z Mel. Pamiętał grozę, z jaką czytał raport detektywa. Mel jest z nim w ciąży. Pragnie ją usunąć. Potem ulica, pełna gniewu i złości rozmowa, i koszmarne wypadek. Na to wspomnienie przeszedł go zimny dreszcz. Jakże bliski był utraty wszystkiego, co ukochał nad życie.

– Usiłowałem cię odnaleźć. Zleciłem to zadanie pracownikom agencji ochrony, którą zatrudniam. Po pewnym czasie udało im się zlokalizować miejsce twojego pobytu. Dowiedziałem się o tym dopiero dzisiaj rano, kiedy wylądowałem na Heathrow. Przebywałem w Hongkongu, musiałem przeczekać tajfun. – Urwał i potrząsnął głową. – Próbowałem cię odnaleźć – powtórzył bezradnie.

To były najważniejsze słowa, jakie chciał jej powiedzieć. Nic innego nie miało na razie znaczenia.

Znalazłem ją, żyje i nosi moje dziecko w łonie, dodał w duchu. Nasze dziecko! Będziemy mieli dziecko!

– Próbowałaś mnie odnaleźć? – powtórzyła cicho, wpatrując się w niego bez tchu.

– Tak! Mel, ja... ja...

– Wolałabym, żeby ci się nie powiodło – ucięła krótko. – Przysięgam, że wolałabym, żebyś mnie nie odnalazł i nie dowiedział się o dziecku. – W jej głosie słychać było znużenie. Wszelkimi sposobami starała się nie pokazać po sobie targających nią sprzecznych uczuć.

To wszystko było tak straszliwie skomplikowane!

Przypomniały jej się okrutne słowa, jakie Nikos rzucił jej prosto w twarz, bezprzykładne oskarżenia, jakie wypowiedział bez chwili wahania. To dlatego zapragnęła uciekać i naraziła siebie i dziecko na niebezpieczeństwo, nawet na śmierć.

Nie zamierzała go powiadamiać, że jest ojcem jej nienarodzonego dziecka. Nie chciała tego robić.

– Nie chciałam cię w to mieszać, wiesz? – zapytała cicho.

– Jak to? Co to ma znaczyć? – odparł. – Mel, przecież to nasze dziecko! – Nie rozumiał, jak Mel mogła tak mówić. Co miała na myśli, twierdząc, że nie chciała go w to mieszać? Chwileczkę, powiedziała też coś o wyjeździe do Hiszpanii... Znow przeszedł go dreszcz niepokoju.

Gdyby nie wysłał za nią detektywów, znikłaby mu z oczu już na zawsze. On zaś nigdy nie dowiedziałby się, że ma dziecko. Zdjęła go taka groza, że omal się nie uduśli.

– Nie musisz się czuć odpowiedzialny, Nikos – mówiła Mel ze znużeniem. – Równie dobrze możemy uznać, że to moje dziecko. Po to właśnie poszłam do psychologa, żeby porozmawiać o samotnym macierzyństwie, poradzić się, czy postępuję właściwie, nie powiadamiając cię o dziecku. Ta rozmowa pomogła mi podjąć decyzję. Dowiedziałam się też, jakie będą jej potencjalne skutki dla mnie i dla dziecka.

– Ale dlaczego? Czemu w ogóle przyszło ci to do głowy? – wykrzyknął Nikos w uniesieniu.

Mel nie była w stanie odpowiedzieć. Obronnym gestem położyła obie dłonie na wciąż płaskim brzuchu. Jakie to szczęście, że dziecko było bezpieczne. Wychowa je samotnie, dopiero teraz w pełni zrozumiała słuszność tego postanowienia. Inna decyzja zwyczajnie nie była możliwa.

Nikos poznał po minie Mel, jak się sprawy mają. Nie chciała być z nim związana, nie potrzebowała go, to dlatego zamierzała uciec do Hiszpanii. A przecież zdążył już wszystko przemyśleć i dojść do wniosku, że związek z nią nie przypominałby w niczym nieszczęśliwego małżeństwa rodziców. Jego nadzieje legły teraz w gruzach. Z ciężkim sercem musiał sam przed sobą przyznać, że pomylił się co do Mel.

Dziewczyna nade wszystko pragnęła wolności, to dlatego postanowiła go opuścić i samotnie wyruszyć w świat. Nie powinien – nie wolno mu – odbierać jej tej wolności.

Skoro pragnęła samotnie wychować ich dziecko, musiał jej na to pozwolić. Zaczął szukać odpowiednich słów, jakie musiał teraz powiedzieć. Pokonać gorycz zawiedzionych nadziei i wznieść się ponad swój egoizm. Bez względu na koszty.

Przystawił krzesło do łóżka i usiadł przy niej. Odetchnął głęboko, żeby opanować wzburzenie i powiedzieć to, co zaplanował, skoro Mel wyznała już bez ogródek, że nie zamierzała go powiadomić o ciąży. Nie chciała go w to „mieszać”. To stwierdzenie sprawiło mu wielką przykrość.

– Wiedz, że będę cię wspierał, Mel – zaczął. – Nie musisz się martwić o pieniądze. Zadbam o wszystko. Zadbam o ciebie i o dziecko. Będziesz mogła mieszkać, gdzie zechcesz, pod warunkiem, że będzie to miejsce bezpieczne – zastrzegł.

Mel była przekonana, że nie informując Nikosa o ciąży, postąpiła właściwie. Niestety zrzędzeniem losu prawda wyszła na jaw i należało teraz ponieść konsekwencje. Poczowała ukłucie bólu.

Nikos wykonał ruch, jakby chciał ją ująć za rękę, po czym się cofnął i kontynuował.

– Zdaję sobie sprawę, jak ważna jest dla ciebie osobista wolność, Mel. Podporządkuję się temu, nie zamierzam wiele od ciebie wymagać. Chcę jedynie od czasu do czasu... – urwał i przełknął ślinę.

Chcę zobaczyć moje dziecko, dokończył w myśli. I ciebie, Mel. Pozwól mi choć w niewielkim zakresie być częścią twojego życia...

Zmusił się, by jego głos brzmiał spokojnie i stanowczo, bez śladu hysterii.

– Proszę tylko o jedno: nie znikaj już więcej bez wieści. Jestem odpowiedzialny za dziecko... za ciebie... – Głos mu się załamał.

Odpowiedzialność. To jedyne, co przyszło mu do głowy. Był rozgniewany, wręcz wściekły, sądził bowiem, że ona chce się pozbyć dziecka, kiedy się jednak przekonał, że tak nie jest, ważna stała się dla niego kwestia odpowiedzialności. Mel wiedziała, co musi uczynić – zapewnić Nikosa, że nie zamierza narażać go na koszty i kłopoty. Odpowiedzialność nie może się stać dla niego ciężkim brzemieniem.

– Nie potrzebuję twojego wsparcia – powiedziała. – Mam dochody z wynajmu domu po dziadku, a dopóki dziecko nie przyjdzie na świat, będę mogła pracować. Zamierzam wyjechać do Hiszpanii, ponieważ utrzymanie jest tam znacznie tańsze. Dowiedziałam się także, że przysługują mi różne zasiłki na dziecko.

– Jak to: nie potrzebujesz wsparcia? – zachnął się Nikos. – Mel, mówimy tu także o moim dziecku! Zajmę się wszystkim, nie ma o czym dyskutować.

Mel potrząsnęła głową tak gwałtownie, że aż poczuła ból. Właśnie dlatego nie chciała informować Nikosa o swoim stanie. Znała historię jego rodziny i pamiętała, dlaczego nie chciał zakładać własnej. Z pewnością nie marzył o pułapce nieplano-

wanej ciąży z przypadkową dziewczyną. On także cenił sobie wolność i swobodę.

Nikos zerwał się z krzesła i jął przechadzać się po pokoju.

– Przez całe życie lękałem się, że mogę skończyć tak jak moi rodzice – powiedział ponuro. – Dlatego nie chciałem wiązać się na dłużej z żadną kobietą, wolałem przelotne romanse. – Uśmiechnął się krzywo. – Tobie, Mel, zależało najbardziej na wolności i nadrobieniu straconego czasu. Na swój sposób jesteśmy do siebie podobni. Naszą religią jest wolność.

Umilkł i przechadzał się dalej. Mel milczała. Nikos przypomniał sobie nagle, czemu właściwie postanowił odszukać Mel, angażując w tym celu agencję ochrony. Pragnął jej wyznać, jak bardzo mu na niej zależy, i błagać ją, żeby z nim została. Ogarnęło go wielkie wzruszenie.

Wbił ręce głębiej w kieszenie i stał nieruchomo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po chwili ściągnął ramiona i wyprostował się dumnie. Utkwił rozogniony wzrok w leżącej przed nim kobiecie, takiej kruchej i bladej, która nosiła w łonie jego dziecko. Maleńki okruch nadziei na dalsze wspólne życie.

– Pragnę nowego rodzaju wolności – oznajmił takim tonem, jakby sobie coś głęboko przemyślał. – Chcę się raz na zawsze uwolnić od myślenia, że mój związek z kobietą czeka taka sama przyszłość jak małżeństwo moich rodziców. Nie chcę się dłużej lękać, że jestem skazany na powtórkę ich błędów. Chcę takiej wolności, Mel, by wyjawić ci teraz szczerze moje zamiary i wyznać to wszystko, co tak długo przed tobą – i sobą samym – ukrywałem. Ty pragniesz swojej wolności, ja zaś obiecuję, że nie zrobię niczego, by ci ją ograniczyć. Nie będę stawiał żadnych przeszkód dla twoich zamierzeń. Ty również przeżyłaś wiele trudnych chwil, więc tym bardziej chcę ci wyjawić moją koncepcję nowej wolności.

Nikos urwał i na moment przymknął oczy.

– Posłuchaj uważnie, Mel, co mam ci do powiedzenia. – Znowu urwał i konwulsyjnie wciągnął do płuc haust powietrza. – Napomknęłaś wcześniej, że gdybym nie wiedział o dziecku, moglibyśmy się od siebie uwolnić.

Zapadło ciężkie milczenie. Mel leżała nieruchomo jak posąg.

– Otóż wiedz, że wcale nie chcę się od ciebie uwolnić. Gdy na moich oczach potrafił cię samochód i upadłaś na jezdnię, pomyślałem, że nie żyjesz i że straciłem cię już na zawsze. To była najstraszniejsza chwila w całym moim życiu. Modliłem się, żeby to nie była prawda, żebyś do mnie wróciła. I na szczęście przeżyłaś, więc teraz mam nadzieję... wbrew wszelkiej nadziei... że pomimo tego, co mi powiedziałaś, zechcesz być może... – głos mu się łamał, ale dzielnie brnął dalej – zechcesz do mnie wrócić. – Poszukał wzrokiem jej oczu i dokończył z mocą: – Zechcesz spędzić ze mną resztę życia.

Wreszcie to powiedział. Wyznał to, co leżało mu na sercu.

Wezbrane uczuciem serce nie skrywało już żadnych tajemnic i biło tylko dla niej. I jeśli Mel spojrzy na niego z politowaniem, odrzuci jego wyznanie, to trudno, będzie musiał z tym dalej żyć. Lecz gdyby tego nie powiedział, Mel mogłaby się nigdy nie domyślić, co Nikos do niej czuje.

– Nie chcę, nie potrafię się od ciebie uwolnić, Mel. Jesteś stale obecna w moich myślach, w moim sercu... – Gdy to mówił, oczy płonęły mu gorączkowo, krew żywiej krążyła w żyłach. – Pragnę tylko jednego rodzaju wolności, Mel. Chcę móc kochać

cię nad życie.

Panowała tak absolutna cisza, że można by ją kroić nożem.

Nikos umilkł i spojrzał z nadzieją na Mel. Oczekiwał, że teraz przemówi, ale leżała poblądła i nieruchoma jak mumia. Wtem z jej oczu spłynęły dwie grube łzy.

Doskoczył do niej w ułamku sekundy i chwycił ją za rękę, błagając, by przestała płakać.

– Och, najdroższa, nie płacz, proszę, kochanie... Nie powinienem być cię obarczać moimi wyznaniem, zwłaszcza w takiej chwili...

Mel rozpląkała się na dobre, szlochając żałośnie. Nikos delikatnie otoczył ją ramieniem i kołysał się leciutko wraz z nią. Mel nie przestawała zanosić się szlochaniem. W pewnej chwili doleciały do niego jej stłumione, niewyraźne słowa.

Z wielką ostrożnością ułożył ją z powrotem na poduszce, ale Mel nie chciała wypuścić z uścisku jego ręki. Twarz miała mokrą od łez.

– Ja również marzę o takim rodzaju wolności. Och, Nikos, to moje największe pragnienie! Kocham cię i chcę ci to powtarzać, ile razy przyjdzie mi ochota! – Pociągnęła żałośnie nosem i mówiła dalej, szybko, gorączkowo: – Tak bardzo za tobą tęskniłam, dokądkolwiek się udałam, myślałam tylko o tobie. Nic mnie nie cieszyło, bez ciebie było okropnie... Marzyłam, by znaleźć się z tobą na szczycie Empire State Building, śmiać się wraz z tobą w Las Vegas, żebyś podziwiał ze mną piękno Wielkiego Kanionu. Ale nie było cię ze mną, ponieważ cię opuściłam, ale zrobiłam to, bo... bo...

Przez moment nie była w stanie mówić przez ściśnięte gardło.

– Bo wiedziałam, że jeśli nie odejdę wtedy, to będę chciała zostać z tobą już na zawsze, a przecież miał to być tylko krótki romans... Oboje tego chcieliśmy, mieliśmy własne plany, ale stało się inaczej... Kiedy zrozumiałam, że jestem w ciąży, z początku wpadłam w panikę. Bałam się, że znowu będę musiała poświęcić cały swój czas na opiekę nad całkowicie zdaną na mnie istotą... Przecież miałam tyle życiowych planów... Jednocześnie z każdym dniem cieszyłam się bardziej i bardziej, że noszę pod sercem twoje, nasze dziecko... Uświadomiłam sobie, że pragnę je urodzić i kochać jak największy skarb, że to właśnie będzie moja wolność...

Oczy zaszyły jej łzami i umilkła.

– Pragnę kochać cię i dziecko, ale czy mogę? Wspominałeś o opiece i odpowiedzialności...

– Ależ, kochanie, mówiłem tak tylko dlatego, żeby cię nie wystraszyć, uszanować twoje marzenia. Pragnę być twoim oddanym mężem i kochającym ojcem dla naszego dziecka.

Mel roześmiała się przez łzy, rozpierało ją poczucie szczęścia tak silne, jak jeszcze nigdy dotąd.

– Jacy byliśmy głupi... Próbowaliśmy odrzucić to, za czym oboje w istocie tęskniliśmy – wyszeptała.

Nikos nie posiadał się z radości. Nareszcie mógł trzymać Mel w objęciach, całować ją i mówić, że ją kocha. Mógł słyszeć jej zapewnienia o miłości. I czuć, jak w jego sercu rodzi się głębokie uczucie do nienarodzonego potomka.

Od progu usłyszeli dyskretnie kaszlnięcie i odruchowo odskoczyli od siebie. Na widok mokrej od łez twarzy Mel pielęgniarzka zmarszczyła czoło.

- Płacze pani ze szczęścia czy ze smutku? - zapytała surowo.

- Ze szczęścia - odrzekli chórem Nikos i Mel.

- Byle nie za dużo tych emocji - napomniała ich z troską. - To niedobrze dla dziecka. - Wzięła do ręki kartę Mel i uważnie przeczytała zalecenia. - Zostaje pani na noc na obserwacji - powiedziała. - Przykro mi, ale będzie pan musiał wkrótce opuścić pokój, ponieważ nie jest to pora odwiedzin. Pozwolono panu zobaczyć się z...

- ...przyszłą żoną - dopowiedział Nikos skwapliwie.

- Przyszłą żoną w drodze wyjątku. Proszę znowu przyjść jutro. Mają państwo jeszcze pięć minut - dodała z uśmiechem i zabrała się z pokoju.

- Pięć minut to trochę mało - mruknął Nikos, patrząc z czułością na Mel. Przepęłniało go nieznanne mu dotąd poczucie spokoju i szczęścia.

Mel czuła się lekka jak ptak unoszący się pod czystym niebem. Nie myślała o niczym konkretnym, wystarczyła jej sama świadomość, że odtąd wszystko będzie się wspaniale układało, bo Nikos jest i będzie przy niej. Jeśli urodzi syna, nada mu imię po swym ukochanym dziadku, który zawsze wierzył, że wnuczka spotka na swoje drodze porządnego człowieka, z którym się zwiąże i będzie miała dzieci. Życzenie dziadka wreszcie się spełniło!

- Skoro pięć minut nam nie wystarczy... - ciągnął Nikos z wesołym błyskiem w oku. - A co powiesz na pięćdziesiąt lat?

- Brzmi fantastycznie - rozpromieniła się Mel. - Po prostu cudownie!

- No to za nasze złote gody - szepnął, całując ją w czoło - i te wszystkie lata, które nas jeszcze czekają.

- Za nasze szczęśliwe wspólne dni - powiedziała Mel z głębokim uczuciem.

Tytuł oryginału: Captivated by the Greek
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2855-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Strona redakcyjna